

Twórczość Ludowa

R. III Nr 2(7) 1988

Cena 80 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej:
Redaktor techniczny:
Korekta:
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk
Janusz Januchowski

Maria Brzezińska
Wiktor Lickiewicz
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzałkowski



ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne im.
PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul.
Orzechowa 58.

Przekazano do druku w lutym 1988 r. Nakład 4.000 egz. A-9.

Na okładce:

I str. Stanisława Mąka, *Sobótka*, obraz olejny, Rożdżałów, woj
chełmskie **Fot. Cezary Krupa**

IV str. Władysław Garnarczyk, *Druźbowie na koniach*, obraz na szkle,
Rogi, woj. nowosądeckie **Fot. Leszek Kistelski**

20 lat

Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Materiały jubileuszowe wewnątrz numeru

JAN POCEK

Ziemia rodzinna

O ziemio moja rodzinna,
Czy gwiazda w twe piersi wrosła,
Ze tyle srebra i złota
Lśni w twych pszenicach i owsach?

O ziemio moja rodzinna,
Czy ty się kąpiesz w błękitach,
Ze tyle chabrów się modrzy
w twoich jęczmieniach i żytach?

O ziemio moja rodzinna,
Czy jesteś w welon spowita,
Ze tyle bieli połyska
W twych miodem pachnących grykach?

O ziemio moja rodzinna,
Czyś pacierz poznała w chacie,
Ze tak się modlisz żarliwie
Do nieba w gwiazdzistej szacie?

JERZY BARTMIŃSKI

Folkler w Ameryce

W jesieni roku 1987 zdarzyło mi się odwiedzić Stany Zjednoczone i zetknąć się m.in. z tamtejszą folklorystyką. Chcę podzielić się wrażeniami z Czytelnikami „Twórczości Ludowej” i przekazać trochę informacji o amerykańskim folklorze i zajmującej się nim folklorystyce.

W Polsce dość powszechne jest przekonanie, że rewolucja naukowo-techniczna i urbanizacja społeczeństwa oznaczają nieuchronny zanik starej kultury ludowej i śmierć folkloru i nawet nowoczesnie (chciałoby się rzec — po amerykańsku!) redagowana przez profesora Czesława Hernasa „Literatura Ludowa” nie zdołała tego przekonania zmienić. Tymczasem Ameryka, kraj wysoko rozwiniętej techniki i komputerów, daje liczne dowody żywotności folkloru i tego, co Amerykanie nazywają ludowym stylem życia (*folklife*) w nowoczesnych warunkach cywilizacyjnych. Oczywiście ma i ten kraj swoje imitacje, stylizacje i różne estradowe i handlowe oszukiwania, które Dorson napiętnował pogardliwym terminem *fakelore*, folklor podrabiany — ale nie o nie chodzi. Chodzi o autentyczną zbiorową twórczość.

Folklorystyka amerykańska, która dynamicznie się rozwija, głosi pogląd, że folklor jest niezniszczalny, bo jest niezbędny do życia. Jest to bowiem, twierdzą Amerykanie, jeden z ważnych czynników konsolidujących grupy społeczne. Odrzucono XIX-wieczny pogląd głoszący, że nosicielem folkloru są tylko niższe

warstwy społeczne i grupy „zapóźnione w rozwoju”. Przeciwnie, twórcami i nosicielami folkloru są też środowiska ludzi wykształconych, np. uniwersytety. Wszędzie, gdzie człowiek tworzy autentyczne wspólnoty ludzkie — lokalne, zawodowe, ideowe, rozrywkowe itp. — zaczynają działać te same siły, powstają takie same potrzeby. Pojawia się folklor. Jego funkcja polega na tym, że pomaga on wyraźniej ukształtować stosunki międzyludzkie. Pomaga członkom wspólnoty znaleźć dodatkową więź między sobą. Podobnie jak gwara środowiskowa folklor służy identyfikacji osób, stanowiąc rodzaj „przepustki” członkowskiej i zarazem sprawdzian rzeczywistej przynależności do grupy. Wyraz *folk* rozumiany jest szerzej niż jego słownikowy odpowiednik polski, lud, mianowicie jako grupa tworząca wspólnotę. Bada się po prostu zjawiska wspólnotowe, społeczne, powtarzalne, i to niezależnie od tego, czy korzenie historyczne tych zjawisk tkwią w przeszłości dalekiej, czy zupełnie bliskiej.

Jest więc folklorystyka w Ameryce traktowana jako konieczny składnik wiedzy o człowieku i społeczeństwie. Razem z całą nadrzędną dyscypliną, jaką jest tzw. antropologia kulturowa (odpowiednik naszej nauki o kulturze) ma budować podstawy samowiedzy społecznej, a w efekcie i poczucia tożsamości narodowej. Dla młodego narodu amerykańskiego jest to rzecz ogromnie istotna.

Amerykanie oczywiście dość starannie rozgraniczają dwa zjawiska. Z jednej strony — folklor różnych, licznych narodowości zamieszkujących Stany Zjednoczone i będący zwykle jakąś kontynuacją tradycji wyniesionej z kraju pochodzenia, z drugiej zaś strony folklor czysto amerykański, nowy, własny, ponad — czy międzynarodowościowy. Pierwsze zjawisko jest dość dobrze znane. Wydana w 1982 roku bibliografia prac na temat folkloru imigrantów obejmuje 450 stron druku¹. Zjawisko drugie, tzw. *American folklore*, jest dziś obserwowane i badane szczególnie troskliwie. Opasy tom wydany przed czterema laty pt. *Podręcznik folkloru amerykańskiego* jest tego widomym znakiem². Badania nad rodzimym folklorem indiańskim stanowią nurt odrębny, wciąż bardzo żywy. Jest on jednak bliższy pierwszemu z wymienionych wyżej zjawisk.

Folklorystyka amerykańska jest prężną organizacją. W czterech renomowanych uniwersytetach amerykańskich (Indiana, Teksas, Pensylwania, Los Angeles) robi się doktoraty z folkloru. Połowa z pięćdziesiątki stanów zatrudnia folklorystów na etatach jako konsultantów i prelegentów dla szkół, bibliotek, różnych instytucji kulturalnych. Od roku 1976 działa powołana przez Kongres instytucja federalna pod nazwą Center of American Folklore (co można przetłumaczyć w przybliżeniu jako Centrum Amerykańskiego Ludowego Stylu Życia). W Madison etatowy folklorysta stanu Wisconsin pokazywał mi z dumą drugie wydanie zbioru polskich pieśni ludowych H. Pawłowskiej (Pawłowska badała środowisko polonijne w Detroit w latach 40-tych) podjęte z inicjatywą tegoż centrum.

Swoją renesans przeżywa założone w 1888 roku (dokładnie sto lat temu), podupadające tuż po wojnie, Amerykańskie Towarzystwo Folklorystyczne. Organizowało ono w ostatnich latach liczne sesje, na których omawiano i prezentowano folklor różnych części świata (obu Ameryk, Azji, Afryki, Europy), różnych narodowości mieszkających w Stanach (Chorwatów, Kubańczyków, Finów, Niemców, Irlandczyków, Włochów, Żydów, Meksykanów, Polaków, Serbów, Ukraińców), różnych zawodów (kowbojów, kolejarzy, oberżystów, policjantów). Za interesowanie skupiały głównie zjawiska folkloru współczesnego: dowcipy, piosenki miłosne i ballady, jak z dumą podkreślał ich niestrudzony organizator i koryfeusz, Richard Dorston, objęły nie tylko kulturę wsi, ale i miast, nie tylko środowiska domowe, ale i urzędowe, weszły do więzień, szpitali, koszar, laboratoriów naukowych, teatrów, barów i restauracji itd. Folklorystyka amerykańska będąc częścią ich antropologii kulturowej, związała się blisko z etnografią, socjologią, językoznawstwem. Obok celów narodowych i społecznych za cel swój przyjęła poznawanie człowieka, ujawnianie mało znanych, trudno dostępnych obserwacji aspektów „kondycji ludzkiej”.

Godne podkreślenia jest nastawienie na badania porównawcze, na szukanie dla jednostkowych faktów rozległego tła historycznego i typologicznego. Właśnie temu nastawieniu zawdzięczam swój wyjazd do USA w październiku 1987. Zostałem bowiem zaproszony do uniwersytetu w Los Angeles na międzynarodową konferencję naukową poświęconą teorii wiersza rosyjskiego. Organizatorom chodziło o referat na temat wiersza polskiej pieśni ludowej, chcieli mieć tło porównawcze dla referatu, który o wierszu rosyjskiej pieśni ludowej zapowiedział prof. James Bailey.

Przygotowałem obszerną wypowiedź, w której starałem się pokazać, że tekst słowny ma w pieśni ludowej podwójne uporządkowanie, jedno wewnętrzne, językowe, drugie narzucone niejako z zewnątrz, ze strony muzyki, do której tekst jest przystosowany. Językowe polega na takim podziale tekstu na zdanie, że zdanie staje się wersem. Muzyczne zaś wprowadza powtórzenia, wykrzyknienia i zmiany brzmieniowe. Wprowadziłem pojęcie transformacji melicznej i postulowałem badanie obu piętér uporządkowania, podstawowego i melicznego w ich wzajemnym współdziałaniu. Jako podstawa i ilustracja tych wywodów posłużyły mi nagrania lubelskich pieśni ludowych, zwłaszcza utrwalone przeze mnie jeszcze w latach 60-tych pieśni Józefy Pidek z Bychawki i Marii Kałużnej z Orchówka. Mam wrażenie, że pieśń *Siadaj na wóz, warkoczyk załóż* zabrzmiała nieźle w zestawieniu z uczonym angielskim komentarzem!³

Referat spełnił swój cel o tyle, że odbiegał znacznie od ujęcia profesora Baileya, który poszedł w kierunku wykrywania w pieśni ludowej tzw. stóp rytmicznych: trochejów, jambów, daktyli itp., zakładając wstępnie, że czynnikiem organizującym tekst pieśni jest raczej rozkład akcentów niż granice zdań. W dyskusji doszliśmy obaj do wniosku, że odpowiedzialność za różnice między naszymi ujęciami ponoszą badane języki: jak wiadomo w rosyjskim rola akcentu jest znacznie większa niż w polskim. Postanowiliśmy wrócić do sprawy w przyszłości.

Dzięki zaproszeniu, jakie otrzymałem od profesora Michaela J. Mikosia, przed laty kolegi-asystenta w tym samym instytucie UMCS w Lublinie, a obecnie kierownika katedry slawistyki na uniwersytecie stanowym w Milwaukee, mogłem odwiedzić dwa znakomite zorganizowane uniwersytety stanu Wisconsin: w Milwaukee i Madison. W obu jest polonistyka, w obu wspaniałe biblioteki, z łatwym dostępem do magazynów i kserokopiarek. Na jednym miejscu zgromadzone książki z danej dziedziny pozwalają szybko zorientować się w bieżącej produkcji naukowej. Ze zdumieniem stwierdzam, że „moje” tematy zostały już opracowane i wydane drukiem w postaci okazałych woluminów. Stoją więc na półce książki o stereotypach językowych, o semantyce prototypów, o tekście folkloru, o kulturowej specyfice języka mówionego, o seksie w folklorze... Jest też tom pt. *Etnolingwistyka*. Profesor Mikoś, który dla mnie pozostał po lubelsku Jackiem, poprawia mi samopoczucie pomagając sporządzić kserokopie najważniejszych prac. Łącznie z tym, co potem zdobył dla mnie ofiarny bezgranicznie Sławek Kozłowski w uniwersytecie Rutgers, uzbierało się tego na całą walizkę.

WMilwaukee mam okazję przyrzeć się życiu średnio sytuowanego polskiego Amerykanina, bo tak określa się mój gospodarz. Mogę się z nim porównać ze względu na wiek i profesję. Mój rówieśnik ma piętrowy domek, urządzone po staroświecku, smakowicie, z małym ogródkiem i garażem, samochód, pracę bardzo dobrze płatną, cenioną przez przełożonych. Dysponuje dużym gabinetem z własnym komputerem firmy IBM i całym technicznym zapleczem, sekretarką, dostępem do kserokopiarki. Dydaktyki ma niewiele, jako że po roku 1981 zainteresowanie polonistyką opadło. Na czas pisania podręcznika programowanej nauki języka polskiego na komputerze dostał z uczelni roczny urlop.

● CIĄG DALSZY NA STR. 8

Olukowskim ośrodku rzeźby ludowej powstały trzy prace magisterskie; jako miejsce wystaw zagranicznych wymienia się tak nie byle jakie miasta jak Paryż, Dusseldorf, Toronto, Bazyleę, Strasbourg, Berlin Zachodni, Leningrad. Trudno zliczyć ekspozycje krajowe i prezentacje lokalne. Rzeźby zrobione w Budziskach albo kolonii Sobiska, w Adamowie czy Łukowie wzbogacają najlepsze kolekcje sztuki ludowej. To dużo jak na niepełna 25 lat działalności.

Rzeźbiarze ośrodka łukowskiego przypomnieli się Lublinowi wystawą otwartą 18 grudnia 1987 r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej. Słowo „przypomnieli” odnosi się do retrospektywnego charakteru ekspozycji, bo o samym fakcie istnienia ośrodka ludziom interesującym się kulturą nie trzeba przypominać. Wszystkie prezentowane w Lublinie rzeźby pochodzą z bogatych zbiorów Muzeum Regionalnego w Łukowie.

Powiedzmy od razu — nie byłoby tych zbiorów, a może i takiego rozwoju i takiej sławy podlaskich twórców, gdyby los kogoś innego osadził na (Boże ty mój) stanowisku kierownika muzeum. Mgr Longin Kowalczyk powrócił tu w roku 1960 po wrocławskich studiach etnograficznych. Łuków był wtedy jednym z powiatów podległych Lub-

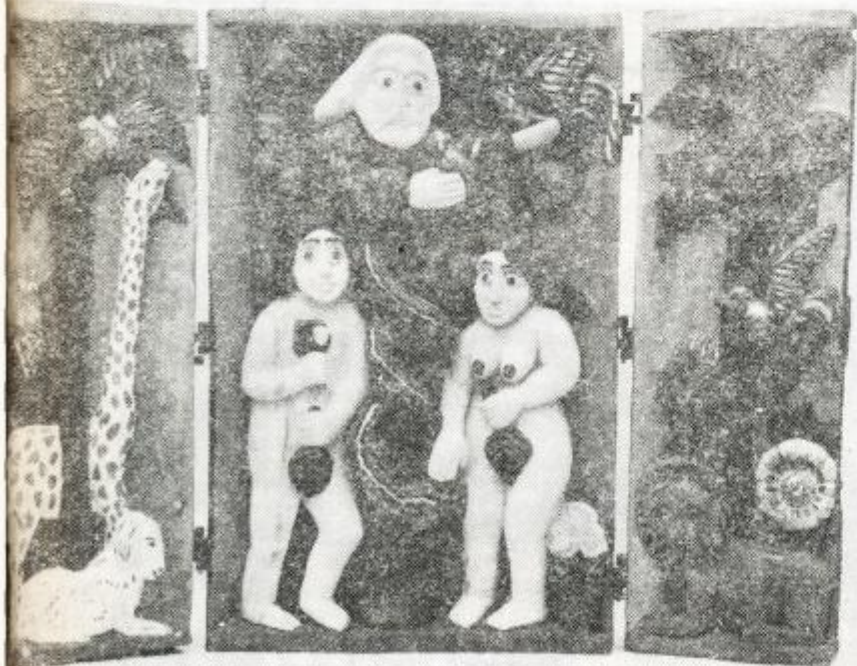
MARIA BRZEZIŃSKA

Ludzie z krwi i drewna

linowi, a ambicją Muzeum Okręgowego było tworzenie placówek regionalnych tam, gdzie „z wieku i urzędu” wypadalo. „Zapewniono więc etaty — wspomina mgr Kowalczyk — pieniądze na zakupy, tylko nie zapewniono... lokalu”. Pierwszym lokalem muzealnym było więc prywatne mieszkanie kierownika starannie założone podłaskimi pasiakami, bo tkanina właśnie, i wydawało się, że nic więcej, reprezentowała twórczość ludową tego regionu. Dalsze dzieje łukowskiego muzeum to, tak nam znane skądinąd „dzieje boleści”; dość powiedzieć, że w chwili obecnej oswobodzony od wieczystych współlokatorów, nadszarpnięty zębem czasu i ręką włamywacza — budynek muzealny znajduje się w remoncie.

Daruję sobie westchnienie po słowie „remont”, abym nie była zmietygowana przez czytelników — i cóż takiego? A u nas...

Wolno obserwatorowi mieć na temat czyjejs biografii własne domniemanie. Otóż w moim odczuciu magister Kowalczyk — człowiek rozumny i serdeczny — nie mogąc się doczekać rzeczywistych sal muzealnych stworzył muzeum w pewnej przestrzeni — od wioski do wioski. Od Adamowa do Dąbrówki, od Budzisk do kolonii Sobiska. Z rzeźbiarzami starszego pokolenia jest na ty, jak z najbliższymi współpracownikami; do synów przyjaciół także zwraca się po imieniu, przecież na jego oczach wyrastali. Pojawienie się w obejściu dyrektorskiego „małucha” przyjmowane



Adam Wydra, *Adam i Ewa*, płaskorzeźba w drewnie, Dąbrówka

Fot. Piotr Maciuk

GRZEGORZ SZEWCZYK

Frasobliwy

Siedzi podparty dłonią,
Kołce tarniny pilują,
Przechodzą ludzie i patrzą,
Zadumani współczują.

Wzrok spuszczonej ku dołowi,
Rany krwią ociekają,
Przychodzą ludzie i patrzą —
Czasami dłużej przystają.

Nagie ciało w siniakach,
Cale zbite, sponiewierane,
Przechodzą ludzie i patrzą —
A miny są zatroskane.

Uchwycił ludowy artysta
Wyraz twarzy dobrośliwy,
Spracowane rysy chłopskie
Ma ten Chrystus frasobliwy.



Krzysztof Osak, *Kapela*, Łuków
Mieczysław Zawadzki, *Wygnanie z raju*, Łuków



Tadeusz Cąkała, *Kapela*, Sobiska
Bolesław Suska, *Wesele*, Budziska



ZDJEŃCIA PIOTR MACIUK



jest jak przyjazd życzliwego kuzyna, który długo nie zabawi, a sprawę załatwi. Dokupi coś do zbiorów, a to przywiezie zawiadomienie o konkursach, a to dyplom dla nagrodzonych.

Dyplomy, katalogi, fotografie, niektórzy, jak junior — Tadeusz Adamski, gromadzą z wielką atencją, w osobnej szafce i zagranicznych albumach; niektórzy potrafią i boczek na dyplomie pokroić, kiedy innych „papierów” nie ma w pobliżu.

„Lukowski ośrodek rzeźby ludowej swoją działalność twórczą rozpoczął w 1965 roku — notuje dyrektor Kowalczyk. — Jest jednym z głównych — obok sierpeckiego, łęczckiego i paszyńskiego — ośrodków rzeźbiarskich w kraju. Powstanie ośrodka jest fenomenem w skali krajowej, ponieważ rzeźba ludowa jest na tym terenie zupełnie nową dziedziną działalności artystycznej a jej charakter kształtował się w ciągu zaledwie kilkunastu lat od chwili powstania ośrodka”.

Samo zetknięcie się z wzorami rzeźby ludowej jest tak anegdotyczne i tylekroć powtarzane, iż Marian Adamski, którego to dotyczy, wygłąda u swych twórczych początków jak Bóg Ojciec w płaskorzeźbie — „Niebo i piekło”.

Otóż, jak notują kroniki i autorki prac magisterskich — w latach świetności sierpeckiego ośrodka, Henryk Wierzchowski, jeden z jego najwybitniejszych twórców, pojechał na urlop do rodziny swej żony — Adamskich, którzy mieszkają w Sobiskach. Rzeźbił wówczas na konkurs i Marian Adamski pomagał mu znaleźć suche klocki lipowego drewna. Wierzchowski zachęcił go do rzeźbienia, pokazał jak się to robi. I tak w 1965 Marian Adamski zaczął rzeźbić a jednocześnie podjęli próby rzeźbiarskie, nieżyjący już, Tadeusz Cąkała, Ryszard Sęk a potem bracia Suskowie i wielu innych. Każdy z nich tworzył trochę inaczej. Różnice polegały głównie na rozwiązaniach kompozycyjnych. Obecnie ośrodek lukowski skupia 15 rzeźbiarzy: Mariana Adamskiego i dwóch jego synów — Tadeusza i Zenona, Bronisława Chojęta, Stanisława Fotyge, Mieczysława Gaje, Mariana Lubiankę, Tadeusza Lemieszka, Krzysztofa Osaka, Ryszarda Sęka, Adama Wydrę, Mieczysława Zawadzkiego, Władysława Sopolskiego, braci — Bolesława i Wacława Suskę.

Chwilą zachwyty uczcijmy pamięć Tadeusza Cąkały. Na lubelskiej wystawie jego rzeźby wyeksponowano z należnym mu szacunkiem. „Kapela”, „Frasobliwy”, „Pasja”. Urzekająca rzeźba, a podobno była kiedyś jeszcze lepsza, znakomita wersja tematu, którą Cąkała chciał sprzedać lukowskiemu muzeum za zawrotną sumę 600 zł. Wtedy nikt sobie dzieła sztuki nie wyrwał, kierownik sprawę odłożył i żaluje do dziś. Rzeźba poszła do kogoś za marny grosz, potrzebny wtedy na wódkę. Artysta z natury — weselny muzykant, gawędziarz, majster, rzeźbiarz wyleczył się potem z nałogu. Ale zdrowia nie odzyskał nigdy. Spalał się przy wszystkim co robił. Świadkowie jego pracy wspomínają, że potrafił rzeźbić i 14 godzin dziennie, a pot splywał z niego strumieniami. „Nigdy czegoś takiego nie widziałem” — mówi dyrektor Kowalczyk.

„Dużą wagę przykładał do formy swoich rzeźb — pisze A. Tomaszewska. — Zmysł estetyczny nakazywał mu dbać o poprawność proporcji. Przed przystąpieniem do rzeźbienia zaznaczał przyszłe kształty figur na klocku drewna ołówkiem. Po wstępny ociosaniu znów rysował, tym razem szczegóły. Wzory do nich czerpał — jak większość rzeźbiarzy — z książek, rzeźb i obrazów widzianych w kościołach. Bogatym źródłem tematów była również dla niego sama przyroda (np. rzeźba sowy z piskletami). Dużo uwagi poświęcał w swoich rzeźbach codziennym sprawom życia na wsi. Rzeźby Cąkały charakteryzują się prostotą bryły; swego rodzaju monumentalnością układu postaci. Ich spokoju, statyki nie zakłóca nawet dekoracyjność polegająca na wykorzystaniu kontrastu gładkich płaszczyzn i rytmicznych nacięć. Rzeźby swoje Cąkała polichromował wykazując duży smak w zestawach kolorystycznych”.

Cąkała zebrał wiele zasłużonych nagród i wyróżnień, jednakże największą nagrodę za talent i pracowitość tego rzeźbiarza był sukces, jakiego dostępują nieliczni, najwybitniejsi twórcy. Polega on na swistej identyfikacji autora z przedstawioną postacią, co przejawia się w nadawaniu twarzom figur własnych rysów. Jest to — jak twierdzą znawcy — szczytowe osiągnięcie kunsztu rzeźbiarskiego.

Tadeusz Cąkała zmarł w roku 1975. Niegdyś gospodarstwo Cąkałów graniczy przez płot z,

nazwijmy to tak — „przysiółkiem” Adamskich. Bo żyją tu niemal w „rodowej” wspólnotcie — senior Marian Adamski pod jednym dachem z żonatym już synem — Zenonem, za płotem, w prawo, stoi dom kuzyna — Stanisława Fotygi, a tuż obok dom drugiego syna — Tadeusza. Rozmawiamy o rzeźbach, ale ukradkiem podziwiam tę wartość, jakiej nie znają już miejskie mury — wartość życia w dużej rodzinie. Ktoś przyjechał z Adamowa, przywiózł chleb dla wszystkich, dzieci razem „latają, jak mówi babcia, po komórkach i drzewach”. Wspólnotę cementuje także uprawianie rzeźby, która daje, co tu dużo mówić, zarobek. Najlepszą porą na wykonywanie prac są dla rolników miesiące zimowe.

Zenon Adamski, urodzony i wychowany na skraju lasu rzeźbi nożem postać dawnego myśliwego, z torbą i strzelbą przewieszoną przez ramię. Rozmowa schodzi na współczesnych myśliwych, którzy tu ostatnio w dziewiętnastu upolowali pięć zajęcy i jednego lisa. Prowadzenie rozmowy nie przerywa pracy przy rzeźbach. Na wypolerowanie papierem ściernym czeka Dobry Pasterz z owieczką. — Trzeba robić, bo wszystko drożeje — tłumaczy Zenon Adamski, jak większość rzeźbiarzy żyjący z pracy na roli. Radziecki traktor, z tych poręcznych, kosztował jesienią 640 tys., a teraz już milion dwieście siedemdziesiąt.

Ze sprzedażą rzeźb było tak: kilkanaście lat temu twórca sam się o to starał. Tadeusz, starszy syn Mariana Adamskiego pamięta jak pakował z ojcem rzeźby w walizki i w 1970 roku pojechał na kiermasz do Kazimierza. Miał wtedy 14 lat i rzeźbił nożem ptaszki, sowy, dzięcioły. Jednego z tych ptaków kupił znany kolekcjoner Ziomerer. — Ale na rzeźbę nie było wtedy zapotrzebowania, na kiermasze jeździło się pociągami, nie zawsze zwróciły się koszty. Dziś — co innego. Nieraz się człowiek martwi czy zdąży coś wyrzeźbić bo Janusz Rutkowski z „Cepelii” przyjeżdża regularnie, a „Desa” (Ars Polona), choć do nich trzeba się samemu fatygować, sprzedaje rzeźby za granicę, a nawet informuje twórców w jakim kraju zostały kupione.

Rzeźbiarze chwalą sobie te kontakty, ale mgr Kowalczyk boleje, że „firmy” czynią z artystów po prostu wyrobników składając im

Opieka

Spokojne życie miałem, mój Boże,
zanim artystą się stałem,
gdy wystrugałem Chrystusa nożem,
to na odpuszcie sprzedałem.
Dziś się nade mną drą profesory,
każdy mi bełta w rozumie;
ten — do tradycji sięgaj po wzory,
ów — żebym strugał, jak umiem.
„Cepella” o mnie frasuje wciąż się,
żebym w struganiu nie ustał,
bo w handlu ze mną „ma” na jej
koncie
w dolara zmienia złotówkę.
Władze mi robią różne kiermasze,
czasu i grosza nie szczędzą.
Dadzą na portkę albo kamasze
i krzyczą: dostał stypendium!
Fundusz rozwoju mojej twórczości
opiekunowie zrobili.
Jak go rozdzielić? — radzą od wiosny,
połowę już przeradzili.
Každy, kto może, o moje dobro
walczy i słowem, i piórem.
Dalej tak pójdzie — to pójść z torbą
wsparty statusokosturem.



Marian Adamski, *Św. Rodzina, Sobiska*
Fot. Leszek Kistelski

określone zamówienia, np. trzy anioły, cztery szopki, dwa frasośliwe. Jestem w Sobiskach już po Bożym Narodzeniu, Stanisław Fotyga zaczął piaskorzeźbę „Ucieczka do Egiptu” — „szopki już mi się przykrzyły”...

Na zamówienie sponsorów z Niemiec Tadeusz Lemieszek rzeźbi szkaradne koty, które, o dziwo, znajdują tam zbyt. A w ogóle z Niemcami jako głównymi odbiorcami rzeźby za granicą jest tak, że albo są koneserami jak „polski” Ludwik Ziemmerer, lub Gertrud Weinhold z Berlina Zachodniego, kolekcjonująca „szopki” z całego świata, albo są jak ów profesor, który kupił rzeźbę Mieczysława Zawadzkiego (postać Korczaka), po czym wystosował do autora uprzejmy list z pytaniem, czy może przyjechać, bo chciałby zobaczyć maszyny, urządzenia, na których się taką postać wykonuje... Tadeuszowi Lemieszkowi przysłano kiedyś fotografię rzeźb Cąkały, żeby zrobił

kopie. Zdarza się i tak, że rzeźba nie znajduje uznania zagranicznego nabywcy z powodu niejasności tematu. Przedstawia na przykład... chłopca miócego cepami.

W oparciu o „Listy od współczesnych rzeźbiarzy ludowych” K. Biela (PAN, W-wa, 1879) formułuje spostrzeżenia na czym polega szczególna wartość tej gałęzi wiejskiej sztuki, dlaczego zyskuje amatorów w kraju i za granicą.

„Za szczególną wartość sztuki ludowej przyjęć należy jej wyraz — ekspresję, która nie wynika z konwencji czy naśladowania jakiegos wzoru. Wynika ona z chęci pokazania bólu, smutku, nieszczęść, które mają być czytelne i zgodne z myślą artystyczną. Ogromne napięcie emocjonalne uzyskiwał rzeźbiarz często wbrew zasadom przyjętym w sztuce profesjonalnej: wyolbrzymiał głowy, ręce, oczy, celowo zatraczał proporcje, deformował postacie. Środki ekspresji stosowa-

ne przez rzeźbiarza w znacznym stopniu odzwierciedlają jego osobowość, psychikę, wyobraźnię, zasób wiedzy, gdyż w większości wypadków własna emocja jest dla niego źródłem nowych rozwiązań. Świątki są przykładem jak twórca ich jest głęboko człowiekiem chcącym przekazać innym to, co go wzrusza”.

Pierwotna, XIX wieczna rzeźba ludowa była tak dalece zdominowana przez tematy sakralne, że jak ktoś na Podhalu wyrzeźbił chłopca z maselnicą — także brano go za wyobrażenie Chrystusa. Rzeźba współczesna, powojenna, korzysta z wielu tematów świeckich. Badacze kultury ludowej wyróżniają kilka podstawowych grup tematycznych: 1) grupa rzeźb z wizerunkami bohaterów i przywódców (Mickiewicz, Kościuszko, Kopernik), 2) grupa rzeźb o tematyce społeczno-politycznej (Zniwiarka, Kosiarz), 3) cykle przedstawiające przeżycia wojenne i grupa o tematyce baśniowej.

Nie wiem czy do baśniowej, czy do sakralnej tematyki zaliczyć należy cykl „Adamów i Ewów” wykonanych ręką Mariana Adamskiego, wiem tylko, że wielu miastowym ludziom bardzo... się to podobało. Tak samo jak „święci patroni wioskowi”, św. Agnieszka ze skowronkiem, św. Jan Nepomucen, św. Florian, Frasnobliwy, a także tematy świeckie — dziadek z łopata, drwale, wiejska kapela, para. Jego dojrzałą twórczość cechuje prostota, skrótowość. Agnieszka Tomaszewska w swej pracy magisterskiej pisze, że „rzeźby Adamskiego charakteryzują się czystym rysunkiem, który podkreśla półpełny modelunek, to decyduje o zwartości bryły, czyni rzeźbę surową w wyrazie, a jednocześnie niezwykle ekspresywną. Ogromny ładunek emocjonalny uzyskuje Adamski posługując się deformacją podkreślaną jeszcze dobo-rem barw polichromii”.

Autorka pracy z 1979 roku posługuje się w charakteryzowaniu osobowości rzeźbiarza tradycyjną metodą opisu. Elżbieta Dmowska z Instytutu Psychologii Rozwojowej UMCS badała (1981) postawy twórcze rzeźbiarzy ośrodka łukowskiego za pomocą specjalnych kwestionariuszy. Typ wyobraźniowy Mariana Adamskiego w świetle analizy skali typologicznej wygląda tak:

„Największą ilość punktów uzyskał badany jako typ wyobraźniowy (30 pkt.) oraz 19 pkt. jako typ intelektualno-refleksyjny i 18 pkt. jako typ intuicyjny. Jest więc silnym typem mieszanym z przewagą typu wyobraźniowego. Wyobraźnia w jego twórczości odgrywa podstawową rolę (4/3, 8/3, 20/4, 35/4, 37/3, 60/4), uważa, że sztuka jest wyłącznie jej dziełem (50/4). Przystąpienie do pracy często poprzedza wysiłek intelektu, który towarzyszy mu w dalszej pracy (24/4, 5/2). Jego twórczość jest ujawnieniem osobowości (39/3), wierzy w niezawodność swojej intuicji (12/3, 17/3, 30/4, 45/4) obdarzając ją często pełnym zaufaniem”.

Nie wiem czy prekursor ośrodka łukowskiego czytał tę swoją charakterystykę; śmiem domniemywać, że czułby się z czymś takim jak z kliszą rentgenowską, w którą pacjent zazwyczaj namiętnie wlepia oczy, a i tak nic nie widzi, choć lepiej od lekarza wie, w którym miejscu i jak bardzo boli.

W kopiach prac naukowych, które z pietyzmem przechowuje łukowskie muzeum znajdziemy cha-

rakterystyki wszystkich rzeźbiarzy tego ośrodka; noty biograficzne są także na lubelskiej wystawie, przedstawianie ich w jednym artykule nie wydaje się konieczne.

Z obserwacji poczynionych podczas mojej wizyty u łukowskich rzeźbiarzy wynika, że żyją oni w różnych warunkach materialnych (Adam Wydra rzeźbił do tej pory w komórce — spiżarni, ale już gromadzi materiały na dom), Tadeusz

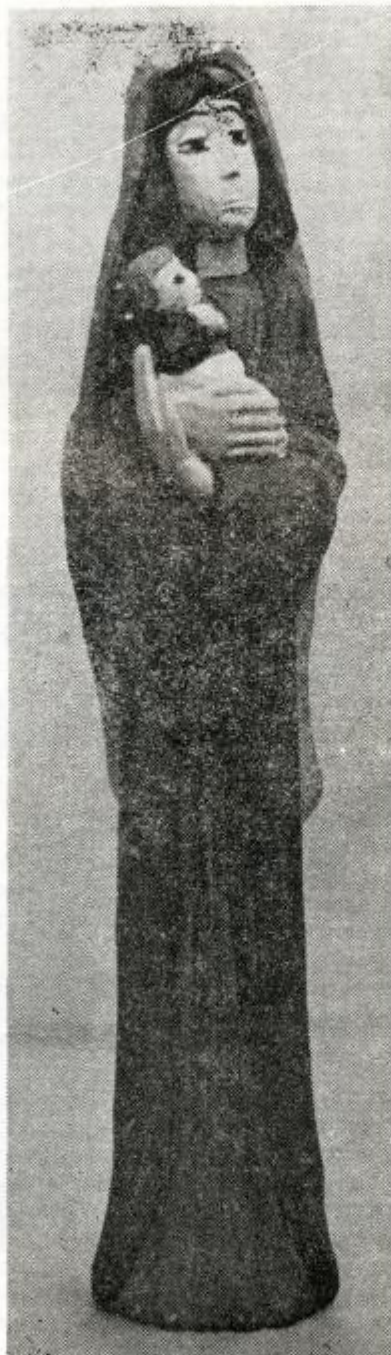
Lemieszek z żoną i dziećmi w jednej kuchni, od niedawna ma jeszcze pokój. Mieczysław Gaja i Mieczysław Zawadzki, mieszkańcy łukowskich bloków, dostali tymczasowo pracownie w tymczasowym budynku muzeum. Na wsi przynajmniej kuchnia jest obszerna, można siedzieć na stołku bez narażenia na rozdeptanie. W mieście takiej możliwości nie ma.

Różny jest stan ich zdrowia i życiowego powodzenia. Dwóch rzeźbiarzy straciło przy obróbce drzewa palce, jeden cierpi na brak krzepkości krwi, a przy rzeźbie skaleczy się nietrudno. Wacek Suska miał wylew. Są tacy którzy propozycję wyjazdu do Paryża przyjmują jak wielkie szczęście, a Bolek Suska (zaczął rzeźbić w 55 roku życia) jak mu zafundowali atrakcję i zawieźli go do Amsterdamu — wrócił w ciężkim szoku. Jakby stracił poczucie bezpieczeństwa.

Kiedyś mówiło się o następcach mając na myśli synów Mariana Adamskiego, Staśka Fotyge, Adama Wydrę, zięcia Wacława Suski. Dziś rosną ich dzieci. Synowie Zenona Adamskiego w II i V klasie. Ukradkiem „podrzeźbiają” ptaszki. Ukradkiem, bo ojciec sobie nie życzy. — „Chcę, żeby mieli normalne życie bez komplikacji, a tak to ni to, ni sio”.

Rzeźbiarze z okolic Łukowa, podobnie jak rzeźbiarze ludowi w całej Polsce, tworzą przede wszystkim” dla odbiorców z zewnątrz. Zmieniły się funkcje pełnione przez rzeźbę. Dawniej były one przede wszystkim kultowe, dziś są estetyczne. Dawniej do „figury świętej” modlono się, otaczano ją czcią, dziś zdobi współczesne miejskie wnętrza, jak antyk, porcelana czy obraz. Dla niektórych odbiorców stanowi symbol dawnej sielskiej atmosfery wsi.

A sami twórcy? Wieś nimi nie pogardza, bo widać ich sukces. Marian Adamski bywał nawet zapraszany na prelekcje do szkoły. Rzeźbienie to trud, który sprawia im radość, ale i wywołuje pewne „pomieszanie”, co wynikało choćby z wypowiedzi Zenona Adamskiego (ni rolnik, ni artysta). Ale za udział w sztuce zawsze się płaci jakimś pomieszczeniem. Tak czy inaczej — dzięki nim Łuków znaczy więcej, niż prowincja Firmowy dyplom wojewody siedleckiego ozdabia myśl C.K. Norwida: „Czynni są ci, co nie zależą od miejscowości, ale miejscowość od nich”.



Krzysztof Osak, *Madonna*, Łuków

Fot. Bogusław Grochecki

Folklor w Ameryce

● DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Teraz przygotowuje książkę o Sienkiewiczu i jego amerykańskim tłumaczu Curtinie dla wydawnictwa w Warszawie. Wygląda na to, że będzie w niej sporo rewelacji.

Pracuje dużo i z zacięciem: od 8 rano do 12, potem pół godziny na lunch i znowu praca do 17. Obiad w domu o 18, z dziećmi (których ma dwoje) i żoną, która aktualnie prowadzi dom i zajmuje się maluchami. Wieczorny czas jest przeznaczony na działania społeczne (w miejscowym towarzystwie historycznym i w grupie polonijnej), na życie towarzyskie i rodzinne. Także na własne specjalne pasje. Pasją mojego gospodarza są stare mapy sprzed XIX wieku, których zgromadził już ponad dwieście i stał się ich wybitnym znawcą. W uniwersyteckiej bibliotece urządził niedawno wystawę map historycznych dotyczących Polski.

Co przybysza z Polski uderza szczególnie, to dobra organizacja codziennego życia pozwalająca żyć bez nerwowości i niepokoju, to spokojna, skupiona pracowitość, owocująca dostatkiem i poczuciem własnej wartości i godności. Tego mu byłem gotów zazdrościć najbardziej.

Zona Jacka, rodowita Amerykanka, pani Susan Gibson-Mikoś, jest magistrem archeologii i antropologii, aktualnie kończy doktorat na temat — śmieci i ich znaczenia kulturowego. To właśnie ona przywoziła w roku 1987 do Polski, do łódzkiego Muzeum Etnograficznego, kolekcję pięknych, przedwojennych fotogramów, pokazujących polskie pejzaże wiejskie i ludowe typy, uwiecznione przez podróżniczkę amerykańską, p. Louise Arner Boyd. A w ogóle to działa w miejscowej grupie polonijnej „Polanki” i mówi już po polsku nie gorzej od rodowitych (a zapominających nieco ojczystego języka) tutejszych Polek. W robieniu ciasta na polską modłę jest wręcz niezrównana. O czym za chwilę.

W dniach 20 — 22 listopada w Milwaukee odbywał się po raz 44 (!), stanowy festiwal folkloru, impreza gigant, wielkie amerykańskie show. Jest to, twierdził Jacek Mikoś, prawdziwe święto amerykańskiej klasy średniej. Przez trzy pełne dni prezentowały swoje tradycje poszczególne grupy narodowościowe z całego stanu Wisconsin: Grecy, Turcy, Indianie amerykańscy, Bawarczyści, Słowacy, Włosi, Bułgarzy, Szkoci, Żydzi, Ukraińcy itd., razem 33 narodowości. Niektóre z nich, m.in. Polacy wystawiają po dwa zespoły taneczne. W tym roku uprzywilejowaną grupą są Litwini.

Na całość imprezy składają się trzy czony: kuchnia, taniec i rękodzieło. Jakkolwiek by nie był zaszokowany Europejczyk oglądając w dziale etnograficznym miejsco-

wego Muzeum domowe przetwory z owoców i jarzyn w słoikach wecka, eksponowane pod hasłem „Folk Art”, to trzeba przyznać, że pomysł kuchni narodowej na festiwalu folkloru jest pomysłem trafionym i szczęśliwym. Jedzenie zbliża ludzi, a dobrze przyrządzone potrawy wręcz wyzwalały uczucia wzajemnej sympatii i przyjaźni. Język kuchni jest uniwersalny, nie powoduje barier, nie wymaga żmudnego tłumaczenia. Serwowane w stoisku polskim golabki (tj. gołąbki), pierogi, polska kiełbasa z kapustą, zupa grzybowa, a także serniki (piekła je w domu także pani Susan) cieszyły się wzięciem, o jakim artyści polskiego słowa mogą tylko marzyć. A cóż dopiero w przypadku Chińczyków, których kuchnia biła na festiwalu rekordy popularności, tak jak wciąż bije na całym kontynencie amerykańskim? Na ogromnej sali konsumpcyjnej z dwudziestoma stoiskami wydającymi posiłki uderzała obecność całych rodzin, o różnych kolorach skóry.

Rękodzieło można było oglądać zarówno w trakcie wytwarzania, jak w postaci gotowego wyrobu. Poza popularnymi pokazami tkania na warsztatach tkackich można było zobaczyć np. jak się maluje ukraińskie ikony (bohomyzy), lepi czeskie zabawki, a nawet jak się wyrabia kiełbasy. Arabowie i Pakistańczycy proponowali zwiedzającym zapisanie po ichniemu podanych imion. Walijscy prezentowali wnętrze izby narodowej opatrzone dumnym napisem głoszącym, iż język walijski jest najstarszym językiem europejskim. Zwróciła moją uwagę tablica do pomocy przy nauce języka walijskiego z obrazkami, które były podpisane u góry po walijsku, a u dołu po angielsku, w sposób przypominający słynne „litéry” kaszubskie (To je króci, to je dludzi...). Przecię w obu razach chodziło o to samo, o ratowanie ginącej ojczystej mowy.

Koncert tańca i muzyki jest imprezą masową w prawdziwie amerykańskim stylu. Sala na 20 tys. osób, doskonałe nagłośnienie, efekty świetlne. Oglądałem jeden z trzech największych koncertów, w czasie którego występowało 21 zespołów, jedne typowo amatorskie, inne znakomite. Przygrywały do tańca własne kapele narodowe, wiele zespołów tańczyło jednak przy muzyce reprodukowanej z taśm. Podobały się zespoły polskie „Kraków” i „Syrena”, brawami nagradzano Litwinów z zespołu „Gintaras”, entuzjazm wzbudził brawurowo tańczący (z prysiadami) zespół ukraiński. Gospodarze tej ziemi, zespół indiański złożony z młodych chłopców w barwnych pióropuszkach, z dzwonekami u nóg, wykonał wiorowy taniec przy monotonnym, ponurym rytmie wybijanym na bębnach przez trzech mężczyzn. Zwracał uwagę brak Murzynów w tej części festiwalu.

Efektowne i, przyznam, wruszące było zakończenie koncertu. Nie daje się zespołom żadnych nagród, jedyną nagrodą jest możliwość sprzedawania swoich wyrobów i satysfakcja z samego występu. Kiedy po oficjalnych przemowach w imieniu organizatora (był nim International Institut of Wisconsin, przy którym są afiliowane poszczególne grupy etniczne) wniesiono flagę narodową Stanów Zjednoczonych i efektownie wyrzuciono ją w powietrze, wielonarodowy tłum na estradzie, złożony z przedstawicieli wszystkich narodowości, chwycił ją w powietrzu nie pozwalając opaść. Po napięciu płótna scena nabrała nowego znaczenia: okazało się, że ludzie różnych narodowości nie tylko podtrzymują flagę, ale i sami trzymają się jej prawie kurczowo jako symbolu tych wartości amerykańskich, które pozwalają im być sobą. Kiedy orkiestra grała hymn narodowy, wiele osób płakało.

Po festiwalu rozmawiałem ze znajomymi. M. Jackowi Mikosiowi zabrakło tu słowa, którego badaniem zajmuje się przede wszystkim. I w ogóle ma za złe Polonii amerykańskiej, że ogranicza swoje zainteresowanie polskością do polki, wyrobów Cepelii i polskiej kiełbasy. A gdzie kultura, gdzie tradycja czytania tekstów literackich, których Polacy prawie nie kupują? A to przecież w słowie zawiera się najwartościowszy składnik kultury duchowej, „kwiaty uczuć” i „przędza myśli”, mówiąc słowami poety.

Ale Richard March, folklorysta stanowy z Madison, z pochodzenia Chorwat, twierdzi, że w wielkim tyglu narodowym jakim jest Ameryka, z tradycji rodzimych rzeczywiste szanse na przetrwanie i upowszechnianie w społeczeństwie ma tylko muzyka, taniec, oczywiście także kuchnia i rękodzieło, zaś język ojczysty ginie nieuchronnie, a o jego ekspansji mowy być nie może. Najdłużej w języku ojców śpiewa się pieśni. Zwykle jednak jest tak, że się je szybko przestaje rozumieć.

JERZY BARTMIŃSKI

1. *American and Canadian Immigrant and Ethnic Folklore. An Annotated Bibliography* compiled by Robert A. Georges, Stephen Stern, Garland Publishing, Inc., New York and London 1982.
2. *Handbook of American Folklore*. Ed. by Richard M. Dorson, Indiana Univ. Press, Bloomington 1983, strona 584.
3. Polska wersja referatu ukazała się drukiem w „Pamiętniku Literackim” z. 2, 1987, pt. *O dwóch wersjach tekstu pieśni ludowej, melicznej i recytacyjnej*.



Helena Gruszczyńska, Torebka wyszywana koralikami, Łowicz, woj. skierniewickie

Fot. Piotr Maciuk

JÓZEF CHOJNACKI

Powroty

Snią mi się łożynowe ploty
starych
gdzie w jasne dni
sypiały noce
żytnie kłosa prażone lipcem
pochylone nad ścieżką
jak nad moim losem
Śnią mi się
niespokojne matki
boim jak dąb młody
rosł
hardział
i coraz głośniej szumiał
Niosą okrutne noce
powiewy czasów
kiedym błędził
i szczęścia nazwać nie umiał.

MARIAN KARZMARCZYK

Znajomy staruszek

Wszedł
w zmierzch życia
kończy maraton
meta tuż tuż
nie liczy na oklaski
wystarczy mu okład
z ciepłych słów
nie czeka
na telefon
przez różaniec
rozmawia z Bogiem
przy syciu wspomnień
rwie się już
nić pamięci
szyby oczu
zasłania firanka
katarakty
ale widzi
swoją drogowską
Chrystusa na krzyżu
I jeszcze
świeci gwiazda nadziei
że dobry Bóg
cierpieniem
nie zapowie śmierci

Rozstrzygnięcie Konkursu im. St. Buczyńskiego

Narodził się nam nowy konkurs poetycki noszący imię znanego klasyka poezji ludowej — Stanisława Buczyńskiego. Konkurs zorganizował i ogłosił Zamojski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury w Zamościu i Towarzystwem Regionalnym Hrubieszowskim. Jak wiadomo, Stanisław Buczyński powojennie, najbardziej twórcze lata spędził w Hrubieszowie a następnie bezpośrednio w swoim gospodarstwie — w pobliskim Kotorowie. Regulamin ograniczył uczestnictwo w konkursie wyłącznie do członków STL.

W listopadzie ub. roku dokonano rozstrzygnięcia pierwszej edycji konkursu, a 10 grudnia, na uroczystym spotkaniu w WDK w Zamościu, zostały wręczone nagrody i wyróżnienia.

I tak: I nagrodę otrzymała Melania Burzyńska, zam. w Jaświłach, woj. białostockie, II — Stanisław Derendarz, zam. w Raciborowicach, woj. piotrkowskie i III — Jan Król z Nielisza, woj. zamojskie. Przyznano ponadto cztery wyróżnienia. Otrzymali je: Marian Karczmarczyk z Zamościa, Władysław Koczot z Czarnegostoku, woj. zamojskie, Władysław Rutkowski z Grobli, woj. krakowskie i Władysław Sitkowski ze Zwierzynca, woj. zamojskie. Wszyscy laureaci ponadto zostali uhonorowani przez Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie medalem pamiątkowym z wizerunkiem St. Buczyńskiego. Prywatną nagrodę ufundowaną przez syna poety, Macieja Buczyńskiego, dla najmłodszego uczestnika konkursu, otrzymał Władysław Koczot.

Sąd konkursowy ocenił poziom konkursu jako dobry. Zaproponował jednakże ściślejsze określenie jego formuły i ogłoszenie następnej edycji jako konkursu otwartego. Ta sugestia wydaje się być słuszna i uzasadniona. Stanisław Buczyński był niezrównanym poetą etosu chłopskiego, etosu wsi. Jak rzadko kto potrafił w sposób przekonujący i nośny wypowiedzieć chłopskie postępowanie, dumę i godność wsi a także głęboki sens i urodę ciężkiej pracy rolnika, urodę dnia powszedniego. Może być zatem znakomitym patronem nie tylko dla członków STL ale dla wszystkich poetów, którzy te wartości uznają za godne słowa poetyckiego, lub którzy mieszkają na wsi i w małych miasteczkach, tak jak St. Buczyński. Miejmy nadzieję, że organizatorzy, którzy podjęli się bardzo ambitnego zadania, wybiorą formułę najbardziej trafną. Już dziś możemy powiedzieć, że konkurs będzie organizowany co dwa lata a uroczyste rozstrzygnięcie i wręczenie nagród zlokalizowane zostanie w Hrubieszowie.

Obok publikujemy po jednym wierszu z nagrodzonych i wyróżnionych zestawów.

STW

MELANIA BURZYŃSKA

Nie znasz, nie wiesz

O słońce ogniste! Gdybyś się zwiędziało,
jaki jest blask w moim sercu,
to pewnie dla siebie ukraść byś go chciało
co dnia, choć po jednej iskrerce,
by światłem jaśniejszym ożywić swój promień
i posłać go potem do ludzi,
niechby zdołał jasno zło w ciemności sumień
pokażać; jak ono je brudzi.

O gdybyś ty, wietrze, znał moją tęsknotę,
na skrzydła wnet wziąłbyś ją swoje
i poniósłbyś chyżym swej wichury lotem
nad pola, nad lasy i zdroje —
poniósłbyś ją tam, gdzie złota słońca zorza
swe blaski promienne zanurza:
w bezkresne przestrzenie głębokiego morza —
niech w onym zatonięciu wraz z burzą.

O wodo szeroka, o wodo głęboka,
nie poznasz tej nigdy głębiny,
co skryta gdzieś w sercu od ludzkiego oka
miłością wystrzela w błękitny —
ta przez świat się niesie, do serc ludzkich puka,
kluczem je otwiera uśmiechu,
jej tylko ta trudna udaje się sztuka:
człowieka zobaczyć w człowieku.

(Z zestawu I nagrody)

JAN KRÓL

Wiersze wprost z pola

(fragment)

Pamięci Stanisława Buczyńskiego

Do snu mu grała, jak sam to pisze,
„Polna muzyka na sny tężowe” —
W „kolebie”... z płachty — nie było innych.
Na ten czas koleb dla dzieci w pole.

W domu miał drugą (to z „Kartki (...) z życia”) —
Sośnianą ledwo kołyskę co dnia;
A dom ten — chata w węgly, na przycieś,
Z przyzbami wokół, pod strzechą w koźlach.

Chłopię, podrostek jak „gruszka dzika”
Piął się na chłopca (więcej by na cóż?...)
Piął się i męźniał — no, przecie Mazur

(Spod Kurpiów omal, gdzieś od Przasnysza);
A z nim — i w górę i wszere te jego
Tężowe sny z koleb...

(III nagroda)



Pamięci
Stanisława Buczyńskiego
poświęcam

Ja —

—choć głos Twój jeszcze slysę —
wiem,

że już nie uderzysz „pierunami w ciszę”,
nie poslejesz zbóż chlebnych
i nie odmówisz modlitwy
na żurawich różańcach podniebnych.

Gdybyś mógł wrócić
ze swej ostatniej, dalekiej podróży,
to byś mnie ze łzami radości wyściskał,
bom Ci trafnie wywróżył,
że nie ustanie „Wieś i jej pieśni”
i wiecznie będą kwitnąć „Maki”,
które posiałeś w kotorowskie pola
a czas nie wykreślił z pokoleń pamięci
Twych pieśni,
które śpiewałeś o radościach
i chłopskich niedolach.

Pamiętam naszą, ostatnią rozmowę
mówiłeś —

„Wybaczam wszystkim, którzy wchodzą w znowę,
by nie dostrzegać naszej, codziennej mitręgi
i pióra w twardej, spracowanej dłoni —
bojąc się naszej potęgi”.

Mnie jeszcze orka służy
i cieszy mnie, że pamięć o Tobie
mogę dzisiaj wydłużyć
i dojrzeć chleby, które posiałeś w jutro
na zamojskich zagonach —
niechaj się rozmnażają
nie ustając w plonach.

(Z zestawu II nagrody)

WŁADYSŁAW KOCZOT

Jesienią

szukam prostych słów
zbieram kasztany z dróg
przecieram oczy znów
od barw jesiennego sadu

szukam
ścieżek do przyjaciół
przed nastaniem zimy

a może po latach
jeszcze wrócą na wieś
wspomnień okrucy
o koniach gnładych
malowanych skrzyniach
chłopskiej życzliwości
o szczęściu.

(Wyróżnienie)

Zapatrzenie

Czemu powiadasz, że jestem dziwakiem,
że robię jakby sam sobie na przekór,
jakbym w niezgodzie ze zdrowym rozsądkiem
pytał o drogę na przeciwnym brzegu?

Czemu się dziwisz, że nie kocham miasta,
a choć bezrolny mówię wciąż o ziemi,
czyżbyś zapomniał, że byłem i jestem
piastowskim chłopem i tu mam korzenie?

To doła sprawia — to nie chłopskie grzechy —
że nie starczyło ojcowizny dla mnie,
więc opór twardniał pod rodzinną strzechą:
nie dać się biedzie — zwyciężyć przetrwaniem.

Mnie nie przeraża i w błocie się babrać,
jeśli potrzeba i jeśli tak lepiej,
w zimowych orkach też mogę się taplać
czy marznąć w lesie, gdy ślapi śnieg z deszczem.

To nie dziwactwo, to chyba atawizm,
to poprzez wieki mówią do mnie ojce,
ta sama ziemia, co mi w snach się jawi,
te same kłosa w rozmodlonym słońcu.

Więc często muszę przejść przez świeżą rolę,
by dobrze wchłonąć przedwiosenny zapach,
by slyszeć świergot nad skowrończym polem
i pszczoły ujrzeć na najpierwszych kwiatach.

(Wyróżnienie)

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Istnienie

Jam jest bólem matki mojej,
Ojca mego siłą woli
Zbudowanym z tkanek wiary
Z żytnim kłosem w aureoli.

Jam kropelką deszczu, rosy,
Sługą wiernym ziemi świętej,
Przeoranej burz skibami,
Wolą mocy niepojętej.

Jam jest drzewo z korzeniami,
Co konary w niebo wznosi
I wybucha krzykiem ptaka,
Gdy swe treny bogom głosi.

Jam wtopiony w przestrzeń wielką
Słońca, ziemi i przyrody,
Gdy wygasnę, ziarnem wzejde,
Lub zostanę kroplą wody.

(Wyróżnienie)

Twórca ludowy zbudował stajenkę, do stajenki wprowadził kozę, pościelił więcej słomy, wprowadził żonę, potem zbudował, raczej ustyрмаł kuchenkę z piecem przykrytym blachą. Zrobił stołek i stół. Teraz sobie siedzi i struga zajączka, a może kota? Strugać zawsze strugał, ale dawniej nie nazywał się twórcą ludowym, tylko głuptakiem i cudakiem. Wchodzimy chwając Boga i zaraz napadamy nań — dlaczego w izbie zimno, dlaczego w izbie brudno, dlaczego baba siedzi na ziemi, a kot leży na pierzynie, spasio-ny jak byk na Gody, czy zapłacił podatki, czemu nie kupił odzieży, nie załatał dachu, nie to, nie tamto! On nie tyle wesoły, ile pogodny i radosny i nie całkiem goły, bo jakiś przyodziewek ma na grzbiecie — pokazuje nam szopezki, aniołki, stare dłuta i rabanki, i całą swoją radość i szczęście, które mu spada z nieba przez dziurawy dach. A może przynoszą mu je ptaszki i ta koza w zawalonej stajence?

Ile trzeba krawatek, żeby być panem? Jedna? A jak się ma dwie, to anioły niebieskie fruwać przed oczami i Heroda można wyrzeźbić siekierą i gwoździem. Pięć krawatek to całe niebo, a ile w tym niebie boskich stworzeń, więcej jak w Jabłonce na odpuszcie.

Nóż, rozklepany gwóźdź, ośnik, stare dłutko, gałąź lipy, albo gruszki. Rzeźbiarze, strugacze, lepigliny, Natchnione baranki boże, wciąż zajęte wsluchiowaniem się w szum wiatru, rozmawianiem z kamyczkami i kichające na cały dobrobyt tego świata. Potem jak stali się twórcami ludowymi, zaczęliśmy się nimi opiekować. Każdy dostał swoją karteczkę, zapisali go tak i tak, zmierzyl, zważyli. Teraz już się nazywa inaczej: twórca niedzielny, nieprofesjonalny, amator, twórca ludowy. Pewnie, że ludowy. — Jak jest Polska Ludowo to i ja jest ludowy — mawiał Jędrzej Skupień Florków. Dreptał posłusznie przez miasta i miasteczka z przewodnikiem — redaktorem porządnie przestraszeni, rozdawali swoje dzieci — rzeźby za czapkę gruszek, albo sprzedawali za staropolskie „Bóg zapłać”. Zostali umyć, ubrani, otrzymali renty. Zwalono im stajenki i wyrzucano kozy. Niektórych zawleczono za nogi do czyściut-

Twórca goły, ale wesoły...

kich bloków, do domów opieki społecznej, aż wreszcie, jeden po drugim odeszli na niebieskie łąki strugać aniołkom ludzików. Następni po nich to już były paniska. Już tam żaden za krawatkę nie rzeźbił aniołka. Zapuścili włosy, dobrali sobie trochę więcej żon, pierścionek na palec, czemu nie, artysta ludowy. Prezes już nie nosił papierków na przetaku, ani za cholewą. Wszystko naukowo zostało opracowane, zaksięgowane, napisane w grubych książkach i biada ci, twórcu czy artyście ludowy, jak żeś wyrzeźbił Jezuska z pięćoma paluszkami! Jak mają być cztery, to cztery. Rączka przechylona w lewo, skrzydelko w prawo — ludowe. Główka prosto — nieludowe. I co? I nic. Nikt nie rzeźbi gwoździem, po co? Cyrkularki, obrabiarki, dłuteczka, „Normy” takie same. Główka w prawo — ludowy. Rączka w bok — nieludowy. Artysta profesjonalny może sobie rzeźbić, klepać i kleić „hasiory”, „kantory”, szokować i nudzić — nasz twórca musi robić to, co ustaliła Szanowna Komisja. Przez to został ograniczony w swojej fantazji, widzeniu świata, na współczesny świat musi zamknąć szczelnie oczy. Wkroczyliśmy lada dzień w XXI wiek i nikt nie będzie umiał wyrzeźbić ciągnika ani kombajnu. Konia też nie, bo będą zjedzone lub oddane do Bakutilu.

Chciałabym, żeby któryś z twórców namalował Małkę Boską Amerykańską w jakimś niemożliwie szerokim chevroletcie, w dżinsach, niepokorną, nad Nią UFO ze skrzydełkami i gołą dupką. Wszystko otoczone przesłanicznymi ludowymi kwiatuskami i podobiznami Lincolna. Ale by się wściekały „Komisje Kwalifikacyjne”, a ja i moje krasnoludki śmiałybyśmy się na cztery gęby!

Takie małe wspomincezki twórczyni ludowej nie zaszkodzą żadnemu artyście. Rozmyślania przy gołniu (świni na korycie) gaździny nie zmieniają toku myślenia znawców. I

co to się wtrąca jak się nie zna! Hej, skrzyknijmy się, wolni myśliciele, i pozwólmy sobie na miesiąc swobodnego rzeźbienia, malowania, klejenia, klepania. Co kto chce. Bez zgody Komisji i Uczonych. Miesiąc bez renty, zapomóg, funduszów, honorariów za krawatkę i poklepanie po plecach, czego Wam i sobie życzę na 20-lecie STL.

Czubernatka



Marian Adamski, *Wiejska matrona*, rzeźba w drewnie, Sobiska, woj. siedleckie

Fot. Leszek Kisteiski

Czy istnieje uzasadnienie dla terminów takich, jak „poezja ludowa”, „literacka twórczość ludowa”, „pisarstwo chłopskie” — pyta w regionalnym dzienniku lubelskim «Sztandarze Ludu» (nr 260 z ub. r.) Zygmunt Mikulski — literat, a od czasu do czasu i felietonista? Daje odpowiedź jeszcze przed postawieniem pytania, bo już w tytule, który brzmi wcale zachęcająco jak na drugi etap reformy, a mianowicie:

Wsi już nie ma...

„Produkcja na skansen”. Nawet nie wypada pytać, dlaczego to, łaskawco, pisarstwa chłopskiego być nie może, gdyż felietonista dzieli się z czytelnikami spostrzeżeniem zaiste rewelacyjnym. „*Bo sama wieś — powiada — jako demograficzne środowisko naturalne już nie istnieje*”. Ot, co! A ci biedni socjologowie bają i bają, że w 1990 roku liczba dzieci w wieku 7 — 14 lat będzie na wsi dwukrotnie wyższa niż w mieście i wyniesie 3 miliony, mimo że na wsi mieszka tylko 40 proc. narodu. Pewnie ktoś podrzuca wsi kukulcze jaja i rodzą się roboty.

Ale wracajmy wszakże do „Produkcji na skansen”. Zygmunt Mikulski wytacza następujący argument: „... czterdziestoletni dziś chłopski pisarz nie jest starszy od Polski Ludowej, a więc wyrastał w warunkach kulturowego awansu, który go wreszcie powinien pozbawić „interesującego prymitywizmu” myślenia i wyrażania, a jeśli nie pozbawił, to znaczy że twórca nie umiał zareagować na przemiany społeczne, a zatem prawo do miana twórcy nie bardzo zachowuje”. O czym prymitywizmie mówi tu felietonista? Doprawdy trudno się rozemnać; niedawno zmarłego, a niewiele starszego od Polski Ludowej Józefa Małka współtwórcy głośne-

go kabaretu „Rzep”, Wandy Czubernatowej, czy może młodej, utalentowanej poetki, Elżbiety Skorupskiej, żeby nie nadużywać nazwisk? Coś tu się felietoniście pomieszało.

Słusznie Zygmunt Mikulski powiada, że „*wsie wiejskiej, tej reymontowskiej, chełmońskiej a nawet piętakowskiej od dawna już nie ma (...)*”. Dla niego wszakże oznacza to, że nie przetrwały także żadne wartości, ani moralne, ani artystyczne, które w sposób twórczy i oryginalny można rozwijać, żadna prawda, którą w sposób odmienny niż to czyni literatura profesjonalna można formułować. Wiś „*wyraźnie zaawansowana w procesie urbanizacji*”, opanowana przez technikę nie usprawiedliwia już dzisiaj, zdaniem felietonisty, chłop-

skiego „Kamień na kamieniu”, które najpoważniejsi krytycy określali nawet mianem arcydzieła, co się zazwyczaj nie zdarza w stosunku do żyjących autorów. Wśród krytyków dało się słyszeć i takie opinie, że właśnie nurt chłopski ma szansę pozostać w literaturze jako ten, który najpełniej oddaje naszą epokę. Tak będzie lub nie, faktem natomiast pozostanie, że dotyczy on trzech czwartych narodu, bo tyle ma chłopskie korzenie. Dla Mikulskiego wszakże książki Kawalca oznaczają tyle tylko, „*że rzucito się ze skały kilka ton papieru — karygodne zaniedbanie w dobie papierowych trudności*”. Mocno powiedziane, mogłoby oznaczać dyskwalifikację literacką lub tyle tylko, że felietonista kotlety schabowe lubi, ale chłopów nie lubi.

Wolno mu nie lubić, nie cenić i dawać temu publiczny wyraz, wolno mu sądzić, że „poezja ludowa”, „pisarstwo chłopskie” nie istnieje jako wartościowe zjawisko w kulturze. Nie wolno natomiast bałamuć czytelników m.in. takimi stwierdzeniami, że poezja ludowa czy pisarstwo chłopskie od XIX lub początków XX wieku nie zmieniło się, że kryteria wartościujące to pisarstwo są takie same jak dawniej. Pisze np: „*Kiedy zaś dziś w twórczości ludowej mamy nie tylko ten sam ton, ale i ten sam sztafaż, widowisko staje się groteskowe. Okienko autentycznie chłopskiego wiersza prowadzi w rzeczywistość której już nie ma*”.

No cóż, skoro wsi nie ma! Groteskowy wydaje się być tylko sposób patrzenia na te zjawiska. Autor nie zadal chyba nawet sobie trudu, by zabierając głos przejrzyć przynajmniej ostatnio wydaną antologię współczesnej poezji ludowej „Ojczyzna”. Nie rozumie i nie rozumie chyba, że niezależnie od techniki czy technologii chleb rodzi żywa przyroda i w tej najistotniejszej sprawie od wieków nic się nie zmieniło, że człowiek jest jej częścią a rolnik i współtwórca. Dlatego nie chyba nie zmieni faktu, że właśnie Jan Pócek, poeta — chłop pozostanie w historii jako najwybitniejsza indywidualność poetycka Lubelszczyzny powojennego czterdziestolecia.

Zygmunt Mikulski buntuje się także przeciwko „zmianie warty”, przeciwko temu, że młodzi na wsi chwytają za pióro i chcą się określać, jako ludowi... „*Czyżby więc zafocianie odziedziczone po czasach*

skiego pisarstwa ani terminu — poeta ludowy, „*ponieważ poeta ludowy może być poetą po prostu*”.

I jest! Że nie każdy? Nie każdy także, któremu w dobrych układach wydają tomiki i przyjmują do ZLP, jest poetą. Każdego wszakże, który przyznaje się do ludowości czy chłopskości, który czerpie z wielowiekowych, etnicznie polskich i żywotnych źródeł kultury wsi felietonista bez pardonowo osądza, że oto: „*Sam chce zostać w rezerwacie, który się utrzymuje na prawach rzekomego reliktu*”, sam siebie skazuje na „*przysiótek literacki*”.

Już chciałem uwierzyć Zygmun-towi Mikulskiemu, że oto z samozaparcia walczy o wysokie loty literatury polskiej, alicy on sam pod koniec felietonu wyprowadził mnie z błędu. „*Galwanizowanie trupa widzę również w profesjonalnej literaturze tzw. chłopskiego nurtu*” — wola felietonista.

I oto jesteśmy w domu: nie chodzi tu o walory literackie, artystyczne, o których brak trudno po-sądzić pisarzy i poetów nurtu chłopskiego, takich jak m.in. Tadeusz Nowak, Wiesław Myśliwski czy Julian Kawalec. Bardziej zorientowani pamiętają entuzjastyczne recenzje ostatniej książki Myśliw-

międzywojennych było nie do usunięcia?" — zapytuje w felietonie. Nie wie, chyba, że poeci ludowi średniego i młodego pokolenia używają współczesnej poetyki, są „poetami po prostu”, mimo że nie odżegnują się od określenia — ludowy. Dlaczego? Wiąza to nie tyle z formą, co treścią, jeżeli te dwa elementy można by sztucznie rozdzielić, ze sposobem przeżywania świata, hierarchią wartości. Ponadto gdyby nie tworzyli własnego, „ludowego środowiska”, tu autor ma rację, mieliby poważne kłopoty z opublikowaniem czegokolwiek, choćby to było bardzo wartościowe. Dlaczego? Ano, bo to, co wiązałoby się ze wsią, zawsze dla kogoś byłoby „retro”.

Na zakończenie o tym, co felietonistę fascynuje na wsi. „*Nie ułatwiajcie życia felietoniście — pisze — bo wystarczy mu podskoczyć do wojewódzkiej statystyki po ilość muzykujących na wsi zespołów estradowych z elektrycznymi organami i wzmacniaczami. Z modnymi wygibami i głosami robionymi na zakatarzone. Przecież na wieś tokracza już nawet miejska subkultura. To z tej pozycji wywodzi się natchnienie do „samorodnej”, „swojskiej” twórczości ludowej?*”

Nie, drogi felietonisto, z opozycji do tejsze subkultury. Wieś wraz z urbanizacją zaczęła odhumanizowywać się, przyjmować z zewnątrz wartości drugorzędne kosztem własnych, takich jak etos pracy, więz

społeczna, głębokie przywiązanie do ziemi, ojczyzny, rodziny, tradycji i in. W to miejsce wciska się cwaniactwo, konsumpcyjny styl życia, pijaństwo, pogarda dla swego, fasynacja cudzym, byleby pochodziło z Zachodu, łatwizna życiowa itp. Badania wykazały, że połowa młodzieży wiejskiej w ogóle nie czyta książek. Ci, którzy natomiast czytają, wybierają książki mało wartościowe lub bezwartościowe.

Jeżeli taki, „nowoczesny” styl imponuje felietoniście, jeżeli uważa go za jedynie godny inspiracji dla „poetów po prostu”, to pozostaje pogratulować mu tylko.

STAWER

* TRYBUNA POETYCKA *

Prezentujemy dziś wiersze Zdzisława Ćmocha z Transboru k. Wielgolasu w woj. siedleckim. Autor jest młodym nauczycielem wiejskim uczącym muzyki i plastyki. Będąc miłośnikiem wartości tradycyjnej kultury ludowej chciałby zainteresować tym młodzież. W Transborze ma być budowana nowa remiza i poeta żywi nadzieję, że „znajdzie się tam miejsce i na to, co nazywa się kulturą, a nie tylko na zabawy i wesela”.

Oprócz pracy w szkole Zdzisław Ćmoch pomaga prowadzić gospodarstwo, gra w zespole, pisze teksty piosenek, czasami nawet lubi coś namalować.

Autor debiutował na łamach pisma „Na Przelaj”, a w roku 1987 zdobył wyróżnienie w konkursie im. J. Poeka organizowanym przez „Zielony Sztandar”.

M.B.

Wiosenny koncert

zaczynają koncert
Zaby w stawie wieczorny
Szpak po łące
Dostojny
Kroczy ociężale
Pąki bzu zielone
Wystrzelili wiosną
Słowik daje koncert
Muzyki wspaniałej

Zólte łąki wolno
W zieleń potężnieją
Wiatry miast północnych
Południowe wieją
Przesycone żółcią
Kaczeńcowe głowy
Z zielonawej wody
Widać do połowy
Ich liście jak pontonów
Na wodzie plamy wielkie
Kobiercem zielonym
Polyskują pięknie
W lesie wśród mchów młodych
Żywicą kipi sosna
Wokół niej zawilce

— Wiosna

Nauczyciel

Wczoraj poszedłem
Do pierwszej mojej szkoły
w niej teraz uczył będę
Chodziłem po pustych salach
Szukałem
Miejsc moich
Już nie ma
Tylko ten sam piec
Porośnięte trawą boisko
Modrzewi rząd
Tu grałem w piłkę
Tablice
Też nie te same
Tamte były czarne
Odrapane
Na nich pierwsze słowa pisałem
Niewprawną ręką
Liczyć się uczyłem
Jakiż wtedy mądrała
Jaki głupi byłem
— Myślę, gdy papier
Zapełniam teraz
Rządkiem słów
— Jutro powiem tak
O dzisiejszym dniu



I Krajowy Zjazd Twórców Ludowych obradujący w Lublinie w dniach 27 i 28 maja 1968 r. — przemawia Czesław Konopka.

Od lewej siedzą: prof. Roman Reinfuss, sekretarz KW PZPR Edward Machocki, przewodniczący PWRN Paweł Dąbek, prezes WK ZSL Władysław Gawlik, pisarz i krytyk literacki Jan Szczawiej, wiceprzewodniczący PWRN Jan Siewierski, kierownik Wydziału Kultury PWRN Zbigniew Frąc.

Fot. Archiwum

STL ma 20 lat!

W bieżącym roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych obchodzi jubileusz 20-lecia działalności. Z tej okazji w Lublinie odbędzie się kilka imprez, m. in. rozwinięcie sztandaru STL ufundowanego przez członków i sympatyków Stowarzyszenia, symposium poświęcone różnym formom mecenatu nad twórczością ludową oraz otwarcie wystawy — „20 lat STL w fotografii i wydawnictwach”.

Redakcja „TL” nie planuje specjalnego numeru poświęconego jubileuszowi, będzie natomiast zamieszczać materiały i wspomnienia jubileuszowe przez cały rok a nawet dłużej. Sądzymy bowiem, że każda przeszłość zawiera w sobie ziarno teraźniejszości i przyszłości. Warto zatem konfrontować ze współczesnością idee i założenia, jakie towarzyszyły powstaniu STL. Nie było to przecież wydarzenie przypadkowe, przeciwnie, bardzo świadomie przygotowywano je zarówno ze strony mecenatu państwowego i społecznego, jak i samych twórców ludowych.

Jakie wartości, jakie korzyści przyniosło Stowarzyszenie dla kultury ludowej, kultury wsi, jakie dla współczesnej kultury narodowej, a jakie dla samych twórców? Oto są pytania, na które warto szukać odpo-

wiedzi z okazji jubileuszu. Przeczujemy bowiem, że zarówno w twórczości ludowej jak i Stowarzyszeniu w najbliższych czasach nastąpią duże przewartościowania podyktowane samym charakterem twórczej aktywności wsi, szczególnie jej młodego pokolenia.

W poprzednim numerze (1/88) zamieściliśmy wspomnienia Jerzego Lipki niejako rozpoczynające cykl jubileuszowy. W obecnym natomiast numerze „TL” publikujemy w formie dokumentów odtworzonych z taśmy magnetofonowej „Sprawozdanie z działalności MKPL” złożone przez Bronisława Pietraka na Ogólnopolskim Zjeździe Twórców Ludowych obradującym w dniach 27—28 maja 1968 r., czyli tuż po założeniu STL oraz przemówienie zastępcy redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi”, Włodzimierza Checki, wygłoszone podczas tegoż Zjazdu. Zamieszczamy także pierwszą część materiału dotyczącego początków ruchu twórczości ludowej („Kto zerwał jabłko?”), przypomnienie sylwetek założycieli STL — pisarzy ludowych oraz jubileuszowy felieton Wandy Czubernat. W następnym numerze dalsze materiały.

STW

Kto zerwał jabłko?

Raz po raz spotykam się z pytaniem — jak to właściwie było z założeniem Stowarzyszenia Twórców Ludowych? Wbrew pozorom pytanie takie jest zasadne, krąży bowiem wiele wersji na ten temat. Słyszałem i taką, wygłoszoną na jednym z oficjalnych spotkań twórców ludowych, jakoby STL zostało zarejestrowane dzięki temu, że jeden z warszawskich dziennikarzy dobrze znał naczelnika... lubelskiej „cenzury”. Oczywiście tę, jak wiele podobnych wersji, można między bajki włożyć nie tylko dlatego, że „cenzura” zajmuje się publikacjami a nie stowarzyszeniami ale przede wszystkim z tej przyczyny, iż o takim wydarzeniu nie decyduje jedna osoba, ani odosobniony przypadek. Zazwyczaj jest to proces, w którym inicjatywa dojrzewa przez dłuższy czas znajdując się w orbicie zainteresowania i wpływu wielu osób.

Podobnie i w wypowiedziach publikowanych mamy do czynienia ze sporymi rozbieżnościami. Autorzy akcentują te elementy, które są związane z instytucją, jaką reprezentują, czasem nie wykazując żadnej troski o zgodność z dokumentami. Przykładem braku szacunku dla faktów może być między innymi publikacja w „Biuletynie organizacyjnym” Stowarzyszenia PAX (nr 15/145 z dn. 15.08.1987 r.) poświęcona trzydziestolecia działalności Bronisława Pietraka w PAX („Bronisław Pietrak twórca ludowy i działacz”).

Bardzo natomiast interesującą lekcję ciągłości określonych zjawisk kulturowych dał Jan Szczawiej we wstępie do trzeciego wydania „Antologii współczesnej poezji ludowej”, a ściślej mówiąc w kalendarium dotyczącym kultury, literatury i poezji ludowej w nowszych czasach. Rozpoczyna je Szczawiej od 1938 r., kiedy to Karol Koniński wydaje dwutomowe dzieło „Pisarze ludowi” a Wojciech Skuza tom szkiców „Wieś tworząca”, kończy nagrodą imienia Jana Pocka w 1980 r. Jakkolwiek i Szczawiej nie ustrzegł się uproszczeń a nawet błędów, jest to jedyna, publikowana dokumentacja tego ruchu. Na podkreślenie zasługują tu ostatnie lata okupacyjne, kiedy konspiracyjne Stronictwo Ludowe na Lubelszczyźnie, a ściślej — w Krasnostawskim, gdzie działał Józef Nikodem Kłosowski, wydaje apel do poetów i pisarzy ludowych w sprawie założenia ludowego związku pisarzy, następnie w konspiracyjnym piśmie „Wyzwolenie” kolumnę „Wieś tworząca”, która przerodzi się w

miesięcznik o tym samym tytule. Próby kontynuowania ruchu tzw. samorodnych pisarzy chłopskich ponawiano po wyzwoleniu założeniem Koła Literatów Ludowych a następnie tzw. Oddziału Wiejskiego ZLP zlikwidowanego w grudniu 1948 r. Nadchodziły bowiem najgłębsze lata stalinizmu. W myśl obowiązującej wówczas doktryny wraz z likwidacją indywidualnych gospodarstw chłopskich w sposób naturalny miały zniknąć wszelkie odrębności polityczne i kulturowe wsi.

Te uwagi mają tylko pozory dygresji. Przytoczyłem je, by uzmysłowić jak bardzo to, co dla wielu wydaje się nowe, pionierskie, ba, co traktują jako odkrycie, posiada korzenie w przeszłości a czasem bywa jej prostą kontynuacją.

W poprzednim numerze „Twórczości Ludowej” Tadeusz Kłak, obecnie docent, pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego, przypomniał Klub Inteligencji Chłopskiej, jaki na fali przemian Październikowych powstał w Lublinie. W materiale „Dwa listy i okrucy pamięci” poświęconym Janowi Pockowi pisze on m.in. o klubie: „Urządziliśmy nawet w Lubelskim Domu Kultury na Zamku wieczór autorski Bronisława Pietraka, który otworzył temu poecie i artyście ludowemu z Gutanowa drogę na łamy prasy”. Klub ten warty jest przypomnienia, pierwszy bowiem upomniał się po Październiku o poetów ludowych i kulturę ludową na sejmikach a szczególnie poprzez publikacje i działania swoich członków.

Sami twórcy ludowi w procesie organizatorskim odegrali podstawową rolę, aczkolwiek nie taką, jaką się im zazwyczaj przypisuje sugerując się obecną działalnością STL. Przede wszystkim garnęli się chętnie do każdej inicjatywy popularyzującej poezję ludową. Coraz śmieiej, wykorzystując każdą okazję, dopominali się o powołanie związku zrzeszającego pisarzy ludowych. Wyraźnie zaczął zaznaczać się ośrodek puławski, gdzie kierownik Powiatowego Domu Kultury, Kazimierz Dmowski skrzętnie „wyzbierał” twórców ludowych i zgromadził przy PDK. Ale nas szczególnie interesuje tutaj trzech poetów mieszkających po sąsiedzku (w Kałeniu, Gutanowie i Markuszowie), mianowicie: Jan Pock, Bronisław Pietrak i Zygmunt Kupisz. Na lidera wyrastał Bronisław Pietrak, wszakże ojcem duchowym odradzającego się ruchu był Jan Pock legitymujący się już wówczas nie tylko dorobkiem literackim ale i dużą wiedzą oraz doświadczeniem. W czasie okupacji bowiem jako żołnierz Batalionów Chłopskich, publikował w prasie podziemnej, po wojnie był członkiem Koła Literatów Ludowych a następnie członkiem Oddziału Wiejskiego ZLP, aż do rozwiązania. Tacy znani już poeci jak m.in. Pock, Buczyński, dla osób i instytucji, które zajęły się ruchem, byli rękojmią jego wartości. Zygmunt Kupisz z kolei, poeta i działacz ludowy był pomostem ideowym, bardzo świadomie artykułował aspiracje kulturotwórcze wsi. Oto jak pisze o Pocku z tamtych czasów w nieopublikowanym wspomnieniu: „Znałem go może najlepiej, bo byliśmy sąsiadami i przyjaciółmi. Jan często odwiedzał mój dom. Razem wyjeżdżaliśmy na wieczory autorskie i narady twórców zwoływane w Warszawie, Lublinie, Chetmie, Puławach i Natęczowie. W domu, w podróży, w hotelach wiedliśmy długie rozmowy o poezji, o sztuce, o Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, które przecież jest także Jego i moim dziełem”. Są to słowa bardzo prawdziwe, tak właśnie odradzał się ruch.

Przy „rodowodzie STL” bardzo często wymienia się „regionalny” jak pisze Szczawiej, lub „wojewódzki zjazd” twórców ludowych zorganizowany w 1961 r. w Nałęczowie. W rzeczywistości powinno się tu mówić o Wydawnictwie Lubelskim. Było to bowiem spotkanie wydawcy, krytyków z grupą 13 poetów Lubelszczyzny, zorganizowane przez władze kulturalne. Podobnie wymienia się „zjazd” w Warszawie w 1963 r. W rzeczywistości był to wieczór autorski 16 poetów ludowych w Domu Chłopa zorganizowany przez Jana Szczawieja przygotowującego wówczas antologię poezji ludowej. Nazywanie kilkunastoosobowych spotkań „zjazdami” jest nieporozumieniem.

Wróćmy wszakże do Wydawnictwa Lubelskiego. Ta młoda oficyna kierowana wtedy przez dr Romana Rosiaka poszukując wówczas pewnych „specjalności” jako jedną z dziedzin zainteresowania wybrała właśnie twórczość ludową. W latach 1962—63 w powołanej przez WL „Lubelskiej Bibliotece Ludowej” wychodzi antologia współczesnej poezji chłopskiej Lubelszczyzny „Wieś tworząca” w opracowaniu Aliny Aleksandrowicz, a w roku następnym pięć tomików indywidualnych: („Maki” Stanisława Buczyńskiego, „Bławatki” Władysława Kuchty, „Kąkole” Bronisława Pietraka, „Małwy” Jana Pocka i „Niezapominajki” Józefa Kapuścińskiego). Wydawnictwa te finansowane przez Wydział Kultury PWRN, stały się niejako „podwalinami” pod działalność organizatorską zmierzającą do gromadzenia pisarzy ludowych przy większej, wspólnej inicjatywie, tym bardziej, że planowano dalsze pozycje, „... by ocalić od zapomnienia i utrwalić to wszystko, co w folklorze najcenniejsze”.

Drugą sprzyjającą okolicznością była tzw. „mała unia lubelska”, jak nazywano umowę o współpracy kulturalnej czterech sąsiadujących województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego i rzeszowskiego. Stwarzała możliwość rozszerzenia zainteresowania pisarzami ludowymi poza województwo lubelskie.

W 1965 roku Wydział Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie kierowany wówczas przez Zbigniewa Frąca, zorganizował w oparciu o Wojewódzki Dom Kultury spotkanie pisarzy ludowych. Odkryło się ono w dniach 17—18 maja jako jedna z większych imprez Dni Oświaty Książki i Prasy. Organizatorzy wydali na tę okazję wybór wierszy 50 poetów ludowych „Od Bugu i Tatr do Bałtyku” w opracowaniu Romana Rosiaka, który we wstępie pisał tak: „Witając rozpoczynający się w Lublinie Zjazd Pisarzy Ludowych, w którym udział biorą samorodni twórcy Ziemi Lubelskiej, reprezentanci trzech zaprzyjaźnionych z nami województw: białostockiego, kieleckiego i rzeszowskiego oraz przedstawiciele innych regionów Polski — pragniemy, by ich poezja, stanowiąca już dziś pewnego rodzaju zabytek, mogła przemówić do wszystkich pełnym głosem i raz jeszcze ukazać całą swoją krasę”. Ten „pełny głos” to przede wszystkim tomiki poetyckie ale także prezentacja wierszy przez samych autorów.

Spotkanie nosiło nazwę Międzywojewódzkiego Zjazdu Pisarzy Ludowych. Wzięło w nim udział 40 pisarzy. Było imprezą interesującą i udaną. Cele wszakże uczestników spotkania były nieco inne niż organizatorów. Uczestnicy wyrażali przede wszystkim radość ze spotkania i zdumienie z faktu, że dotarło do nich i zebrano razem, stawiali postulat kontynuowania takich spotkań i powołania Związku lub Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych. Organizatorzy natomiast mieli nieco szersze cele kulturowe. Nie widzieli szans na szybkie powołanie

Związku, zaproponowali zatem utworzenie przy WDK w Lublinie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych z możliwością członkostwa poetów ludowych z całego kraju. Klub taki został zawiązany, jego prezesem wybrano Bronisława Pietraka, wiceprezesem — Jana Pocka.

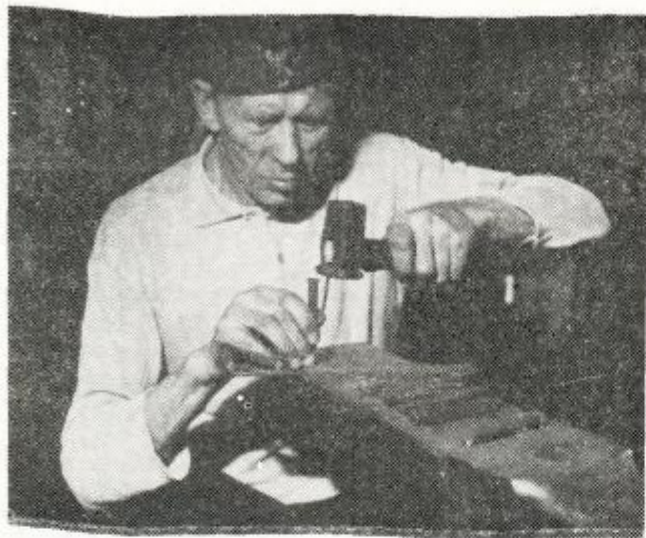
W rok później, 24 i 25 czerwca 1966 r., Wydział Kultury PWRN i WDK przy współdziałaniu Zarządu MKPL organizują w Lublinie II Zjazd Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych. Klub liczy już ponad 100 osób. Na tę okazję, na zlecenie Wydziału Kultury PWRN zostaje wydana, już jako pozycja „Lubelskiej Biblioteki Ludowej” WL, antologia „Wiersze proste jak życie” w opracowaniu Romana Rosiaka. Autor we wstępie tak ocenia poprzedni Zjazd z perspektywy roku: „Można stwierdzić, że Zjazd spełnił niewątpliwie pierwsze zadanie, jakim było zebranie najaktywniejszych pisarzy ludowych z całego kraju (...) Zjazd — zgodnie z założeniami organizatorów, tj. Wydziału Kultury PWRN i WDK w Lublinie — stał się próbą podsumowania dorobku literatury ludowej w Polsce. Dzięki referatom wygłoszonym przez dra Jana Szczawieja, dra Romana Rosiaka i dr Alinę Aleksandrowicz, przypomniano piękne tradycje samorodnej twórczości chłopskiej XIX i XX stulecia (...)”.

Na II Zjeździe referaty wygłosili: Stanisław Czernik — „Tradycje i perspektywy ludowej twórczości literackiej” i Roman Rosiak — „Współczesna literatura ludowa, jej miejsce i znaczenie”. Jak widać, zarówno I jak i II Zjazd miały charakter raczej sympozjów poświęconych ludowej twórczości literackiej. Sprawy czysto organizacyjne były w zasadzie marginalnym zagadnieniem. Klub bowiem nie był samodzielną jednostką ani organizacją samorządową. Wróćmy raz jeszcze do wstępu antologii „Wiersze proste jak życie”, jest on bowiem dokumentem z tamtego okresu. „Warto podkreślić — pisze R. Rosiak — że do chwili obecnej Klub nie posiada osobowości prawnej, zaś jego egzystencja — to efekt wyjątkowego wprost zrozumienia i wszechstronnego poparcia udzielonego przez Wydział Kultury PWRN i Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie”.

I drugie, ważne stwierdzenie z tegoż wstępu, podkreślające aktywność samych pisarzy ludowych: „Fakt, że praktycznie rzecz biorąc Klub w bardzo szybkim czasie stał się placówką o zasięgu ogólnopolskim, zmusił jego władze do podjęcia starań o przekształcenie go w Stowarzyszenie Pisarzy Ludowych — z osobowością prawną, jak również zapewnienie trwałych podstaw finansowych i edytorskich”.

Niestety, jak się później okazało, te starania czynione przez działaczy Klubu u władz centralnych dały wynik negatywny. W tę ideę zaangażowała się natomiast prasa regionalna i centralna, a szczególnie „Kamena”, „Chłopska Droga”, „Zielony Sztandar” i „Tygodnik Kulturalny” publikując wiersze, sylwetki twórców oraz informacje o Klubie, a niekiedy i poświęcając twórcom całe kolumny pisma.

Wobec braku zainteresowania władz centralnych przejawiającego się w konkretnych, takich jak rejestracja Stowarzyszenia z zasięgiem działania na cały kraj, stworzenie mu podstaw finansowych, zapewnienie możliwości wydawniczych, władze lubelskie stanęły przed bardzo trudnym problemem. Społeczny ruch pisarzy ludowych i ich nadzieje zostały rozbudzone w skali krajowej, przekraczającej zatem kompetencje wojewódzkie organizatorów zjazdów.



Artysta kowal z Borowa Edward Bychawski — jeden ze współzałożycieli STL (nie żyje).

Fot. Alfred Gauda



Portrety. Od lewej: Józef Małek i dr Roman Rosiak (nie żyją).

Fot. Archiwum



Tkaczki podlaskie. Od lewej: Janina Trociuk i Seweryna Swider — współzałożycielka STL.

Fot. Archiwum

Prawo o stowarzyszeniach dawało możliwość zawiązania organizacji ogólnopolskiej w miejscu jej rejestracji, a więc także i poza Warszawą. Postanowiono z niego skorzystać bez oglądania się na „górze”. Otwarta nadal pozostawała jednak sama koncepcja przyszłego Stowarzyszenia. Problemy te rozważano na wspólnym posiedzeniu Komisji Kultury KW PZPR i Komisji Oświaty i Kultury WK ZSL w Lublinie z udziałem przedstawicieli pisarzy ludowych a także ekspertów. O ile dobrze pamiętam, z poetów wzięli udział w tym posiedzeniu Bronisław Pietrak i Władysław Kuchta. Postulat powołania Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych, zgłaszany przez poetów ludowych, nie zyskał aprobaty a to z dwu powodów: dotyczył zbyt wąskiego zjawiska kulturowego (MKPL liczył 100 członków), a po wtóre — nie rozwiązywał problemu twórców ludowych z dziedzin plastycznych, o których upominali się przede wszystkim etnografowie, działacze kultury i publicyści. Połączone komisje poparły koncepcję powołania w Lublinie Stowarzyszenia Twórców Ludowych zrzeszającego twórców ze wszystkich żywotnych kierunków twórczości ludowej: pisarskich, plastycznych i folklorystycznych.

W tym miejscu sprostowania wymaga informacja Jana Szczawieja umieszczona we wspomnianym na wstępie kalendarium zawartym w „Antologii poezji ludowej”. Otóż Jan Szczawiej połączone posiedzenie Komisji umieszcza w 1964 r., podczas gdy w rzeczywistości odbyło się ono trzy lata później, w okresie poprzedzającym powołanie STL. Cała informacja jest zresztą niezbyt logiczna, gdyby bowiem posiedzenie Komisji odbyło się w 1964 r., w zjazdach pisarzy ludowych w 1965 i 66 r. uczestniczyliby również i plastycy. Tak jednak nie było. J. Szczawiej pomieszał dwie sprawy rozwiązywane w różnych okresach.

Od II Zjazdu Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w 1966 r. do powołania Stowarzyszenia Twórców Ludowych minęły dwa lata. W tym czasie Wydział Kultury PWRN przygotował podstawy organizacyjno-finansowe, prawne a także — przy współpracy twórców ludowych i działaczy — ogólną koncepcję nowego stowarzyszenia, bardzo interesującą zresztą, polegającą na samorządnym i samodzielnym działaniu twórców połączonym ze współdziałaniem statutowym specjalistów, naukowców, pracowników kultury, publicystów i innych osób zaangażowanych w ochronę i rozwój twórczości ludowej. Trzeba było ponadto pokonać wiele oporów, przeprowadzić wiele rozmów i konsultacji z różnymi przedstawicielami władz wojewódzkich i centralnych, by rzecz doprowadzić do końca, czyli powołania organizacji i zapewnienia jej podstaw organizacyjno-materiałnych. Tutaj Stowarzyszenie bardzo wiele zawdzięcza ówczesnemu kierownikowi Wydziału Kultury PWRN w Lublinie Zbigniewowi Frącowi oraz przewodniczącemu PWRN Pawłowi Dąbkowi.

W dniu 3 lutego 1968 r. do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium WRN w Lublinie został złożony formalny wniosek członków — założycieli o rejestrację Stowarzyszenia Twórców Ludowych z siedzibą Zarządu Głównego w Lublinie i zasięgiem działania na cały kraj. Wniosek kolejno podpisali (wg dokumentu): Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Jan Nadolny, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Józef Skura, Piotr Krzykański, Walenty Kunysz, Antoni Pieper, Jadwiga Litwiniak, Stanisław Weremczuk, Adela Jabłońska, Józef Małek, Roman Rosiak, Włodzimierz Chečko, Aleksander Fijał-

kowski, Stanisław Szulc, Wacław Gutowski i Edward Bychawski. Wśród tychże 19 założycieli STL było 10 poetów, 5 plastyków (poeta — kowal, tkaczka, dwu rzeźbiarzy, kowal), 2 pracowników kultury, pracownik nauki, publicysta. Założycielami STL zatem byli nie tylko twórcy ludowi ale i działacze społeczno-kulturalni. Stanowili oni załóżek rady programowej określonej ostatecznie na wniosek prof. Romana Reinfussa jako Rada Naukowa, wspomagali w pierwszym okresie swoimi osobami autorytet Stowarzyszenia, byli współodpowiedzialni przed władzami za prawidłowy rozwój STL. Pamiętajmy, że był to burzliwy rok 1968. (Oto, dla wyodrębnienia założyciele spoza twórców: Jadwiga Litwiniak, dziś po mężu — Sniechowska, instruktor WDK; dr Roman Rosiak, były dyrektor Wydawnictwa Lubelskiego; Włodzimierz Checko — wówczas zastępca redaktora naczelnego „Chłopskiej Drogi” oraz niżej podpisany — wówczas zastępca kierownika Wydziału Kultury PWRN, a w okresie kształtowania się MKPL — z-ca dyrektora WDK w Lublinie).

Terytorialnie z obecnego województwa lubelskiego wywodziło się 5 członków — założycieli, z chełmskiego — 4, po jednym z województw: olsztyńskiego, tarnobrzskiego, nowosądeckiego, rzeszowskiego, gdańskiego i siedleckiego; 3 z Lublina i 1 — z Warszawy.

W dniu 7 marca 1968 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych zostało zarejestrowane w PWRN w Lublinie uzyskując tym samym osobowość prawną i zdolność do działania. Był to dzień właściwych narodzin STL. Siódemka okazała się liczbą szczęśliwą dla nowej organizacji.

W niespełna półtora miesiąca później — 19 kwietnia 1968 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Zespołu Członków Założycieli Stowarzyszenia Twórców Ludowych, jak to sformułowano w protokóle. W trakcie posiedzenia dokonano wyboru tymczasowego Zarządu Głównego STL, powołano Biuro ZG STL, przyjęto regulamin konkursu na legendę, baśń, podanie ludowe, podjęto uchwałę w sprawie zwołania Ogólnopolskiego Zjazdu Twórców Ludowych, przyjęto koncepcję oraz program tegoż zjazdu.

A oto skład osobowy pierwszego Zarządu Głównego STL: prezes — Bronisław Pietrak, wiceprezes do spraw pisarstwa ludowego — Piotr Krzykalski, wiceprezes do spraw plastyki i rzemiosła artystycznego — Aleksander Fijałkowski, sekretarz — Władysław Kuchta, skarbnik — Jadwiga Litwiniak, członkowie (kolejność wg protokółu): Jan Pocek, Józef Skura, Walenty Kunysz, Jan Nadołny i Antoni Pieper. Na pierwszych pracowników Biura ZG STL zostali powołani: Jerzy Szmagański jako kierownik i Barbara Koter (dziś Koter-Waksmundzka) jako księgowa. Budżet STL z dotacji Wydziału Kultury PWRN w Lublinie na rok 1968 wyniósł 100 tys. zł.

W dniach 27—28 maja 1968 roku obradował w Lublinie Ogólnopolski Zjazd Twórców Ludowych z szerokim udziałem przedstawicieli władz, prasy, pracowników nauki i działaczy kultury, o czym szerzej napiszemy w następnym numerze. Na tymże Zjeździe wszyscy członkowie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych specjalną uchwałą przystąpili do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Dopiero od tego Zjazdu rozpoczęła się coraz bardziej samodzielna i samorządna działalność STL. Patronat Wydziału Kultury PWRN ograniczał się do dotowania STL, a Wojewódzkiego Domu Kultury — do współpracy.

JAN POCEK

I JA

I ja należę też
Do tych poetów chłopów
Którzy swój każdy wiersz
Piszą krwią i tęsknotą!...
I ja należę też
Do tych poetów chłopów
Którzy miliony serc
W swym sercu prostym noszą!...
I ja należę też
Do tych poetów chłopów
Którzy walczą o wieś
Ducha niezłomną mocą!...



Genowefa Dzieseko, 40-lecie PRL, dywan dwuosnowowy, Marchelówka, woj. białostockie

Fot. Leszek Kistelski

Sprawozdanie z działalności Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych za lata 1966–67 i do chwili obecnej

Zarząd był ciągle w kontaktach z władzami wojewódzkimi, przeważnie z Wydziałem Kultury jak i Komitetami ZSL-u i Partii, wyjeżdżał dwa razy z delegacją do Ministra Kultury i Sztuki — ministra Garsteckiego w towarzystwie władz wojewódzkich na czele z kierownikiem Weremczukiem. Byliśmy z kolegą Pockiem u sekretarza Związku Literatów Polskich Jana Gisgesa, gdzie również omawialiśmy te sprawy. Byliśmy również z kol. Pockiem u wiceprezesa NK ZSL Ozgi Michalskiej w sprawach naszej organizacji z prośbą o popieranie, tam gdzie się da, aby Stowarzyszenie jakoś szybciej doszło do skutku.

Nawiązałem kontakty z redakcjami centralnymi, jak i naszymi, umożliwiając naszym członkom publikację wierszy. Poza tym członkowie Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych byli delegatami na Kongres Kultury Polskiej, m.in. kolega Pocek, kol. Florek, kol. Cedro-Biskupowa i ja. Na Kongresie Kultury Polskiej zabieraliśmy głos, ja złożyłem wnioski o powołanie Stowarzyszenia oraz powołanie muzeum piśmiennictwa ludowego, na co otrzymałem pismo od ministra Garsteckiego, że te wnioski będą realizowane.

W oparciu o przyjazne stosunki i zrozumienie naszego wojewódzkiego oddziału TWP organizowaliśmy wieczory i spotkania autorskie, których łącznie w tym okresie odbyło się na terenie całego kraju około 700. Niektórzy z naszych członków, jak koleżanka Hanka Nowobielecka, Helena Wałigóra, Stanisław Gąsienica-Byrcyn, Andrzej Florek, Pocek, Krzykański — byli zapraszani na teren woj. lubelskiego, gdzie mieli spotkania autorskie.

Przy okazji Zjazdu i posiedzenia Zarządu zawsze staraliśmy się zorganizować spotkania. Ja wyjeżdżałem na spotkania do innych województw, byłem w woj. rzeszowskim i olsztyńskim. Nawiązywałem kontakty z profesorem Reinfusem, który gorąco mnie namawiał do powołania Stowarzyszenia obejmującego i pisarzy, i twórców ludowych.

Wielkie zasługi w naszym ruchu trzeba przypisać jednak obecnym tutaj wielkim przyjaciółom: kol. Weremczukowi i dr. Rosiakowi, którzy na co dzień mnie przyjmowali w różnych sprawach, dyskutowali mimo, że często nie mieli czasu. Dzięki temu sprzyjającemu klimatowi, jaki u nas się wytworzył powołanie Stowarzyszenia doszło do skutku. Możemy być z tego dumni.



Portrety. Od lewej: Bronisław Cukier — były prezes ZG STL, Maria Grybel-Meksuła — były dyrektor Biura ZG STL i Bronisław Pietrak — pierwszy prezes ZG STL.

Fot. Archiwum

W powiecie Krasnystaw powstał Klub Twórców Ludowych, który skupia między innymi dużo kowalów na czele z kol. Bychawskim. Tych ludzi należy popularyzować i bardziej im pomagać. Taki sam Klub istnieje w powiecie puławskim. Organizujemy tam dużo wystaw. M.in. zorganizowana była wystawa twórczości ludowej w Kazimierzu, a na przyjazd marszałka M. Spychalskiego i delegacji z Finlandji urządziliśmy wystawę naszych prac w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie. Byliśmy również na spotkaniu z ambasadorem Rumunii.

Ze względu na to, że ja jestem członkiem i dostawcą „Cepelii” są tutaj jej przedstawiciele, którzy również włączają się do tego, żeby nasza organizacja nawiązała ściślejsze kontakty i współpracę z „Cepelią”, umożliwi to naszym członkom zbyt. Bo wiadomo, że twórczość „sobie a muzom” jest dobra, ale dla każdego z nas jeszcze jest potrzebne zaplecze finansowe, bez którego życie jest niemożliwe.

W ubiegłym roku był u mnie przedstawiciel z Anglii, który proponował nawiązanie kontaktów z twórcami ludowymi w celu zakupu wytworów sztuki ludowej. Byliśmy u garncarzy w Urzędowie, u Szkodzińskiego w Lisznej i u innych twórców. Powiedział: „Gdyby mi się udało załatwić na szczeblu państwowym pozwolenie na wywózienie tych rzeczy, to bym nawiązał kontakty z twórcami ludowymi i zakupował bezpośrednio”.

Na Zjeździe są obecni mili przedstawiciele i etnografowie z kustoszem Optołowiczem z Muzeum Lubelskiego, którzy żywo interesują się naszą sprawą i dumni są, że nasze Stowarzyszenie wychodzi z województwa lubelskiego, dając przykład kierunkowej opieki nad twórcami ludowymi.

Osobiście interesowałem się życiem naszych twórców, śledziłem rocznice i wypadki. Z okazji urodzin 60-lecia kol. Pocka wysłałem gratulacje, z okazji 50-lecia urodzin kol. Burzyńskiej też wysłałem gratulacje. Depesze kondolencyjne, wysłałem również dla rodziny zmarłej naszej członkini Katarzyny Zaborowskiej, jak również dla rodziny Józefa Kapuścińskiego.

Z naszego grona odeszło w tym okresie dwu członków zasłużonych i wybitnych i dlatego proponuję, aby uczcić ich pamięć. Proszę o powstanie z miejsc.

Kolega Pock za całokształt swojej pracy otrzymał nagrodę wojewódzką, a więc jest to wyróżnienie dla twórców wysokiej rangi. Byłem współorganizatorem 50-lecia jego urodzin, uroczystości, na której obecni byli nasi literaci lubelscy m.in. prezes Zygmunt Mikulski — redaktor dodatku „Kultura i Życie” w „Sztandarze Ludu”.

W tym miesiącu byłem zaproszony przez WRN we Wrocławiu na zjazd, gdzie spotkałem się z filmowcami i przedstawicielami Ministerstwa Kultury i Sztuki, które reprezentował dyrektor Ptasznik. Tam zaproponowałem nakręcenie filmu o twórcach ludowych. Mamy w zbiorach swoje dokumenty, prace, mamy eksponaty, żyjemy w erze, gdzie oprócz eksponatów można utrwalić twórcę, jak on wyglądał, jak on robił, w jakich warunkach żył, jakimi narzędziami robił i to za iks lat będzie rewelacja, bo wtedy twórców może nie być i będą nas podziwiać, tak jak my podziwiamy, że bez spychaczy i dźwigów budowano piramidy. Dyrektor Ptasznik polecił filmowcom, aby dokonali ważnego dzieła i nakręcili film z życia twórców ludowych. Ministerstwo wyraziło zgo-



Portrety. Minister Wroński gratuluje nagrody wy-
cinkankarce Zofii Wiechno-Fijałkowskiej.
Fot. Archiwum

dę na wykupienie filmu i przekazania do przyszłego Muzeum Piśmiennictwa Ludowego, jako jeszcze jednej dokumentacji życia twórców.

Inna taka ciekawa wiadomość, to propozycja opracowania pamiętników i życiorysów naszych. Nasze życie jest nieraz bardzo ciekawe. Mamy wiele przykrości, mamy wiele wzlotów i to wszystko chcemy jakoś zachować. A więc „Cepelia”, która żywo interesuje się tymi sprawami, w porozumieniu z panem Szczawiejem proponuje wydanie pamiętników i życiorysów twórców ludowych. To byłby dokument naszej pracy, która jest pożyteczna dla społeczeństwa.

Twórca i pisarz to nie jest pierwsze miano, którym on się ma posługiwać. Pisarz czy twórca — to powinien być taki człowiek, który ma wiele inicjatyw, który włącza się w życie środowiskowe, który promieniuje, który zachęca młodzież do wytrwałej pracy, pokazuje, że można wiele zrobić jeżeli się chce i ma się silną wolę. W więc te spotkania w szkołach i młodzieżą dają ukierunkowanie.

To sprawozdanie, które koleżeństwu przedłożyłem, pokrywa się z rzeczywistością.

Jakie są propozycje? Żeby to Stowarzyszenie nabrało odpowiedniego kierunku w dziedzinie twórczej i w dziedzinie wydawniczej.

To nasz wspólny obowiązek...

Chciałbym zgłosić propozycję, żeby wszystkie agendy Stowarzyszenia, a więc te, które będą przede wszystkim zajmowały się pracą Stowarzyszenia, miały siedzibę w Lublinie. Nawiązując do wypowiedzi dr. Jakubczaka, który sugerował, aby ewentualne Stowarzyszenie Miłośników Twórców Ludowych zlokalizować w Warszawie. Można by te dwie sugestie pogodzić, z tym, że co się tyczy Rady jako ciała roboczego, musi być to nieodłączną część organizacji, a więc część, która współdziała z Zarządem Głównym. Dlatego też uważam, że decyzja o powołaniu Rady Stowarzyszenia Twórców Ludowych powinna zapaść już na obecnym Zjeździe. Można dać uprawnienia Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia, by był prawomocny do powołania takiej Rady, oczywiście po uzgodnieniu z każdym przedstawicielem zainteresowanych instytucji. Za zgodą wszystkich zainteresowanych taką Radę można by kompletować.

Zbyt daleko w przyszłość nie proponowałbym uciekać, bo nie wiadomo jak rozwinie się działalność. Czy mamy od razu próbować organizować oddziały? Może Kraków wziąć na pierwszy plan, by tam, w środowisku bardzo prężnym i pełnym inicjatyw, powołać bardzo szybko oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych?

Jest coś symbolicznego w tym, że dzisiaj kol. Seweryn Skulski, kol. Pietrak, wczoraj kol. Florek i miła koleżanka Konopkówna udzielali głosu najwyższym przedstawicielom władz wojewódzkich, dziennikarzom, wydawcom, dyrektorom, naukowcom. Właściwie dotąd myśmy na ogół udzielali tego głosu zamieszczając utwory. Powołane Stowarzyszenie zmienia coś w tej dziedzinie; po prostu zrodził się kolektywny gospodarz, co chyba znamionuje awans twórcy ludowego. Awans ten dokonywał się w okresie władzy ludowej, ale ciągle ktoś twórcom robił łaskę. Ciągłe twórcy czuli się zobowiązani do dziękowania komuś. To nie łaska redaktorów, dyrektorów, sekretarzy partii, władz, — to nasz wspólny obowiązek, by twórczość ludową traktować jako najwyższy skarb narodowy. Zbyt wielu ocknęło się dopiero teraz, dowiedziało się, że w twórczości ludowej tkwią niezaprzeczalne wartości nie tylko o wymowie artystycznej ale także głęboko wychowawczej, o wymowie politycznej. Zbyt późno dostrzeżono te elementy i dobrze że władze polityczne woj. lubelskiego bez reszty zaangażowały się w powołanie tego Stowarzyszenia.

Złe powinni się czuć ci, którzy mogliby pomóc Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, wielkiemu dorobkowi twórczości, którzy powinni uczestniczyć w początkowej trudnej pracy naszego Stowarzyszenia a nie uczynili tego. Jeśli idzie o dziennikarzy to myślę iż uczestnictwo dość licznej grupy publicystów zarówno prasy codziennej, jak i tygodników, czasopism, w tym prasy literackiej oznacza wielkie zaangażowanie i uznanie dla twórczości ludowej. Bo wszyscy, i my najbardziej partyjnie zaangażowani dziennikarze, ocknęliśmy się w pewnym momencie z przekonaniem, że wśród poetów niewiele jest takich, którzy rzeczy nazywają po imieniu. Można z całym uznaniem odnosić się do twórczości i do postawy kolegi Pocka, który Ojczyznę nazywa Ojczyzną i Ziemię Lubelską — Ziemią, a nie mówi tylko o życiu w tym kra-

ju, jak się to modnie określa. Twórcą ludowy nie wstydzi się swojej ziemi, swojej wsi, swojej chaty — chodzi tu przecież nie o kliwy sentyment, ale o umiłowanie tego, co jest chyba dla nas wszystkich najdroższe.

Chciałbym rzucić propozycję, żebyśmy myśleli nie tylko o wydawaniu wspaniałych antologii ale również o tym, jak popularyzować dorobek twórców ludowych; raz to będzie wspaniała antologia, raz krótkie serie z Wydawnictwa Lubelskiego, no ale chciałbym, żeby wszyscy także docenili np. kolumny w takim zwykłym piśmie, jakim jest „Gromada” — redagowana dla tysięcznej rzeszy czytelników. „Gromada” dociera do co najmniej miliona czytelników. Co najmniej milion ludzi dowiedziało się o ciekawych sprawach, przeczytało wiersze. Podobnie można powiedzieć o innych gazetach o dużym nakładzie. Drukowanie w czasopiśmie ma olbrzymie znaczenie.

Kolega Stepek mówił, że w radio planuje się systematyczną audycję. Sądzę, że i w telewizji prezentacja twórców oraz twórczości ludowej uzyska należytą rangę. Musimy się wszyscy razem wystrzeżać, i publicyści, i twórcy, żeby nie popaść w jakąś skrajność w żądaniach, żebyśmy wiedzieli na co nas stać. Trzeba oczywiście łamać biurokratyczne opory, ale się nie ośmiężyć poprzez stawianie żądań, które absolutnie nie mogą być zrealizowane. A takie głosy czasem też padają.

Nie chciałbym chwalić mojej redakcji ani dziennikarzy, którzy zajmują się twórcami, ale sądzę, że wykorzystanie takich okazji, jaką mieliśmy np. na spotkaniu z tow. Gomułą z okazji jubileuszu „Chłopskiej Drogi”, na który zaprosiliśmy kol. Pietraka i kol. Seweryna Skulskiego, ma duże znaczenie. Pietrak tam piękną mowę powiedział i o dziwo może nawet dłużej sobie tam mógł mówić wobec I Sekretarza Partii niż nieraz u referenta w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Organizujemy czasem masowe imprezy (w zeszłym roku w Garbowie, w tym roku w Tarnobrzegu), z uczestnictwem zawodowych literatów, a więc: Jalu Kurka, Juliana Kawalca i Ernesta Bryla. Andrzej Skupień-Florek spotkał się z nimi jak równy z równym. Chciałbym powiedzieć że im większy literat, im większy twórca, tym większy szacunek okazuje, właśnie Wam, twórcom ludowym. Najbardziej chyba bali się powołania do życia odrębnej organizacji, w pierwszym zamyśle — Stowarzyszenia Pisarzy Ludowych, biurokracji ze Związku Literatów, a nie prawdziwi pisarze. Ale myślę, że wykorzystana idea, by powołać ogólnotwórcze Stowarzyszenie, jest słuszniejsza niż stworzenie organizacji reprezentującej tylko pisarzy, że chyba bogatsi wszyscy będziemy i łatwiej sobie damy radę.

Ja również chciałbym podziękować, tak jak koledzy dziękowali, i wydawnictwom, i władzom, wszystkim twórcom za to, że dostarczają nam wzruszeń. Ale nie tylko dlatego, przecież my, publicyści, również korzystamy z waszej pracy. Koleżanka Kozicka np. jeździ po Polsce i na tyle, na ile może pisze. Gdyby zebrać dorobek jednej gazety, gdyby zebrać wszystkie utwory, wszystkie reportaże o twórcach, wszystkie okładki kolorowe, to na pewno z samej naszej gazety można by tomisko potężne ułożyć. No ale mamy ambicje, żeby i prasa codzienna, i ta chłopska, zajmowały się szerzej sprawami twórczości ludowej.

W imieniu redakcji „Chłopskiej Drogi” a szczególnie w imieniu naszego redaktora naczelnego Roga-Swiostka, który zawsze okazywał i koleźce Pietrakowi, i całemu Klubowi, i władzom dużo przychylności — życzę jak największych osiągnięć i dużo satysfakcji.

Przypominając członków — założycieli STL

Łatwo spostrzeżemy, że na liście zawierającej 19 nazwisk — dziesięć to nazwiska poetów. Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Jan Nadolny, Władysław Kuchta, Zygmunt Kupisz, Józef Skura, Piotr Krzykalski, Walenty Kunysz, Antoni Pieper, Józef Małek. Od powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych minęło ledwie 20 lat, a tylko dwóch — Bronisław Pietrak i Władysław Kuchta pozostało w gronie żyjących.

W grupie założycieli STL znalazło się kilka osób, które już wtedy, przed 20 laty miały za sobą szmat trudnego życia. Zygmunt Kupisz (ur. 1894) był człowiekiem pełnoletnim w czasie I wojny światowej. W ostatnich latach XIX wieku urodził się także — Walenty Kunysz (1898) i Piotr Krzykalski (1899). Trzon grupy założycielskiej stanowili poeci urodzeni w drugim dziesiętku lat XX wieku — Władysław Kuchta (1911), Antoni Pieper (1912), Józef Skura i Bronisław Pietrak (1914), Jan Pocek (1917), a więc u początków Stowarzyszenia ludzie około pięćdziesięcioletni. Najmłodszy w tym gronie był Józef Małek z Bożego Daru mający w chwili podpisywania założycielskiego dokumentu 34 lata. Wszyscy ci poeci urodzili się i wychowali na wsi. Nasz wiek XX nie oszczędził im chłodu, głodu i wojen.

Jan Pocek połączył się z działającymi na Lubelszczyźnie Batalionami Chłopskimi. Współpracował z konspiracyjnym organem puławskiego oddziału BCH „Orle Ciosy”, powołanym do życia w jesieni 1943 roku. Sam obmyślił tytuł tego nielegalnego pisma, wymyślił do niego winietkę, wspomagał utworami, które mobilizowały do walki, śmierci przeciwstawiały wolność, czciły pamięć bezimiennych partyzantów i żołnierzy. Do powiatowej (puławskiej) piątki BCH należał także Zygmunt Kupisz. Za działalność konspiracyjną otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

Jan Nadolny z Wielbarka podpisujący się po wojnie, nie bez dumy — „poeta kurpiowsko-mazurski” bronił swej ziemi jako żołnierz Armii Krajowej, pseudonim „Sławomir”. Od połowy czerwca 1943 roku do sierpnia 43 współtworzył terrorystyczno-dywersyjną grupę „Rusków”. Udając, jak sam napisał, „sowieckich bajców”, radzieckich skoczków spadochronowych odwracali terror okupanta od ludności cywilnej. W sierpniu i wrześniu 1944 służył w stałym, leśnym oddziale wojskowym; brał udział w akcji „Burza”.

Władysław Kuchta z Mołoduty na był uczestnikiem kampanii 1939 roku; walczył w okolicach Rawy Ruskiej, Tomaszowa, aż do chwili,

gdy doszczętnie rozbito jego batalion.

A któż zliczy wojenne tułaczki, trud uprawiania ziemi cierpiącej tak samo jak ludzie?

A w czasach pokoju? Cechą wszystkich poetów — założycieli, jak w ogóle, twórców ludowych jest duża aktywność społeczna. Walenty Kunysz z rzeszowskiego nie ujrzał za swego życia zbioru własnych wierszy, doczekał się tylko publikacji *Wesela Kraczkowskiego* (1968), które zawierało pieśni i obyczaje weselne z Kraczkowej w minionym stuleciu. Pełny tekst widowiska obrzędowego został przez tego etnografa z umiłowania zapisany już w roku 1935. W zamęcie wojennym zaginęła wysłana do oceny w 1939 roku książka Walentego Kunysza *Z życia praocjów*.

Poeta cenił ludową kulturę w czasach, gdy nikt prawie nie zwracał uwagi na jej wartości. Wspominając cel swego życia w liście do „Chłopskiej Drogi” pisał: „Od lat piszę wiersze i fraszki, myśli iarty, zbieram pieśni i melodie ludowe, gadki i zagadki, przysłowia i wyrażenia gwarowe. Spisuję zwyczaj obrzędowe, wierzenia, praktyki znachorskie i wszystko inne, co z odchodzącymi latami ginie na zawsze w naszym życiu wiejskim”.

Władysław Kuchta jest w Mołodutynie jakby Ośrodkiem Kultury w jednej osobie. W młodości był członkiem Koła Młodzieży Wiejskiej „Siew”, członkiem OSP, zespołów przysposobienia rolniczego, propagatorem pism i książek. Po wojnie założył i prowadził punkt biblioteczny w swojej wsi, jest korespondentem gazet, współpracownikiem instytutów naukowych (PIHMU, OBOPu).

JAN POCEK

CHŁOP

złocistej wierzy korzeniem
korzeniem czarnej tarniny
wrosłem głęboko w ziemię
w jej
czarnoziemy
i gliny
dębem szumię pod niebem
urągam się z burz i gromów
włodarz na czarnym chlebie
gospodarz
we własnym
domu

JÓZEF SKURA

Szyf

Jak Szyf toczę pod górę głaz,
przez skalne zbocze,
przestrzeń i czas.
Przez dni i noce,
przez mrok i świt
wytrwale toczę
mój dzień na szczyt.
I wiem, że musi
starczyć mi sił —
z tą wiarą będę
cierpiał i żył.

WŁADYSŁAW KUCHTA

Moja pasja

Ja jeszcze ciągle
uczę się życia,
ja jeszcze ciągle
szukam prawdy,
szukam piękna,
jeszcze mnie ciągle
interesuje każdy człowiek,
każdy najmniejszy stwór,
nie wiem, ile we mnie jest siły,
ciągle jeszcze się uczę —
to moja pasja ogromna.

Pieśń o Sączu

Nie dałbym Cię, Sączu,
za skarby wszechświata,
bom się tu urodził
na niebieskich kwiatach.

Słoneczko, wietrzycek
i woda zdrojowa,
niczym na śmietanie
od daleka mnie chowa.

Dunajec mi szumi,
śpiewają ptaszeczki,
kiej stanę na wierchu,
to zrywam gwiazdeczki.

Markotno mi jeno,
że nie mogę zmienić,
czarnej nocki na dzień —
by Sączu opromienić.

Myśli chłopskie

Nieszczęście chodzi samo po ludziach, nie lesie,
Czasem nieszczęście do dom sam człowiek niesie.

✱

To, co masz jutro zrobić, zrób dziś, lecz bez złości,
To, co masz zjeść dziś, na jutro schowaj w całości.

✱

Droga prosta, choć ciernista, prowadzi do celu,
Kręta, choćby jak stół gładka, już zawiodła wielu.

✱

Nie święci garnki lepia, ale ludzie zwykli,
Bo od dziecka do tego zawodu przywykli.

✱

Ten władca wart szacunku i wszelkiej pochwały,
W którego państwie puste stoją kryminaly.

✱

U Polaków słomiany zapal prędko gaśnie,
Ale wnet się rozpala, by zapłonąć jaśniej.

Zmarły w 1979 r. Zygmunt Kupisz, jak mówią we wsi, człowiek spokojny i zacny, był przed wojną członkiem a następnie przewodniczącym zarządu „Wyzwolenia” w Puławach, tu też w latach 1923—31 pełnił funkcję członka Sejmiku Powiatowego. Był ponadto opiekunem sierocińca w Górze Puławskiej, uczestniczył w pracach Powiatowej Kasy Oszczędności, działał na niwie spółdzielczej. W STL był członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej.

Losy Piotra Krzykalskiego, wiernego syna Ziemi Sądeckiej, której poświęcił najlepsze swe utwory tak się ułożyły, że przez 5 lat pełnił obowiązki wójta w Poznańskim (od 1930—1936 r.) zyskując tam uznanie społeczności.

Antoni Pieper z Jastarni, to znany działacz na Pomorzu. Celem jego działalności społecznej i poetyckiej było oddanie sprawiedliwości, czci ludziom morza.

Jan Pocek uczestniczył w narodzinach powojennego Koła Literatów Ludowych (maj 1945) — oficjalnej, pierwszej sekcji „Wsi Tworzącej”. W 1935 roku, gdy w Lublinie ukonstytuował się Międzywojewódzki Klub Pisarzy Ludowych na jego czele stanął Bronisław Pietrak; zastępcą został Jan Pocek.

Przypominając biografie poetów — założycieli STL zatrzymajmy się chwilę nad tak istotnym elemen-

tem jak wykształcenie. Pietrak, Pocek, Krzykalski, Małek skończyli, w różnych latach, 7-klasową szkołę powszechną. Władysław Kuchta i Walenty Kunysz tylko po cztery oddziały, Józef Skura i Jan Nadolny byli nauczycielami. Swoje istnienie poetyckie i prestiż społeczny osiągnęli drogą samokształcenia. Wielu z nich miało duże, jak na warunki wiejskie, biblioteki domowe. Władysław Kuchta wymienia 800 tomów oraz liczne roczniki przedwojennych pism rolniczych. Jan Pocek w 1949 roku za pośrednictwem Poradni Literackiej otrzymał stypendium na zakup książek. Przy wyborze i kompletowaniu księgozbioru pomagał Pocekw Stanisław Piętał. Kunysz uczył etnografii, Józef Skura sam nauczył się niemieckiego i rosyjskiego, a potem przekazywał innym (20 lat przebywał w ZSRR). Antoni Pieper wyznaje, że do zajęć twórczych skłoniło go „rozmiłowanie wrodzone do czytania książek”. Najważniejszą szkołą poetów stanowiła wreszcie samotna ich praca nad słowem. Przywracali słowom ich dawne, gwarowe brzmienie i zapomniany sens.

Każdy z poetów — założycieli STL mógłby napisać o sobie jak Walenty Kunysz: „Byłem kiedyś w naczelnych władzach tej organizacji. Jeździłem na wszystkie zjazdy i po-

siedzenia zarządu, choć to wymagało dużo wysiłku. Nie narzekałem, bo wierzyłem, że my twórcy ludowi, doczekamy się rzetelniejszej oceny naszego mozółu”.

O motywach skłaniających do podjęcia pracy społecznej w STL tak pisał Józef Skura: „Od Stowarzyszenia oczekuję większego zainteresowania twórczością literacką członków, zwłaszcza starszego pokolenia, którzy ze względu na stan zdrowia nie bywają na zjazdach. Uważam, że brak kontaktu ze środowiskami twórczymi wpływa ujemnie, nie sprzyja rozwojowi twórczości”.

Antoni Pieper wyznaje w autobiografii: „Nowego bodźca do pisania dał mi Zjazd Pisarzy Ludowych w Lublinie (po okresie twórczości młodzieńczej i okupacyjnej). Sądzę, że nowoczesnym poetą nie będę, a pisanie według dawniejszego stylu, który ja lubię nie jest dziś modne i uchodzi za banalne”. Formując się w Stowarzyszeniu poeci-założyciele liczyli na to, że znajdą oparcie w sobie, że poprawią się nieco ich warunki bytowe, że znajdą większe możliwości publikacji. Nadzieje te usiłuje realizować — wdzięczne tym, którzy byli u jego początków — Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

M. B.

JAN POCEK

Miłość

Ukochałem cię ziemię rodzona
Kiedy — jako chłopiec mały —
pasłem krowy w polu na zagonach
w letnie ogromne upały...

Ukochałem cię ziemię rodzona
za twą szarość bezgraniczną
która szumi na twoich ramionach
razem z żytem i pszenicą.

BRONISŁAW PIETRAK

Dlaczego piszę wiersze?

Jakże wiersza nie pisać,
Co się w sercu zrodził,
Co spał ze mną w cichą nockę,
Co za pługiem chodził?

Co pomagał mi przy pracy
W kuźni i stodole,
I do miasta ze mną jeździł,
I wychodził w pole?

Jakże wiersza nie napisać?...
Taki on kochany,
Ukazuje moje życie,
Mego serca rany.

Wsi krajobraz opisuje,
Wierzy i rucza je,
I tej wiejskiej mowy piękno,
I ludu zwyczaje.

Jakże wiersza nie napisać,
Tego, co się myśli,
Co przychodzi do mnie wieczór,
Lub się w nocy przyśni?

Co się cieszy śpiewem ptasząt
i cykaniem świerszcza,
Jakże mam go nie napisać,
Tego mego wiersza?

Jakże wiersza nie napisać,
Gdy do mnie przychodzi,
Gdy mi daje radość życia,
Bo się w sercu rodzi?

Razem ze mną też się cieszy,
Płacze razem ze mną,
I w dzień, kiedy słońce świeci,
I w noc, gdy jest ciemno.

Jakże wiersza nie napisać,
No, powiedzcie sami,
Z kimże ja bym się podzielił
Swoimi myślami?

ZYGMUNT KUPISZ

Już nigdy nie odejdę

Ziemię ojczystą,
pachnącą słodyczą chleba
i nektaru,
twój dar wyrasta w kłosach
kwitnących
i w pąkach koniczyny.

Od chłopięcych lat
urzeka mnie twój czar,
jesteś jak zdrowie,
oddycham nim
i nigdzie nie odejdę —
kochając —
w tobie spocznię.

JAN NADOLNY

Wyznanie

Kocham mej Narwi jasne fale błękitne
i kocham jezior mazurskich lazury,
wysokie, kręte, garbate pagóry
i postrzępione sine lasów szczyty.

Kocham cieniste borowe otchłanie,
kiedy gościna mnie czeka bogata,
przesłodkie dary tej ziemi i lata
i w końcu leśne żniwa — grzybobranie.

Kocham kwieciste wrzosowiska kobierce
o w nocnej ciszy ryk głośny jeleni,
i klangor klucza lecących żurawi...

Dla tej krainy ręce i serce,
niechaj się pracą zieleni, rumieni,
aż się ze szczęścia nam oko załzawi.

ANTONI PIEPER

Noc w porcie helskim

Noc szarą szatą port helski otula,
Świt się nie przedarł przez zasłony mgławce.
Port kutry śpiące do siebie przytula.
Zamarły w oddechu fale sinawe.

Co chwila tylko z dali blask latarni
Po mrocznej toni wód portu się ślizga.
Rzucając spojrzenie swe na bór czarny,
Na który silne snopy światła bryzga.

Cisza. Zadne nie odchodzą posłuchy
Głosów ludzkich, ni szmeru wiatru, morza —
I chyba tylko krążą morskie duchy
Nad śpiącą wioską rybacką w przestworzach.

● Powstałe 7 marca 1968 roku Stowarzyszenie Twórców Ludowych w 1969 roku zrzeszało 152 członków: w tym 116 pisarzy ludowych, 5 wycinankarek, 2 kowali artystów, 6 rzeźbiarzy, 12 garncarzy, 7 tkaczek i 4 plecionkarzy. Na dzień 1 stycznia 1988 roku STL liczyło 1936 członków rzeczywistych w tym: 1538 twórców dyscyplin plastycznych, 226 twórców folkloru, 172 twórców — literatów ludowych. Ponadto w działalności Stowarzyszenia czynnie uczestniczy 35 członków zbiorowych — kapel i zespołów z 40 członkami oraz 50 członków wspierających prawnych (instytucji i organizacji).

● W 1968 roku powołano 2 oddziały STL — Lubelski i Warmińsko-Mazurski, w 1969 — Mazowiecki i Ziemi Kieleckiej. W 1971 roku STL liczyło już 6 oddziałów. Było to: Ziemi Kieleckiej, Lubelski, Mazowiecki, Warmińsko-Mazurski, Podhalański i Białostocki. W 1976 roku powstały: Białkopodlaski i Piotrkowski, w 1977 — założono Oddział Radomski, w 1978 — Sieradzki i Gdański. Obecnie w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych zarejestrowanych jest 14 oddziałów wojewódzkich i 9 międzywojewódzkich. Są to: Beskidzki, Białkopodlaski, Białostocki, Gdański, Ziemi Kieleckiej, Krakowski, Lubelsko-Chelmski, Nowosądecki, Warmińsko-Mazurski, Kurpiowski, Opolski, Piotrkowski, Radomski, Ziemi Rzeszowskiej, Siedlecki, Sieradzki, Skierniewicki, Suwalski, Mazowiecki, Wrocławski, Zamojski, Tarnowski i Wielkopolski. Do najliczniejszych oddziałów należy zaliczyć: Nowosądecki zrzeszający 258 członków, Lubelski — 150, Piotrkowski — 140, Kurpiowski — 133, Beskidzki — 126.

● Duże znaczenie dla rozwoju i działalności Stowarzyszenia miało powołanie w grudniu 1969 roku Rady Naukowej, w skład której weszli znani naukowcy, pisarze i publicyści. Przewodnictwo Radzie powierzono prof. dr. Romanowi Reinfussowi, wiceprzewodnictwo prof. dr. Józefowi Burszcie i Antoniemu Olsze — pisarzowi i wiceprezesowi Komitetu d/s Radia i Telewizji. Rada wyłoniła spośród swego składu 3 sekcje. Przewodnictwo Sekcji Sztuki Ludowej objął dr Kazimierz Piętkiewicz, Literatury Ludowej — dr Roman Rosiak i Społeczno-Programowej — red. Stanisław Adamezyk. Obecnie Ra-

da Naukowa Stowarzyszenia Twórców Ludowych pracuje w czterech sekcjach specjalistycznych: Społeczno-Programowej pod przewodnictwem Tadeusza Więckowskiego, Sztuki Ludowej z Aleksandrem Jackowskim na czele, Literatury Ludowej pod kierownictwem Stanisława Weremczuka oraz Folkloru, której pracą kieruje Jan Stęszewski.

● Funkcję prezesa ZG STL od 1968 roku kolejno sprawowali: Bronisław Pietrak, Jan Sławiński, Bronisław Cukier, Mieczysław Biernacik i obecnie — Władysław Gruszczyński.

● Organem wykonawczym Stowarzyszenia jest Biuro ZG STL. Funkcję dyrektora Biura pełnią: Jerzy Szmagański, Stanisław Weremczuk, Maria Grybel-Meksula, Anna Belz-Wiśniewska, Sabina Dadas, a od 1 lutego 1984 roku do chwili obecnej Zdzisław Podkański.

● Siedziba Zarządu Głównego STL może symbolizować jego rozwój na przestrzeni 20 lat — od biurka w Wojewódzkim Domu Kultury na Zamku, poprzez siedzibę jaką otrzymał Zarząd w 1969 roku przy ul. Dąbrowskiego 9, aż do zabytkowej kamieniczki na Starym Mieście w Lublinie przy ulicy Grodzkiej 14, przekazanej przez władze miasta w 1981 roku. Tu przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stowarzyszenie powołało i urządziło Krajowy Dom Twórczości Ludowej, a 1 marca 1985 r. na podstawie decyzji Prezydium ZG STL z dnia 23 marca 1984 r. otworzyło Galerię Sztuki Ludowej.

● W okresie 20-letniej działalności odbyło się siedem Krajowych Zjazdów STL: I — w 1968 r. w Lublinie, II — w 1970 r. w Olsztynie, III — w 1973 r. w Lublinie, IV — w 1976 r. w Opolu, V — w 1979 r. w Lublinie, VI — w 1983 r. w Kielcach i VII — w 1986 r. w Nowym Sączu. Zjazdy stały się świętem członków Stowarzyszenia, okazją do zaprezentowania swojego dorob-



Portrety. Wiceminister Józef Fajkowski i prof. Roman Reinfuss (V Krajowy Zjazd STL).



Prof. Józef Burszta — były wiceprzewodniczący Rady Naukowej STL (zmarł w 1987 r.).

liczby i fakty

ku, a także nurtujących problemów, do których należy zaliczyć: sprawy szkolenia następców oraz wprowadzenia do szkolnych programów nauczania wiedzy o kulturze i twórczości ludowej; zabezpieczenia niezbędnych do działalności twórczej materiałów, surowców i narzędzi; zapewnienia pełnej ochrony praw autorskich twórcom ludowym, stworzenia preferencji finansowych dla twórców dyscyplin zanikających; objęcia ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym twórców (ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin weszła w życie z dniem 1 stycznia 1974 roku); zwiększenia możliwości publikacji oraz nakładów wydawnictw.

● W 1962 roku Wydawnictwo Lubelskie zaczęło wydawać antologię poetów chłopskich Lubelszczyzny pt. „Wieś Tworząca” w opracowaniu i wyborze Aliny Aleksandrowicz. Do chwili obecnej ukazało się 7 tomów antologii.

● W 1963 roku Wydawnictwo Lubelskie rozpoczęło stałą serię wydawniczą „Lubelska Biblioteka Ludowa”.

● W 1971 roku Stowarzyszenie rozpoczęło druk „Biuletynu Informacyjnego STL” w formie półrocznika o nakładzie 700 sztuk i objętości 32 str. W 1983 roku zwiększono nakład „Biuletynu Informacyjnego” do 1600 egz. Ogółem do 1986 roku ukazało się 31 numerów tego czasopisma.

● W 1986 roku wyszedł 1-szy numer kwartalnika STL „Twórczość Ludowa” o objętości 60 str. i nakładzie 3 tys. egzemplarzy. W 1987 roku nakład zwiększono do 4000 egzemplarzy. Kwartalnik wydaje RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Lubelskie Wydawnictwo Prasowe na zlecenie ZG STL.

● W 1974 roku STL przystąpiło do wydawania własnych nieperiodycznych wydawnictw w serii „Biblioteka STL”, w ramach której ukazało się dotąd 26 tomików poetyckich. W 1984 roku rozpoczęto nowy cykl wy-

dawniczy „Nasze wizytówki”, a w rok później zapoczątkowano cykl „Twórcy ludowi dzieciom”. W 1987 roku ukazała się antologia poezji ludowej „Ojczyzna”.

● Obok działalności wydawniczej STL zajmuje się upowszechnianiem sztuki ludowej poprzez organizację konkursów, wystaw, targów sztuki ludowej, kiermaszów, pokazów oraz spotkań w izbach i warsztatach twórczych. W 1972 roku zorganizowano pierwszy konkurs literacki im. Jana Pocka, w którym wzięło udział 87 autorów. W roku ubiegłym odbył się on już po raz piątasty. Do jednych z największych wydarzeń należy zaliczyć konkurs na sztukę ludową pod nazwą „Ojczyzna” ogłoszony w 1984 roku z okazji 40-lecia Polski Ludowej. Na konkurs wpłynęło 4119 prac 849 autorów. Na wystawie pokonkursowej „Polska — nasz dom” zorganizowanej wspólnie z Muzeum Okręgowym na Zamku Lubelskim zaprezentowanych zostało 1376 prac. Z innych ogólnopolskich konkursów i wystaw należy wymienić między innymi konkursy:

— „Wojsko Polskie w rzeźbie ludowej”, którego wyniki ogłoszono w XXX rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem,

— „Przeciw wojnie” organizowaną wraz z Państwowym Muzeum na Majdanku,

— „Z okazji 90-lecia Ruchu Ludowego” w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie,

— licznych wystaw autorskich twórców ludowych.

Do innych imprez organizowanych przez ZG STL mających na celu popularyzację sztuki ludowej wśród szerokich warstw społeczeństwa należą targi i kiermasze sztuki ludowej. Do najważniejszych należą: Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu i Krakowie, „Cepeliada” w Warszawie oraz kiermasze: pisanek i palm wielkanocnych, zabawek choinkowych, z okazji międzynarodowych spotkań folklorystycznych, Dnia Zwycięstwa, Święta Ludowego.

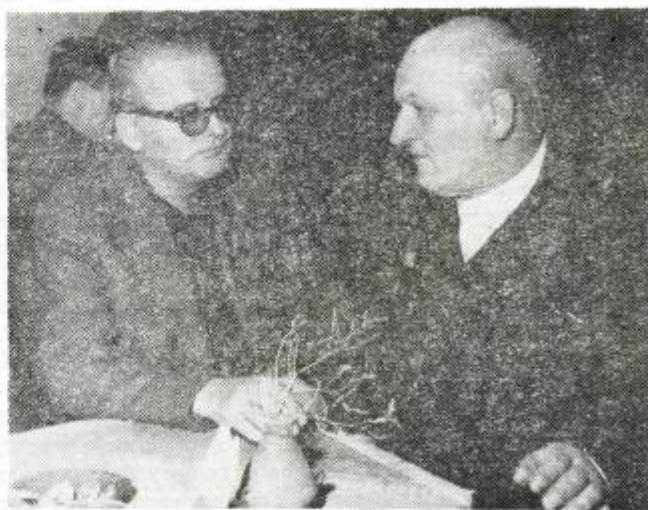
Opracował:

Janusz Januchowski

Fot. Archiwum



Portrety. Od lewej: Władysław Gruszczyński, Stanisław Denkiwicz, Mieczysław Róg-Swiostek — były redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi”.



Były wiceprzewodniczący Rady Naukowej STL Roman Wójcik (z lewej) w rozmowie z Adamem Pachem (nie żyje).

Gawędy Czesława Maja

Jak to Magda Frankowi rozumu nagnała do głowy

Dawno miałem sąsiada, co to na imię mu było Franek. Był małego wzrostu. Prawie dużemu człowiekowi po pas. To go ludzie na wsi nazywali Franusek. Kiedy był mały to nic, ale jak podrósł zaczął się oglądać za dziewczuchami. Co się do której odezwał, to tylko się chychały po kątach i pogadywały. Idź, idź za Franka, uwiązesz go na sznurku za łepkę i będzie ci dyndał na choince, bo do niczego więcej się nie nadaje. Franusek nic z tego sobie nie robił. Umiał taką śpiewkę:

Nie chciała mnie jedna, nie chciała druga

Poszedłem do trzeciej, sama na mnie mruga.

Zaczął latać po obcych wsiach i znalazł dziewczuchę, aż się wszystkie ludzie dziwowały. Widać ma jakieś urzekliwe oczy. Dziewucha była duża, przy kości, a Franek był do niej niepodobny, jak dzień do nocy. Jak pojechali do pacierza, to aż się proboszcz zadziwował. Nie ścierpiał, tylko Magdę zawołał do drugiej izby i mówi: „Magda z jakiej racji ty idziesz za Franka? Wy tak do siebie pasujecie, jak nie przymierzając kij do portek. Ty żeś urodna, a to co”. Ale Magda była cięta w gębę i zaczęła proboszczowi trylić, że go kocha, że widać coś jej zadał, a to matka kazali. Wtedy pleban rzekł: „Jak chcesz to rób, bo ja swoje powiedziałem”, i przyjął na zapowiedzi. Na weselu grał na harmonii Józek Kowalów, a był to okrutny wyszczyrca i kanciarz. Jak Franusek wychodził z izby to zaraz podgadywał druhom: „Patrza, ten Franek штука nieduża, ale pewnie urósł w żeniadło, kiedy tak Magda za nim lata. Do całowania musi po drabinie wylazić”.

Ale Frankowi z Magdą nie było dobrze. Baba pyskata jechała na nim jak na ślepym koniu. Na razie cierpiał, a potem zaczął pić. Znęcił się do Wawrzkowego Pietra, co to robił samogonę, bo dawniej wysługiwał po gorzelniach. Jak dał sztukana dziabnąć, to człowiek zaniemówił i w oczach robiło się ciemno. Trza było po stole macać, żeby znaleźć jaką skórkę chleba i przegryźć. Zawsze z rana słychać było od Franka okrutny swar jakby osy dudniły w bani. Stary Todór stał w opłotkach, słuchał, szczyrzył żółte kły i kto naszedł to pogadywał. U sąsiada pewnie diabeł jaje zniósł i przychodzi co dzień zobaczyć co się wyklulo. Nie pomagało nic — ni prośby, ni groźby.

Aż raz Magda zażyła sposobu i niby od rana ciężko zachorowała, leżała na łóżku i tylko jęczała. Franusek laził cały dzień jak ćma niedobita koło obrządku. Wiadomo, jak baba chorzeje, to na chłopskiej złości by siekierę powiesił. Pod wieczór przylał do chałupy głodny, że mu brzuch do pieców przystał, a tu z łóżka baba gada: „Chodźże tu bliżej coś ci rzeknę. Widzisz, ja już dzisiaj zamrę, co było to było, przynieść mi gromniczkę. Zaświeć i trzymaj koło głowy”.

Franek przyniósł, zaświecił jak mu baba przykazała, aż wreszcie go zniecierpliwiło i gada: „Magda, no to długo umrzesz, bo mi ręka ścierpła i utrzymać świeczki nie mogę”. Na to tylko ślubna czekała. Dała susa z łóżka i maglownicą zaczęła chłopca okładać i drzyć się: „Hyciu jeden, draniu, nic dobrego, zbieglecu. Jak masz być chłopem to bądź, a jak nie, to zatłukę ścierwo jak psa. Albo na tę, albo na tę stronę”. Franusek się zląkł. Choć tak mały zrobił się jeszcze mniejszy. Kłęknał na izbie, przeżegnał się i zaczął się zaklinać: „Kochana żono, jak widzę te święte obraziki na ścianach, już nigdy nie będę pił”. No i wiecie, w babie serce zmiękło, wszystko darowała i jeszcze parę lat oboje gospodarzyli.

Jak Janek Błazentów teściową oduczył swaru

Dawno, to za byle skibą każdy by do piekła wpadł. Jantek Błazentów ożenił się z Jawcią Wojtylanką. Jantkowy schedy nie dociągało 2 mordzyn sapu na szerokich łąkach i dlatego latał za Jawcią jak kot zagorzany. Wreszcie osiągnął jedynaczkę 10-cio morgówkę. Teściu już nie żył, a miejsce było oddmuchnięte, jak to mówili, do woza i powroza. Ale za to teściowa Wojtalina była to baba od pokłonu świata, od piekła oderwana.

Chytruśnica, że z figury by ściągęta i żeby mogła, to spod siebie by zjadła. Zięcia nie spolubiła od razu. Nazywała go lepą i gołoduceem. Zrobiło się jeszcze gorzej, jak młodym zaczął przybywać co rok prorok. Stara szpontowała Jawcią: „Dziecko, ty nie chciej z tym drabem spać, bo cię zadusi, a sam się ożeni drugi raz. Nie wierz w chłopca, bo chłop mocny i zdrowy, żeżre co nie-

bądź, a ty musisz dbać o siebie". Jantek z kolei nie cierpiał teściowej i wszystko robił na przekór. Jak pojechali do miasta, to zawsze babie odjechał i dopiero wieczór z okrutną klątwą przylazła na piechotę. W zimową porę wieczorami uciekał z chałupy gdzieś na wieś. Nie chciał nawet dziecka pochrytać w kolibce. Czasem teściowa czytała książkę z prorocत्वami. Było tam o modach, że chłop nie odróżni od baby. Że będą fruwać takie ptaki, co będą ludzi zabijać. Jantek słuchał a wreszcie brał czapkę i odchodził na wieś. Jeszcze we drzwiach mawiał, że na takie ptaki to są cepy i widły, a zresztą jedna bajda pisała, a druga czyta.

Baba kusila Jawcię. Nie puszczaj chłopca po wsi, bo co nie dojrzyz okiem to dolożysz workiem. Ale co jakiś czas zaglądała teściowa i miedliła: „Niezgulo i lajzo jedna, kiedy ty wymiolicisz. Myszy ci wszystko zeżrą!”. Chłop znosił to wszystko, aż wpadł na pomysł. Na zapolnicy wisiał worek od sieczki. W ten worek włożył pół cegły i czekał. Wreszcie teściowa uchylila drzwi i zaczęła wyzywać. Jantek wyskoczył i zaczął workiem okładać babę, ale ta zmiarkowała, że to coś niedobrego i ruszyła w dyrdy do chałupy, a chłop kropił zdrowo, ale najwięcej celował z tyłu w miękiele.

Jak się wrócił do stodoły, to usłyszał same wyzwiska. — „Czekaj hyclu, dziadowski niedorobie, gnido podła, pójdę do policji, zgnięsz w kryminale”. Co postanowila, to zrobiła. Użalila się do władzy i za kilka dni przyszedł posterunkowy i mówi: „No, Jantós, coś żeś się za dużo rozgurgolił. Teściową grzmocisz!”. A zięć na to: „Co mam bić. Przychodzi do stodoły ze swarem, to przylałem parę worków po sieczce”. Baba dosłyszała i poczęła się drzyć: „Panie przodowniku, trza go zamknąć, bo w worku było coś twarde, mało mnie nie zabił ten drań”. „Nic z tego nie będzie, choć byście się użalili i do samego cesarza. Za bicie workiem się nie karze”.

Za parę dni Wojtalina się udobruchała i zięciowi się poprawilo. Na wsi ludzie gadali, że zawsze lepszy były niż proszony.

Jak to Szymek chciał oszukać plebana

P przed wojnami miałem sąsiada, co zwał się na imię Szymek. Od małego nie miał żadnego charakteru. Ni uczercił, ni obielil. Na wsi wszyscy ludzie go nazywali „Szymcio niezgula”. Wychowała go babka na strasznego lenia i niedorajdę. Rodzice umarli kiedy był mały i w spadku zostawili 10 morgów. Kiedy wnuk podrosł i poczuł w sobie krew, zaczął się za dziewczuchami oglądać. Coś się zrobiło, że się ożenił z najcylniejszą dziewczką na wsi. Jagacia na zaplociach siedziela, urodna jucha była. Oczy jak tarczki, tu w sobie gęsta, na gębie jak krew z mlekiem. Chłop, czy stary czy młody, jak do niej zagadał, to się psie mięso, na plecach robiło gorąco, a po krzyżu szły jakiś ciarki. A Jagacia latała na grania, tańczyła, śpiewała. Chłopaczyska leciały do niej jak muchy do miodu. Ale wście, to wszystko było do czasu. Nie wiadomo, czy kto zamówił, czy może tyłkiem drzwi zamknął.



Czesław Seweryński, *Ucisk podatkowy*, rzeźba ceramiczna, Odrowąż, woj. kieleckie

Fot. Leszek Kistelski

U Jagaci zrobiło się pusto i żadnego chłopaka ani było usledzić. Wtedy jakoś podlazła pod Szymcia i nie wiedzieć kiedy zrobiło się wesele. Zawsze gadała, że lepszy w garści wróbel niż kanarek na dachu. Kiedy ślubowali lał okrutny deszcz. Zaraz stara Barbacycha gadała, że i życie będzie takie zakizdrane. Nic nie pomogło, że Szymcio musiał sznurować Jagaci chodaczki do ślubu, że starościna w kościele zarzucała mu welon na nogi. Wszystko jedno Szymek został niezgulą i niedorajdą. Jak jechał w pole orać zapomniał pluga, jak niósł sieczkę do obory, szedł do chałupy.

Szymkowa gadała do sąsiadek: „Za jakie grzechy Pan Bóg mnie skarał tym zbereźnikiem. Nie ma chłopca ni do dnia, ni do nocy. Choćby na łóżku kolek leżał, to by mnie w kuper pilował”. W końcu się zrobił taki odludek, że nawet do kościoła nie wylazł. Ludzie nazywali go niewiarus. Raz jak go baba wyciućkała, to trafił, że w kościele była 3 razy procesja dookoła kościoła. Narzekał, że się sforsował. Aby tlił machorkę i gadał, że nie będzie się Panu Bogu więcej naprzykszał, a z proboszczem wolał się nie spotkać.

Raz, było to po godach, nikt nie był w kościele, kiedy pleban zapowiedział kołędę. Szymcio się nie spodziewał, a tu proboszcz był koło chałupy. Wtedy ni tudy, ni siudy, wpadł do sieni za drzwiami, ale czuby od chodaków było widać. Pleban przyszedł, pochwalił Boga, odmodlił się co swoje, a wreszcie spojrzal z ukasą na Szymkową i mówi: „No coś, to tak się samj dorabiacie, a gdzież są wasi, chciałem ich zobaczyć”. Babina się strasznie zmieszała, aż jej ogień na gębę wystął, zaczęła mówić, ale się zaputała i wreszcie rzekła: „Mojego nie ma, bo poszedł do miasta”, a pleban na to: „Poszedł to poszedł, nie nowina, tylko mój się widzi, że zapomniał z sobą wziąć nóg, bo właśnie obie stoją w sieni za drzwiami”.

Takie to były dawno gadki wsiowe.

Od iskiejki do kaganka

Kochani moi!

Mijo nom dwadzieścia lot. To nie zoden złoty, cy śrybny imbielus, ale przecie kawolek casu i trza by sie troskę obeżreć za siebie. Cóż nom sie jawi? Staro, przycupnięto, dychawiceno ciuchcia, pełno łozmaityk cudoków co to świat kcieliby widzieć kolorowy i piykny, i ni jak im komputery do wiatroka nie pasują. „Pędzi” ta ciuchcia jak salamandra, a co roz przystaje i co ktosik pogrzebaczem rusy sypią sie iskry całemi gorzciami i łozświetlają zabocone od dymu niebo. Dychawica ruso różni, ludzie patrzą jak urzeczeni — cje jakie tyz to piykne! A ci co stoją z boku, jak nas widzą? A no różnie: jedni kręcą gembom i padają — stare to, pokracne, wlece sie i ino powietrze zatruwo. Insi kloskajo i prawią — cóż ze sie wlece i casem

kopci, ale kto tak piyknie mrok nocy łozświetli? Kto z takim sercem dmucho w polenisko? Kto własnem ciepłem pcho do przodu tę starą, scyrbatą, ciuchcię?

A jo, moiściewy, widzą jesce to, ze te przepiykne iskry co mrok fajerwerkiem zdołają, gasną. Gasną i pozostaje po nik porę ciemnyk plamek na śniegu cy wypolony kasek trowy. A co iskiejek ubędzie polenisko słabnie.

Tak moi piykni — na kozdem zjeżdźcie som nowe wypominki: kto juz odsed, kto sie wypolił. Wzdychnomy, pomedytujemy po cichu (minutkę bo skoda casu) i jademy dali. Śniyg ze śladami stopnieje, trowa sie od nowa zazjeleni, pogrzebacz porusy nowe iskry... a mnie żol. Bo co iskra — to serce. Casem maluśkie, casem wielkie i gorące, ale kozdego skoda, bo ognisko przygoso, kie poliwa braknie.

Kozdy z nos wiy, ze w STL-u ludzie juz leciwi i, ze — jak po-

wiadajo — juz nom blizy jak dali. A młodyk tak mało przybywo. Co momy ino patrzyć, jak te iskry gasną?

Cy wolno nom pozwolić wygosać ognisku? A jak by my tak sprobowali te iskry ochronić, włosnem sercem łozdmuchać na nowo, z iskiejki zapolić ogarek, z ogarka nowe palenisko? Nas zespol „Górnico Jesień”, ktoremu kiesik Febronka matkowała, dzisioł jesce śpiywo:

Wisło nasza, Wisło stara
plyniesz jak przed laty,
na twych brzegach tak jak
dawnie!
kwitną polne kwiaty.

Było nas w Brzeczczach dwie ludowe poetki-gawędziarki, ale ta pierwsza, rodowita brzeczczanka, z sercem jak pochodnia, z dużym talentem, szeroko znana i powszechnie ceniona, której ostatnie lata zabłysły blaskiem jutrztenki, zgasła nim ukazał się jej pierwszy tomik. Mowa tu oczywiście o Febronii Wójcikowej, której pełne humoru i zacięcia satyrycznego godki i opowiadki słyszeliśmy często w Polskim Radju i czytali w prasie ludowej. Nim odeszła zapisała ponad 80 gawęd i humoresek. Ale to już przeszłość. Dziś, po pięciu latach, kiedy na spotkaniu z młodzieżą szkolną pytam, czy wiedzą kim była Febronka, ni kt nie umie odpowiedzieć. Ot, zgasła iskiejka. Ludzie ślad zadeptali.

Może jednak nie całkiem zgasła? Jest przecie pamięć, tych, co z nią się przyjaźnili, współpracowali. Postanowiliśmy, rozdmuchując popiół zapomnienia, odgrzebać tę iskiejkę i rozgrzać własnym ciepłem. Może zaplonie. Wspólnie z obecną opiekunką „Górnicy Jesieni”, panią Anną Malinowską, zorganizowałyśmy I-szy Miejsko-Gminny Konkurs Gawędziarski im. Febronii Wójcikowej. Trzeba było obejść okoliczne wsie, prosić, zachęcać. Początkowo szło opornie, ale w rezultacie zebraliśmy czternastu kandydatów. Odszukali Febroniczne godki, wyszperali we wspomnieniach opowiadane przez swych oj-



I Miejsko-Gminny Konkurs Gawędziarski im. Febronii Wójcikowej.

ców pogwarki i trzeciego grudnia 87 r., stremowaną i wystrojeną na ludowo, stanęli w szranki konkursowe.

Dla nas ważne było, żeby Febronka, przez tych wykonawców przemówiła do tych najmłodszych, którzy przywykli do jednostajnej formy rozrywki, jak kino, telewizja czy dyskoteka. Żeby poznali urok jej opowieści. Trzeba było sporo zachodu, żeby przekonać kuratora oświaty o celowości zwolnienia starszych klas z kilku lekcji. W końcu przyszło blisko 300 osób z sześcju szkół. Byli również członkowie rodziny i zaproszeni goście.

Pierwszą część konkursu zaczęliśmy na scenie, wprowadzając ich w temat gwarowym występem o sensie i celu konkursu, jak również opisem sylwetki patronki. Na scenie, przy wygaszonych światłach, zespół nucił cicho — *Wisto nasza, Wisto stara...* Na małym ekranie, z boku, pokazały się obrazy związane z treścią wiersza Febronki — *Ja ciebie wiosko opiewam...* Towarzyszyła im recytacja. Ożyły tamte czasy. Świat przystanął na moment. Na sali cisza i skupienie. Kiedy zabłyśły światła i scena ożyła pełnią barw ludowych strojów i kolorowych kwiatów przy starych chałupach brzeszczańskich, zespół dokończył pieśń — „Tylko ludzie się zmienili, zmienili się bardzo, zwyczajami starych przodków, mową naszą gardzą”. A potem poszły Febroncene gawędy, przeplatane jej przyspiewkami i tańcem. Wykonawcy byli różni, ale wszyscy otrzymali brawa. Blisko trzygodzinny program zleciał nam niepostrzeżenie. Ostatnią gadkę powiedziała Kasia Madej, wnuczka Febronii. Jeszcze tylko polonez i na zakończenie, z taśmy magnetofonowej, głos zabrała sama patronka naszego konkursu. Wysłuchaliśmy jej ze wzruszeniem, na stojąco i niejedne oczy lza zaszyły, pomimo humorystycznej treści. Pan redaktor Polskiego Radia — Aleksander Widera, który nam dopomógł zdobyć nagrania z teki archiwalnej Polskiego Radia w Katowicach, szczerzy i oddany przyjaciel gawędziarzy, w ciepłych i serdecznych słowach ocenił wyniki pierwszej części i musieliśmy pożegnać młodzież, która wróciła do rzeczywistości szkolnej.

Po przerwie na krótki posiłek i herbatę, już tylko z rodziną i bliskimi znajomymi zaczęliśmy część drugą w kawiarni MGOK. Większość uczestników debiutowa-

FEBRONIA WÓJCIKOWA

Ja ciebie wiosko opiewam

Ja ciebie wiosko opiewam
Skrzywiona od znoju,
Twój zapach świeżego mleka,
Zmieszany z odorem gnoju.
Zmurszałe ploty, kalenice, dziurawe dachy,
Grzejące się na przypiecku
Wyliniate koty
I bezzębną staruchę
Co w zapchlonej kotyce
Kolebie brudne dziecko i śpiewa.
Ja ciebie wiosko opiewam.

Koniczyny, pszeniczne łany,
Krzywe chałupy, bielone ściany,
Obrazy świętych z wiankiem zaschniętym,
Koślawy stół i roje much
Na bochenku chleba.
Z ciebie wyrosłam
I ciebie opiewam.

ła w gawędziarstwie, ale jakoś trema im nie zaszkodziła. Popłynęły stare opowieści o strachach, utopkach, duchach i diabłach. O pijokach, obibokach i o zwyczajach górniczych. Jurorzy w składzie: dr Eugeniusz Jaworski z Tow. Kultury Teatralnej w Katowicach, red. Aleksander Widera z Polskiego Radia w Katowicach, red. Teresa Szewczenko z redakcji tygodnika „Echo” w Tychach ocenili nasz konkurs bardzo wysoko i jeśli tak ostrożnie odjąć troszkę na „kardzidło”, trochę na „chuchanie na ogarek”, to można powiedzieć, że wyszliśmy dobrze. Główną nagrodę „Bardę Górniczą”, którą do tej pory otrzymywali tylko zasłużeni dla górnictwa, a teraz, oprawioną w ludową rzeźbę miał otrzymać najlepszy wykonawca, ufundowała nam Kopalnia Brzeszcze, a zdobyła ją gospodyni z Wilczkowic, Józefa Zając za świetną interpretację gawędy *Joga*, jak również własnej — *Jak się Kacper od śmierci wymiogoł*. Pozostali uczestnicy otrzymali w podarku symboliczne lampki górnicze, dyplomy pamiątkowe i wiele ciepłych słów od jurorów.

Zrobiliśmy pierwszy krok i marzy nam się utrzymanie tej tradycji na dłużej, a nawet rozciągnięcie jej na województwo katowickie. Cieszy udany początek. A może jednak nie tak bardzo się ludzie zmienili, by nie zrozumieć dawnej ojców mowy?

Cóż molściewy — po co jo to wszystko piśe, cy ino lo chwoliby? I cem sie tu chwolić? To inisi nagrody brali, nie jo, ale kciała wom ino podzić, ze można te iskry gasnące ocalić, ogrzeć sercem i łoznić nowe ognisko! Można i trzeba przyboczyć ludziom, ze nie nojwoźnijse jes to sklanc okienko w izbie i flaska na stole, ze som wele nos ludzie, ktorzy myślą i cują i cekają na ludzkie słowo i ciepło, choćby ze starego poleniska. I nasa to sprawa, zeby tyk ludzi zgarnąć i małe iskry zebrałswy, ogrzeć ten stygnący, samolubny, zagoniony świat.

Pokiel sie nom w piersi ten ogienek tli, potyl go trzeba innem użyć.

Jak się Kacper od śmierci wymigol

(Gawęda konkursowa)

Jowom opowiem jak dawno, dawno temu, u nos w Rojsku była karcma. Dzierżawił ją jeden Żyd, ale nik nazwiska nie pamięto. Że wtedy przy karczmach konie trzymali, najął se do pomocy parobka co sie nazywał Kacper. Był to chłop obrotny, żodnej roboty sie nie boł, a że nie był żonaty, to sie nika nie spieszył i Żydowi to było na rękę. Konie bardzo lubiol a i one go też lubiały, ale jeszcz bardziej lubiol piwko i okowitę. Żyd co wieczór dawol mu kwortę piwa, czy ćwiartkę okowity i szed se do stajni, legol w kącie przy koniach, pomaluśku popijoł i było mu dobrze. Czasem go na drugi dzień suszyło, ale jakoś przekalikowol do wieczora, Żydowi sie podchlebił i zaś na swoje zasłużył. I tak mu to życie schodzilo na niczym dobrym, bo poza stajnią i kołmi świała bożego nie widziol. Aż roz, w dzień świętej wigilii, kiedy karczmozr mu ekstra dol całą kwortę okowity, poszed Kacper do stajni i popijając po trosze, zaczon wspominać co łociec nieboszczyk opowiadał, że w wigilię o północy kołde bydle godo ludzkim głosem, byle sie śnim przedtem oplatkem podzielić. Kacprowi też stryj Antoni litościwie oplatka użyczył. Wyjął go teraz, kawolek uszkuboł dlo siebie, a resztę podzielił pomiędzy konie. Już mu sie trochę ze lba kurzyło, to ich też wycalował po kudłatych pyskach, wloz do żłobu, siana z jaśli naszkuboł, żeby sie przykryć, ale że do północy było jeszcz daleko, a okowita w brzuchu grzoła, to mu sie zdrzemlo. O północy ziań mu dokuczyl, a i ludzko potrzebo zbudziła. Poruszył sie, ale naroz słyszy: — „No, jeszcz mu ino kawolek tej życiowej świeczki lostalo i trza go bydzie kasik dać na wieczyste bytowanie”. Kacprowi jeszcz większy ziań po krzyżu przeleciol. Patrzy, a tu wele głowy janiołek stoi, tak jakisik markotny, widać jego stróż. Patrzy ku nogom, a tu szelma dioboł szkaradne, kudłate ręczyka zaciyro. Wystraszył sie Kacper, przyłożył głowę do siana i slucho, co bydzie dali a tu sie zaczęły istne targi o jego duszę. Janioł — stróż zaczął go bronić, że jak se przypomniał, to i pociyrz odmówił, albo jak sie czego boł, to sie żegnał. Przed kościołem kapelusza uchylił, i o konie, stworzenia boskie, dboł, ale dioboł sie wyśmiol z niego i zaczoł mu wyliczać, że koniom dogodzoł nie z miłości Bożej, ino za gorzołę, że miłości bliźniego ni miol, bo som w stajni popijoł, z nikim sie nie podzielił, Żydowi parszywemu sie wysugował i nawet na świętą pastyrkę nie poszed, ino tu przy koniach sie urnoł, jak nieboskie stworzenie i inne grzychy wylיצoł. Blydny janioł już nic ni miol na jego korzyść. Kacper ze strachu colkiem okrzyżwiol i myśli se — co by tu znalyś na swoją obronę. Nogle słyszy jak dioboł godo: — „Ino mu jeszcz logarek lostol i bydzie mój”.

Kacper sie poderwol ze żłobu, buchnol na kolana przed janiołkiem i zaczon molestować: — „O rety! Dy mi choć

trochę zbergujete”, a janioł na to: — „Za późno, Kacperku, trza było żyć po bożemu, a nie ciągiem sie opijać, kościol czasem nawiedzić, do świętej spowiedzi iść, jak Pan Jezus przykosoł, a ty co? Gorzyj jak to bydle na tym świecie żył i teraz jo muszę twoją duszyczkę temu parszywemu kudłoczowi oddać”.

— „O lo Boga — wrzasnoł Kacper — dy mi choć trochę sprolongujcie, a jo już som za wami pódę, za tem który na mnie zasłuży”. Pożreli opiekunowie po sobie i pytajo: — „Ile byś chciol tej prolongaty?” — „Dyć całkiem mało, ino tela żebyście wypili po kworcie piwa za moje zdrowie, ale duszę moją ten weźmie, który ostatni skończy pić”. Warunek nie zdoł sie trudny, choć janioł miol obrzydzenie do piwa, ale czego sie nie robi dlo ratowania ludzkiej duszy. Umowa stanęła. Kacper przynioł z karczmy dwa pękate garce piwa, pijących na siano poprosił i zdrowio życzył. A tu sie zaczeno picie, nie — picie. Lykali pomaluśku, żeby nie ubywało. Kacper temczasem karczmę opuścił, na Kalwaryję do świętej spowiedzi poszed i ponoć do pustelników przystoł. Opiekunowie jego dalij po kropelce w karczmozrowej stajni lykali.

Dziś już sie karczma rozleciała, po Żydzie ani wspominku ni ma, ale kieć sie zaczynają roraty, a baby przed świtanie idą do kościoła, to niektóre widzą dwie postacie; jedna bielutko, drugo czorno, jak trzymają garce w rękach i widać jeszcz nie dopili. Staro Jamrozka to nawet przysięgala, że od tego siedzenia, to im brody do pięt urosły i do ziemi przymarzły. Ka sie Kacper podziol, tego nik nie wie, ale widać do dziś kaś czeko na zakończenie tego zakładu.



Bronisław Bednarz, Św. Jerzy, obraz na szkle, Skrzypne, woj. nowosądeckie

Fot. Leszek Kistelski

WANDA POMIANOWSKA

Musi pozostać po nas znak...

Na rocznicowej wystawie ludowej sztuki plastycznej „Polska — nasz dom”, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych na czterdziestolecie PRL, znalazły się także fragmenty wierszy poetów ludowych. Stały się one niezbędnym dopełnieniem, artystycznym komentarzem do rzeźb i obrazów. Jeszcze w czasie przygotowania wystawy powstała myśl ujęcia tego tematu w antologii poetyckiej. W ubiegłym roku dotarła ona do rąk czytelników. Integralną częścią tej ambitnej i cennej pozycji jest posłowie autora opracowania, który pisze: „... tytuł *Ojczyzna* nie został wymyślony, czy dopięty sztucznie, ale jest (...) najtrafniejszym uogólnieniem i wspólnym mianownikiem wypowiedzi poetyckiej podstawowej części poetów ludowych”. Dalej mowa o tym, że „w wizji twórców ludowych, ojczyzna jawi się jako rzecz bardzo konkretna, bliższa starej nazwie Rzeczpospolita i ojcowizna. (...) Otóż antologia została pomyślana jako opowieść o ojczyźnie widzianej i przeżywanej przez poetów ludowych, a więc przez wieś (...) o ojczyźnie chłopskiej i chłopskim losie”. Autor posłowia nie interpretuje wszelkich znaczeń słowa „ojczyzna”, odnalezienie ich pozostawia czytelnikowi, przeżywającemu tekst poetycki.

Zgodnie z przyjętym założeniem ponad dwieście utworów ugrupowano w sześciu cyklach tematycznych; ich poetyckie tytuły zaczerpnięte zostały z poszczególnych wierszy. Ogółem w antologii *Ojczyzna* znalazły się teksty reprezentujące ponad stu twórców ludowych, które powstały w czasie drugiej wojny światowej lub w okresie powojennym i bezsprzecznie należą do współczesnej poezji ludowej.

I

Tytuł pierwszego cyklu — *Orzę i czuwam* pochodzi z wiersza Stanisława Buczyńskiego (ur. 1912 r. — zm. 1982, zam. w Zamojskiem) — jest on wyznaniem wiary w głęboki sens chłopskiego powołania:

Kiedym już plug w swe ręce wziął
I w chłopca wrosłem imię,
To jakbym gwiazdy z nieba zdjął
I moce wziął olbrzymie.
Orzę i czuwam... Iaknę tohu...
Włos siwy... orać muszę.
Serce posiałem w ziemi tu,
Worałem moją duszę.

W tej grupie wierszy najmocniej splatają się dwa znaczenia słowa „ojczyzna”; synonim Polski, czyli kraju ojczystego i ojcowizny, a więc ziemi wraz z całym gospodarstwem dziedziczonym po przodkach, a bezpośrednio przejętym „od ojców”. Zgodnie z tradycją pokoleń chłopskie dziedzictwo to także przekazywanie określonego stosunku do ziemi i pracy na niej, a zatem odpowiedzialności, będącej wyznacznikiem podstawowego systemu wartości — w znacznej mierze obowiązujących dziś jeszcze w środowisku wiejskim. Bo w ziemi tkwi „potęga trwania na wieczne nieprzemijanie” (Stanisław Buczyński: *Ziemia*), mimo że bywa ona „uparta, twarda i harda” (Stefan Sidoruk ur. 1919 r., z Chelmskiego). Tej samej ziemi Józef Małek (ur. 1934 r. — zm. 1987 z Lubelskiego) zaprzedał duszę, gdy się po raz pierwszy z plugiem zmagał, a Paulina Hołyszowa (ur. 1898 r. — zm. 1975, z Chelmskiego) mówi z serdecznym wzruszeniem: „O grudko mojej ziemi, o relikwio święta, jakaś siła nas razem łączy niepojęta!”, znowu Alfreda Magdziak (ur. 1926 r., z Zamojskiego), która jako chłopskie dziecko rosła w miedzach u boku laciatej krowy pisze:

Pamiętasz Ziemi, jak cię prosiłam
byś nauczyła mnie pieśni swych
I tyś uczyła całymi dniami
razem śpiewaliśmy słońcu hymn.

Pomiędzy określeniami moje gospodarstwo — nasza wieś i nasz kraj — nasza ojczyzna zawiera się naturalna przemiana myślenia w kategoriach ja — my. Franciszek Beciński (ur. 1897 — zm. 1975, z Bydgoskiego) swój wiersz zatytułowany *Ojczyzna* zaczyna słowami: „To jest wieś moja...” i mówi dalej:

oto jest życie biblijne: twoje, moje — nasze.
Jest niebiesko od pogody, słodko od kwitnących lip,
sennym powietrzem brzęk pszczeleli się niesie;
smak chleba świeżego idzie od zżętego żyta...
Teraz już wiesz, jak to wszystko zwie się?
Ta przestrzeń, co wędzisz ją przed sobą
— to moja ojczyzna jest! To nasza Rzeczpospolita!

Jeżeli nawet nie wszystkie wiersze wchodzące do tomu *Ojczyzna* reprezentują najwyższy poziom artystyczny, to pod względem tematycznym tworzą całość będącą opowieścią prawdziwą o czasach dawniejszych, dniu dzisiejszym i przyszłości wsł. W lapidarnym skrócie mówi o tych wszystkich sprawach Władysław Sitkowski (ur. 1928 r. z Zamojskiego):

Z kurnej chaty
w parzance
z radłem w ręku
dwa morgi
i dziesięć dusz
nad miską
wszedł w epokę
kamiennych wiosek
słonecznych łanów
i wnuków
co ziemią gardzą...

Jednak w innym wierszu ten sam autor pisze:

Urosłaś mi dziś wiosko
Nad podziw nad marzenie
Bo z ręki chłopskiej twardej
Kielkuje w krąg nasienie.

Na zakończenie omawiania cyklu *Orzę i czuwam* pozwolę sobie przytoczyć wyjątkowo cały wiersz Anny Radomskiej (ur. 1924 r., z Ostrołęckiego) zatytułowany *Ojczyzna*, gdzie Polska traktowana jest jako wartość najwyższa, niezastąpiona:

Ty jesteś w oczach blask,
Ty brzask nad domem jasny.
Spotkać Cię można w wiosny czas,
Gdy patrzysz zamyślona w gwiazdy...
Spotkać Cię można łanami szumiącą,
Ptakiem na wietrze, wiatrem w ogrodzie...
Spotkać Cię można w cieniu i w słońcu,
I nie można od Ciebie odejść!

II

Tytuł następnego cyklu, wyjątkowo zwartego, to ostatnie słowa wiersza tej samej poetki poświęconego tragedii 1939 r.:

Każdy Tobie wolność chciał donieść,
Niby wodę do spragnionych ust.
Tylko te ich żołnierskie drogi
Jak dłonie wyciągają do nieba
Krzyże z najmłodszych brzóz...

Tu należą także utwory

O krwawym boju w ciemnym lesie,
O tym, jak tor na minach rwie się,
O ludziach wilkach, ludziach cieniach,
Ludziach legendach, bez imienia.
(Zbyszko Sławian-Ostrowski, ur. 1921 r.
zam. w Krakowie)

Poeci ludowi piszą o walkach frontowych na wschodzie i zachodzie, a także o potwornościach obozów koncentracyjnych.

Odpowiedzi na pytanie: jak się to dzieje, że mimo upływu ponad 40 lat od tamtych okrutnych czasów, omawiane wiersze wywołują szczerze wzruszenie, trzeba szukać w ich autentyczności, w tym, że powstawały najczęściej w wyniku własnych przeżyć i doświadczeń autorów, w tym, że niektórzy z nich (np. Michał Basa z kieleckiego, ur. 1912 r. — zm. 1974) i Jan Pócek (z Lubelskiego, ur. 1917 r. — zm. 1971) byli żołnierzami Polski Podziemnej biorącymi czynny udział w leśnych bojach. Miał zatem Jan Pócek pełne prawo napisać w wierszu *Jestem wolny* słowa następujące:

Jeszcze nikomu się nie sprzedał
za złoto, za srebro białe
...
I miecza się nie ulękę —
I żadna mnie siła nie zmusi,
Bym prawdy nie głosił świętej,
Wyrosłej ze skiby duszy!

III

I znowu zboże wiatr zakolysał — tak zatytułowany został cykl trzeci.

Lipy pachniały miodem
w krainie Wjśly i Warty,
a lato było gorące
w lipcu — w czterdziestym czwartym.
(Stanisław Klímas ur. 1920 r., z Włocławka; 22 lipca).

Te same ręce, co umiejętnie władają bronią — uchwyciły cepigi pluga i kielnie. W poczuciu odpowiedzialności za całe swoje pokolenie Stanisław Buczyński pisze:

Musi pozostać po nas znak,
Jak cisza po pożodze.

Był to okres konkretnej roboty. Pełne pokrycie w ówczesnej rzeczywistości miały słowa tego samego autora:

Praca tętniąca dnia,
Myśl wolna i niepodległa.
Najlepsza z więzi więz
W czerwonych ceglach.

O wydobywaniu się wsi z izolacji przestrzennej świadczy m.in. wiersz Kazimiery Wiśniewskiej (z Zamojskiego, ur. 1921 r.), w którym autorka stwierdza, że jej ojczyzną są zarówno miasta, jak lasy, wioski i pola, morze i płynące po nim statki, dorodne ziemniaki i zboże, trawniki i kwietniki w miastach, pociągi mknące po szynach, kopalnie, święta narodowe, polskie wojsko, hymn narodowy, książki, „wiersze nasze i innych”, jasne ludzkie spojrzenia i beztroski uśmiech dziecka. A jednak nie można przejść do porządku dziennego nad faktem, że masowa migracja ze wsi do miasta podąża za sobą niemałe koszty także w sferze emocjonalnej. Józef Adamczyk (z Opolszczyzny, ur. 1919 r.) pisze w wierszu *Korzenie*:

Czemu we mnie ciągnę tęsknota
Wieczorem i o poranku we mgle?
Do miejsc dawno zapomnianych
Nawet w nocy przychodzę we śnie.

a Władysław Rutkowski (z Krakowskiego, ur. 1916 r.) mówi w *Rozmowie z ojcem*:

Nie mogę, Ojczy, wrócić na twą ścieżkę,
Boś mnie sam wypchnął na kręgi spirali
Tak wytyczone, że chociaż mi ciężko
muszę odchodzić wciąż dalej i dalej.

...
Jednak ci ojczy dotrzymałem słowa
i cieniom twoim nic nie jestem winny,
bom w głębi serca bez przerwy piastował
miłość do ziemi i do wsi rodzinnej.

IV

Część czwarta nosi tytuł *Oto nade mną cud*. Tu znalazły się wiersze związane z kosmicznym rytmem zmieniających się pór roku — dotyczące zarówno zjawisk przyrodniczych, jak ściśle od nich uzależnionych prac gospodarskich i domowych. Utwory te powstały ze szczerego zachwytu nad urodą świata. W omawianym na początku wierszu *Ojczyzna* Franciszek Beciński powiedział, że: „takie obrazy trzeba mieć w duszy, w oczach ich nie spamiętasz”. Myślę, że zarówno dla twórców ludowych, jak dla wiejskich odbiorców ich wierszy znaki słowne uruchamiają całe złoże wrażeń, które nagromadziły się latami „w duszy” i w usługanej pamięci, w której przenikają się i krzyżują wzajemnie powiązane ze sobą nierozzerwalnie kształty, kolory, wonie i głosy. To wszystko jest w ciągłym ruchu: wiatr porusza gałęziami drzew, płatki kwiatów opadają na ziemię, falują kwitnące zboża, a na niebie wędrują obłoki. Jako przykład takiego widzenia otaczającego świata przytoczmy cytaty z wiersza Ignacego Antosza (z Bydgoskiego, ur. 1916 r.):

Patrz, czeresnie kwitną,
tchnie zapach wiosny i bieli ulewa,
z pól naszych wody odpływają Wisłą
i słońce płynie w malowniczych drzewach.

A jak poetyckim słowem Jan Pócek, autor *Pieśni zgrzebnych*, opowiada o przygotowaniu roli pod zasiew i samym siewie jarych zbóż? Przyjrzyjmy się temu wierszowi, chociażby ze względu na wprost nieprawdopodobne, niezwykle nagromadzenie przenośni i porów-

nań dla opisanía tak powszednich zjawisk jak zachmurzenie i opady (według komunikatów meteorologicznych).

Połem chudym jak woły
wiosna młoda gosposia
z wielkiej nieba stodoły
karmę w żłoby wciąż znosi
sypie im obrok deszczu
karmi obłoków sianem
co dzień sily ich krzepną
i goją się bruzd rany
a kiedy przyjdzie kwiecień
w koronie złotosrebrnej
po piersiach ich po grzbiecie
chłop wodzi złotą siewbę

Wymieńmy tylko tytuły następnych wierszy należących do tego samego cyklu tematycznego: *Rośnij żytko*, *Przy udoju*, *Letnie, ciche południe*, *Chleb się rodzi*, *Miodobranie*, *Oj łączko, łączko*, *Srebrne podkowy skrzą* (to poemat o koniu, wiernym i silnym towarzyszu człowieka), *Sianokosy*, *Spokój*, *Święto ludowe*, *Mój sad niewielki*, *Malwy*, *Pola w nadziei*, *Miedza*, *Chłopskim słowem*, *Zboża runią* (kwitną), *Ziemia to śpiewa*, *Pieśń żniwiarzy*, *Zniwa*, *Zniwany wieczór* ... Sądzę, że wystarczy dla ukazania mechanizmu bardzo przemyślanego i konsekwentnego grupowania wątków treściowych. Taka konstrukcja antologii bardzo ułatwia korzystanie z niej. Wiersze sąsiadujące ze sobą układają się w ciągi logiczne, wzajemnie się motywują.

Przy okazji warto zwrócić uwagę, że zarówno w tomikach indywidualnych, odautorskich, jak w opracowaniach typu antologii, układ tekstów często jest dość przypadkowy — antologia współczesnej poezji ludowej *Ojczyzna* jest bardzo dobrym przykładem, jak można zbudować całość z tak różnorodnego zarówno ze względu na treść, co na formę — materiału.

V

Ponad 1/4 wszystkich wierszy znalazła się w następnym cyklu: *Snopy światła z okien płyną*. Stanisław Wermczuk — autor posłowie tak go charakteryzuje: „Dom to mała ojczyzna. Więź rodzinna, wierność ojcom i dziadom, ład moralny, pogoda życia, naturalna ciągłość z nieodłączną troską o wspólną przyszłość, przeżywanie natury, jej harmonii i niezmiennych praw — to trwałe wartości współczesnej poezji ludowej wywodzące się wprost z najgłębszych pokładów kultury ludowej, tym silniej odczuwane, że narażone na utratę. Jest to źródło dramatu starszego pokolenia wsi”.

Dom rodzinny jest nie tylko, jak trafnie powiedział autor antologii małą, prywatną ojczyzną. Jest także miejscem na ziemi warunkującym wybór, sposób i styl życia. Mówi o tym dobitnie Wawrzyniec Hubka (z Bielskiego, ur. 1921 r.), w wierszu dzielącym się wyraźnie na trzy części. Pierwsza zaczyna się od wielokrotnie powtarzanego czasownika „mógłbym”: bić możliwym pokłony, płynąć jak kłoda z prądem i barwy zmieniać, wyprzeć się Boga, ziemi i braci, bogacić się cudzym kosztem na krętych drogach, innym klaskać. Druga część to wyliczanie tego co wóle, a więc: stary domek pracą zdobyty, swoje pole i pracę w gospodarstwie, przygodne rozmowy z sąsiadami i wreszcie swoje marzenia „o takim kraju na naszym globie, w którym się wszyscy ludzie kochają, są równi sobie”. Wiersz kończy się słowami: „Do takiej ziemi dusza moja dąży i serce rwie się, ale czy dotrzeć tam jeszcze zdąży? — Już późna jesień. Skromny tytuł tego wiersza: *Wolę mój domek* nie zapowiada „traktatu moralnego”, a w gruncie rzeczy zostały w nim sformułowane zasadnicze elementy etosu życia godnego człowieka.

Kult domu rodzinnego to zarazem kult rodziny, także nowo powstałej. *Weselisko w karnawale* Cecylii Zielińskiej (z Włocławskiego, ur. 1912 r.) zawierające sporo elementów folklorystycznych kończy się następującą pointą:

Pług spoczywa, radła brony,
jak wesele — to nie praca!
Jak się kochać — to się kochać,
bo i miłość kraj wzbogaca!

Tematy innych wierszy należących do omawianego cyklu, to macierzyństwo, takie prace domowe jak: przędzenie, tkanie płótna, pranie, wiejska muzyka, taniec, dawne obrzędy, także pisanie wierszy, odpoczynek po pracy, kilka wierszy jakby satyrycznych dotyczących wydarzeń bardzo niedawnych: Marii Marchewkowej (z Sieradzkiego, ur. 1925 r.) *Sytuacja z dziyciakami* nawiązująca do wprowadzenia stanu wojennego oraz Ryszarda Bińczyka (z Piotrowskiego, ur. 1922 r.) *Ku tyj odnowie*.

Wśród wierszy związanych z przywiązaniem do domu rodzinnego znalazło się także kilka wierszy religijnych, ze szczególnie interesującym utworem Stanisława Gąsienicy-Byrcyna (z Podhala, ur. 1911 r.) *Ku Stwórcy*, gdzie m.in. czytamy takie zastanawiające stwierdzenie:

Wobec wszechświata człek nikły jak mucha,
Nie chce dobrego, to niech złego słucha,
Bo złe, choć nie chce, też dla dobra działa,
Aby potężniej prawda zajaśniała.

VI

Część szóstą i ostatnią tworzą wiersze objęte wspólnym nagłówkiem: *Ziemia chleb rodzi, ojczyzna życie* — zaczerpniętym ze znakomitego utworu Józefa Małka (z Lubelszczyzny, ur. 1934 r. — zm. 1987) pt. *Obie na wieki* — nie przypadkowo zamykającego cykl VI i tom. Wiersz ten można bowiem potraktować jako wniosek, syntezę rzeczy najważniejszych, które zostały w antologii współczesnej poezji ludowej *Ojczyzna* zawarte. Po dramatycznym stwierdzeniu, że jednej (ziemi lub ojczyzny) zapomnieć „to jakby przycieś zrabować na opał z własnego domu” poeta kończy swój wiersz słowami:

Chroma ojczyzna bez wolnej ziemi,
A bez ojczyzny — ziemia jałowa.
I ten, kto owych prawd nie doceni —
Nigdy nie może Domu budować.

Ściśle wiąże się z sensem tego utworu kilkuczęściowy poemat Władysława Rutkowskiego (z woj. Krakowskiego, ur. 1916 r.): *Wincenty Witos*, w którym między innymi znajdują takie stwierdzenia:

A kiedyś stanął, jako chłop na czele
tego narodu, co ślub zawarł z ziemią,
udowodniłeś, że chłop może wiele,
że wielkie sily w chłopskiej klasie drzemią.

Wincenty Witos jest pokazany jako żywy człowiek, a jednocześnie jest symbolem Światłego polityka, który służąc polskiej racji stanu nigdy nie zdradził interesów wsi.

W omawianym tu cyklu *Ziemia chleb rodzi, ojczyzna życie* znalazło się trochę wierszy „akademijnych”, takich jak: *Na Tysiąclecie*, *na Dzień Odrodzenia*, *na Czterdziestolecie Polski Ludowej*; są także wiersze bardzo aktualne, dosłownie jakby na dzień dzisiejszy, takie jak *Modlitwa upadłych* Kazimierza Sekulowej (z Bielskiego, ur. w 1932 r.) kończąca się ważkimi słowami: „Przywrócić nadzieję, wiarę, męstwo — Amen” oraz *Zbieranie sił* Stefana Sidoruka ze świadomym nawiązaniem do najszczytniejszych haseł Edukacji Narodowej:

Być narodem, to rzecz wielka i święta
i tu wielkim słowom każdy rację przyzna,

że jakie jest pokoleń chowanie,
taka jest ich późniejsza ojczyzna.
Teraźniejszości nikt nam nie da lepszej,
o swoim losie kraj powinien sam rozstrzygnąć,
naród, co w trudzie upadł na kolana,
sam z klęczek musi się podźwignąć.

Sądzę, że te pełne godności i mądrości wiersze chłopskie nie wymagają komentarza. Trzeba koniecznie wspomnieć o dwóch niezmiernie aktualnych zagadnieniach, które coraz częściej dochodzą do głosu w poezji ludowej: jest to tragedia starszego pokolenia, skazanego często na samotność i pracę całkowicie ponad siły w imię wierności ziemi i niemożności przestawienia się na inne warunki życia. Temat wstrząsający, wydaje się że najpiękniejsze z tych wierszy to zamieszczone w antologii — Marii Kozaczkowej (z Dąbrowy Tarnowskiej, ur. 1910 r. — zm. 1982) *Śmierć domu* i Stanisławy Pudekiewicz (z Tarnobrzeskiego, ur. 1932 r.) *Śmierć starego rolnika*.

Zagadnienie drugie wykracza poza problemy naszej wsi i naszego kraju, jest to stanowczy, gwałtowny sprzeciw wojnie i atomowej zagładzie. Tu należą dwa bardzo sugestywne wiersze: Mariana Karczmarczyka (ur. w 1938 r., mieszkającego w Zamościu) *Mój protest tym, którzy prowadzą wojny* oraz Melanii Burzyńskiej (ur. 1917 r., z Białostockiego) *Sąd*.

Temu tragicznemu zagrożeniu przeciwstawić można takie wiersze jak wyznanie wiary Stanisława Buczyńskiego — *Wierzę w potęgę ziemi*. W wierszu tym czytamy:

nisko się kłaniam drzewom:
bukom, grabom i dębom, a kłosy do rąk garne;
Dusza mi się raduje, serce mi hejnał śpiewa,
Kiedy chałupy o świcie wychodzą z nocy czarnej.

...
Oto jest gruda ziemi próchniczej, czarnej, żyznej,
Oto jest wielkość świata — snopy pszeniczne w polu.

* * *

Oczywiście, można by dyskutować nad tym, czy do antologii nie należało włączyć wielu jeszcze innych tekstów, nawet za cenę pominięcia pewnych wierszy, które weszły w jej skład. Jednakże omawiana praca w takiej postaci, w jakiej trafia do rąk czytelnika jest nie tylko wydarzeniem literackim, jest dokumentem, świadectwem wysokiego stopnia dojrzałości chłopskiego patriotyzmu, świadomości narodowej oraz głębokiej odpowiedzialności za Polskę tych, co „żywią i bronią”.

Jest także dowodem rozumienia i akceptowania wysokiego etosu zawodu rolniczego traktowanego i jako ciężka, odpowiedzialna praca i jako radość, satysfakcja, która wynika z uczestniczenia w dosłownym rozmnażaniu chleba i ciągłym odradzaniu się życia. Całkowicie zgadzam się ze Stanisławem Weremczukiem, który pisze w zakończeniu swojego *Postawia*:

„Antologia, dla młodego szczególnie pokolenia, może stanowić poetycką nobilitację wsi i pracy na roli. Można ją też odczytać jako przesłanie najwrażliwszych córek i synów chłopskich zwrócone ku współczesności i przyszłości”.

MARIA GLEŃ

Zagubiona w mrokach nocy

Mroki nocy otuliły,
Moją chatę, wioski, pola,
A w tych mrokach cicho drzemie,
Ta sieroca moja dola.

Gdy wspominam swe dzieciństwo
Kiedy jeszcze byłam mała,
Z żalu gorzkie lzy płynęły
Kiedy rzewnie żem plakała.

Do dziś żal ten w sobie noszę
Gdzieś głęboko w sercu na dnie,
Nikt mi tego nie zabierze
Zaden złodziej nie ukradnie.

Gdy rozmyślam nieraz w nocy
Zagubiona w ludzkim tłumie
Czemu życie takie trudne?
Sama tego nie rozumiem.

Bo świat przecież taki piękny!
A tak trudno żyć na świecie!
Na myśl taką lzy mi płyną
Nie raz płaczę niby dziecinnie.

I tak myślę! — Ze czas przyjdzie...
Z tego świata odejść muszę.
Wam zostawię w wierszach serce!
Bogu oddam swoją duszę!

JÓZEF CHOJNACKI

Czasem

Czasem zapomnę kim jestem
i ośmielę się
mieć własne zdanie.
Zapomnę,
że moje miejsce
na końcu stada.
Bo idę śladem ojca.
Przejąłem jego jarzmo,
ale jakoś nie mogę
przejąć milczenia i pokory,
i nieraz głośno powiem to,
co inni mówią cicho.
O mój panie!
Zaskakujesz mnie wtedy
swym zdziwieniem.
Zaraz też słyszę:
— Jak on śmie
z końca stada wychylać się!
I gniew
wykrzywia ci twarz.
Potem nie dostrzegasz mnie.
Najczęściej, kiedy się kłaniam.
Rozumiem.
Tak wygląda początek
kolejnej lekcji pokory.
Prawda?

„Idziemy, Ludu, z pieśnią jutra hardą...”

Wizja ojczyzny w międzywojennej liryce chłopskiej

W grudniu 1933 roku ukazał się pierwszy numer czasopisma „Wieś — Jej Pieśń”. Powstanie autonomicznego, literackiego periodyku chłopskiego, będącego osobliwością w ówczesnym życiu kulturalnym, wzbudziło potrzebę samookreśleń twórczych. Na lamach pisma, jak też i poza nim, prowadzono dyskusje, polegające przeważnie na wyznaczaniu społecznych celów literatury ludowej. Zastanawiano się wprawdzie nad wartościami artystycznymi tego rodzaju piśmiennictwa, lecz dominantę stanowiły zagadnienia treściowe, ideologiczne.

Wśród tych zagadnień niezwykle ważne okazały się rozważania związane z koncepcją ojczyzny. Ideę ojczyzny rozpatrywano w odniesieniu do „postaw psychicznych określonej zbiorowości”. Uważano, że „ojczyzna” występuje jako odpowiednik ideologii wyodrębnionych grup społecznych, co z kolei zmuszało do wykazania przeciwstawnych lub opartych na zasadzie współistnienia realizacji między poszczególnymi klasami narodowej wspólnoty. (Por. pobudzające terminologicznie ustalenia S. Ossowskiego, w: *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny*, Łódź 1946, s. 5, 24.).

Zależności klasowe uświadamiane na lamach „Wsi — Jej Pieśni” wpływały w wielu przypadkach decydująco na kształtowanie obrazu ojczyzny u twórców pozostających w kręgu oddziaływania owego czasopisma. Widać to dobrze na przykładzie liryki Stanisława Buczyńskiego (1912—1982). Poeta ten utrzymywał stały kontakt z piśmem, był jego prenumeratorem, umieszczał tam swoje wiersze, brał udział w polemikach światopoglądowych. Program pisarstwa ludowego formujący się stopniowo we „Wsi — Jej Pieśni” łączył się z jego doświadczeniami pozaliterackimi. W poetyckiej autobiografii ukazywał on swoją młodość w obrazach głodu, nędzy i bierności:

„(...) wychowywałem się w takiej atmosferze rodzinnej: pracuj, żyj uczciwie, kochaj Boga i Ojczyznę, krzywdy daruj, a jeżeliś głodny — nie mów o tym nikomu, nie wtrącaj się do niczego, niech świat idzie swoją drogą...”.

Kartka z mojego życia, jako postłowie do: S. Buczyński, *Maki*, Lublin 1963, s. 75.

Stan ten został jednak wkrótce przez Buczyńskiego przewycięzony. Obserwacja niesprawiedliwości klasowych, owocna lektura książki Jakuba Bojki *Dwie dusze*, zrywającej z psychiczną niemocą pańszczyźnianej mentalności — wywołały postawę buntowniczą. Początkowo marzycielską i samokształceniową, później coraz bardziej realną, wyrażającą się w organizowaniu protestacyjnych wystąpień chłopskich, działalności w Związku Zawodowym Robotników w Grudziądzu oraz „tworzeniu” świadomości mas ludowych przez artykuły i wiersze zamieszczane w pismach ruchu ludowego (m. in. we „Wsi — Jej Pieśni”, „Społem”, „Demokracie”, „Obronie Ludu”).

Wizja ojczyzny zawarta w międzywojennej liryce Buczyńskiego zarysowana została w sposób dwudzielny, celowo uproszczony, charakterystyczny dla sytuacji konfliktu społecznego oraz będący rezultatem taktyki prowadzenia walki. Dwudzielny układ rzeczywistości zwiększał nośność agitacyjną i wyrazistość przekazywanych treści.

Na najogólniejszym poziomie znaczeń Buczyński umieszcza „ojczyznę” w przeciwstawnych ramach czasowych: teraźniejszość — przyszłość. Pierwszy z tych członów jest oczywiście oceniany ujemnie, drugi otrzymuje w wieszczym widzeniu kwalifikację dodatnią. W poszczególnych wierszach zestawienie to ulega konkretyzacji, występując najczęściej w postaci opozycji „głodu” i „sytości”, „nocy” i „dnia” oraz „ludów” i „tyranów”.

Głód jest według Buczyńskiego swoistym stygmatem chłopów, najrealniejszą rzeczywistością. Biedni znajdują się w stanie całkowitego wyobcowania, opuściło ich nawet niebo. Przywołane obrazy głodu ujawniają aktualne warunki życia w ojczyźnie. Pełnią również rolę inspirującą. Pobudzają do walki, dla której zyskują uzasadnienia moralne. W wierszach *Oskarżenie* („Obrona Ludu” 1938) i *Kiedy kona dziecko z głodu* („Obrona Ludu” 1937) takim najwyższym uprawomocnieniem staje się śmierć dziecka i zgon rozpaczającej po nim matki.

Poetyckie obrazy głodu były przy tym w ogóle jedną z głównych cech międzywojennej, radykalnej liryki chłopskiej. J. Kapuściński swoje pochodzenie społeczne wywodził właśnie z głodu; *Mój rodowód*, „Wieś — Jej Pieśń” 1933, nr 1. U J. Moryla głód i bieda stanowiły podłoże powszechnego pesymizmu, ukazanego w tonie zbliżonym do lamentu ludowego; *Biedni chłopci*, „Wieś — Jej Pieśń” 1933, nr 1. Jantek z Bugaja podawał uczłowieczony obraz biedy zdążającej ku śmierci; *Chłopska bieda*, „Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 2.

Rozprzestrzenienie się poetyckich motywów głodu i nędzy miało uzasadnienie w rzeczywistości pozaliterackiej. Nie miejsce tu na przytaczanie kontekstu historycznego, ale trzeba chociażby przypomnieć wypowiedź Jalu Kurka, który w sprawozdaniu dla „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, prezentując delegatów I Zjazdu Związku Literatów Ludowych, napisał:

„Wszak są to przedstawiciele tej wsi głodnej, wsi gnębionej, wsi, która nie zna soli ani cukru, która ugina się pod ciężarem trosk doczesnych, która straciła wszelką nadzieję. Wielu z nich nie ma więcej jak 30 groszy za całą gotówkę w kieszeni”.
Cyt. wg: A. Oleha, *W kręgu „Wsi — Jej Pieśni”*, w: *Cyganeria i polityka*, pr. zbior., W-wa 1964, s. 339

Ojczyzna biedy, cierpień i łez była własnością ludu, pozostającego w sferze „ciemności” i „nocy”. Ojczyznę dobrobytu rządzący tyrani i kaci. Złu mogła tylko zara-

dzie przyszłość, ukazywana głównie przez Buczyńskiego w motywach „jutra”. Nadchodzący czas miał przywrócić chłopom „dzień”. Zbliżał się bowiem dzień zapłaty i zmartwychwstania.

Strojni w siermięgi
I głód, i nędzę
Idźmy, gdzie zórz świtanie! ...
Z naszej potęgi
I z naszej mocy
Wyblyśnie zmartwychwstanie! (...)

Po życie nowe
Dążmy piorunem.
Czas już na dzień zapłaty.

S. Buczyński, *Z naszej potęgi*, „Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 6

Motywy „jutra” łączą się poza tym ściśle z naturalnym żywiołem buntu — etosem walki, zapowiadającym nowy świat i będącym środkiem jego zaistnienia. Bunt, wyprowadzenie z nędzy i męki straceńczej siły, to już jednak wykrystalizowane stadium czynu. Początkowo przeważały natomiast w poezji Buczyńskiego ujęcia demaskatorskie, oddające rozpacz i bierność rolników, oraz przeniknięte tonacją błagalną i pytaniami retorycznymi, w których twórca „poszukiwał” przyczyn krzywdy chłopskiej; por. *Dola chłopska* („Wieś — Jej Pieśń” 1933, nr 1), *Moja piosenka* („Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 7). Dopiero później, wraz ze wzrostem świadomości społecznej autora, pojawiły się wezwania do radykalnego wystąpienia.

Prawie w całej międzywojennej liryce Buczyńskiego walka jest pojmowana jako droga ciernista i bój ostatni, jako uśmierzenie wszystkich bólów. Podstawową zasadą staje się równomierna odpowiedź: na siłę — siłą a warunkiem skuteczności jest zbiorowe działanie. Jednostka okazuje się tylko „liściem”, mało znaczącym podłożem historycznych procesów. Wystąpienie wspólnoty sprawi zaś, że lud w ciągu symbolicznych trzech dni zmartwychwstania.

(...) Gdybyśmy wszyscy się związali
W jeden mocarny huf —
Wielmożnym byśmy się nie dali,
A krzywdę naszą stratowali! (...)

Gdybyśmy wszyscy się zbrali
W słoneczny czas na trud —
To byśmy, bracia, nie konali,
To byśmy w trzech dniach zmartwychwstali,
Byłby z nas wolny lud! ...
S. Buczyński, *Gdybyśmy wszyscy*, „Przyjaciel Młodzieży” 1937, nr 6

Czyn zjednoczonego ludu ulega sakralizacji, odniesienia biblijne użyczają sankcji bohaterom świętego boju. Tak dzieje się często w poezji Buczyńskiego, gdzie wątki radykalne scalają się z ujęciami religijnymi (por. *Najmilsi moi przyjaciele*, „Wieś Jej Pieśń” 1934, nr 3—4) i jest to zjawisko tłumaczące się w zbiorowej chłopskiej świadomości. Odpowiadające tradycji kulturowo-społecznej, utrwalonej m. in. w wyobrażeniu: przeciw panom ale z Bogiem, symbolem sprawiedliwości i ładu świata.

Warto też zauważyć, że etos walki występuje szeroko w ówczesnej liryce ludowej. A jego postać nie różni się zbytnio od wersji podanej na przykładzie utworów Buczyńskiego. Dla wzbogacenia dokumentacji wystarczy więc tylko przywołać wiersze J. Zastawnego — *Chłop* („Wieś — Jej Pieśń” 1933, nr 1) i S. Rusinka — *Idzie zew, w szalonym wicherze burzy* („Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 3—4). Głównymi cechami tych tekstów okazują się: apele do podjęcia kolektywnego czynu, ukazanie zbudzonej z letargu chłopskiej siły, zapowiedź budowy

sprawiedliwego „domu”, oraz zastosowanie symboliki żywiołów i słońca.

Motywy „jutra” i walki tworzyły w sumie intencjonalną wizję ojczyzny. Postulaty, nakazy i wezwania zmierzały do wykształcenia patriotyzmu klasowego, zapokajającego przede wszystkim potrzeby warstwy chłopskiej.

Pańszczyźnianymi skutki okowy
Walczysz, o, Ludu, o prawa swoje,
O sprawiedliwość, porządek nowy
Polskę Ludową i życie Twoje! ...
Idźmy, Ludu, z pieśnią Jutra harda! ...
Idźmy potężni — z miłością i cnotą.
Polskę Ludową my, młodzie, mieć chcemy!
Ludu, idźmy! ...

S. Komoniewski, *Ludu idźmy! ...*, cyt. wg: *Cóż miłego nad mą wioską*, Lublin 1978, s. 16

Ale ponad tym partykularyzmem formował się zarazem niekiedy patriotyzm uniwersalny, w ramach którego wszystkich ludzi traktowano jako braci jednej, wielkiej rodziny; co poważnie uwzniosłało chłopską ideologię.

Grzmijcie pioruny zrodzone w chmur cieśniach
I spalcie podły ustrój tego świata!
Niech nowe wieki przyjdą w szczęścia pieśniach,
Niech cała ludzkość miłością się zbrata! (...)
W. Breowicz, *Na nowy świat*, „Polska Wolność” 1932, nr

Uogólniając przedstawioną problematykę można stwierdzić, że treści ideowe radykalnej poezji chłopskiej nie miały płaszczyzn wspólnych z tzw. koncepcją ojczyzny prywatnej, związanej z indywidualnym bytem człowieka w najbliższym środowisku rodzinnym, społecznym i regionalnym. Zespały się za to gruntownie z koncepcją ojczyzny ideologicznej, warunkowanej przez poglądy jednostki wyznawane w ramach określonej zbiorowości. Rewolucyjny głód przemian „trawiący” — wedle spostrzeżenia W. Skuzy — czas ówczesny, sprzyjał zatem podporządkowaniu literatury zadaniu torowania drogi do świata nowego ładu, dalekiego od dotychczasowej wegetacji życiowej (por. *Pisanie też jest oraniem*, „Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 6).

Polska w takim ujęciu nie była całością, wspólnotą jednoczącą wszystkich obywateli. W kształtowaniu światopoglądu narodu dominowały czynniki klasowe, wzmagające antagonistyczny charakter stosunków społecznych. Z perspektywy danej klasy ważne było bowiem nasycanie świadomości narodowej własnym programem działania. Duże znaczenie dla tak rysującej się koncepcji ojczyzny miał również fakt, że — jak pisze K. Grzybowski — „wszystkie klasy i warstwy społeczne stawały się aktywnymi ideologicznie, kulturalnie, politycznie częściami składowymi narodu” (por. *Ojczyzna. Naród. Państwo*, W-wa 1977, s. 147).

Wszystko, co powiedziano do tej pory, nie oznacza jednak, że „Wieś — Jej Pieśń” nie zamieszczała w ogóle utworów zawierających obraz ojczyzny jednolitej. Większość tego typu tekstów była wszakże okazjonalnymi rymowanymi, utrzymanymi w schematycznym stylu patriotyczno-radosnym. Wiersze takie pochodziły zwłaszcza od twórców przebywających na emigracji, m. in. od W. Breowicza, S. Wilczyńskiego, A. Tchórzewskiego. Pisano więc je niejako „z zewnątrz”, co wywoływało nieantagonistyczną, nostalgiczną wizję ojczyzny.

Polsko moja daleka — Ojczyzno ma święta,
Jak sen złoty w mem sercu w kołysce zrodzona —
Żywicą sosen tchnąca, pięknem niepojęta, (...)
Czemu duszę mą smutną poisz tęsknot żarem? (...)
I czemu na obczyźnie nie jestem szczęśliwy,
I czemu serce moje za Tobą wciąż płacze? (...)
W. Breowicz, *Syn — do Ojczyzny*, „Wieś — Jej Pieśń” 1934, nr 9

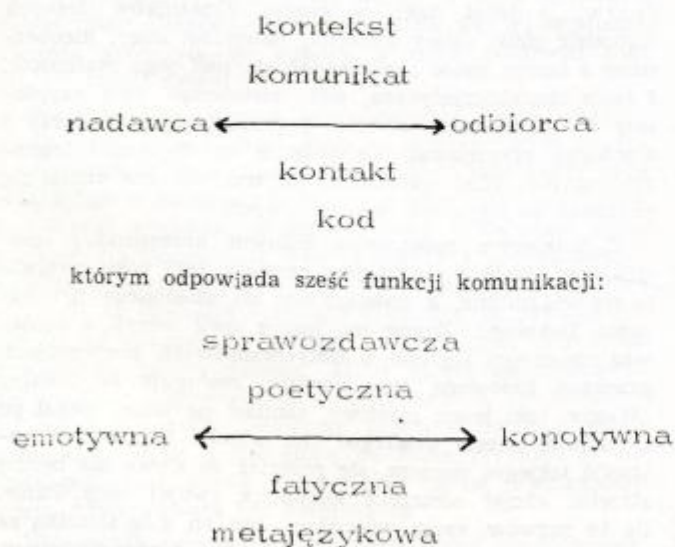
Współczesna ustna twórczość ludowa

W warunkach wykreowanych przez zaistniałą rzeczywistość, tradycyjna twórczość ludowa ulega daleko idącym przekształceniom. Dotyczy to zarówno sztuk plastycznych, jak i treści folklorystycznych. Właśnie te ostatnie ulegają przemianom w tempie tak zawrotnym, że niekiedy trudno w porę odnotować to, co już przeminęło. Na zjawiska te i ich mechanizm zamierzam zwrócić uwagę w niniejszym komunikacie.

W celach przede wszystkim praktycznych, ową ustną twórczość ludową zwał będę krótko folklorem. Stanowisko takie, jak się wydaje, nie niosąc podstawowych błędów merytorycznych, wprowadzi tu zasadniczy ład metodyczny i pozwoli wypowiadać się o przemianach folkloru w ogóle. Tak zatem definiowany folklor należał będzie do szeroko rozumianego pojęcia literatury, tworząc w jej obrębie szczególną formę twórczości. Ta zaś werbalna twórczość nie obejmuje obrzędów, wierzeń, zwyczajów itp. (mimo, iż te są nośnikami twórczości ustnej). Nie zaliczę też do niej samorodnej twórczości literackiej tych autorów, którzy związani są z jakimkolwiek środowiskiem literackim.

Współczesny folklor jest zjawiskiem społecznym, poznany *stosunkowo słabo*. Składa się na to szereg czynników, z których do najważniejszych zaliczę jego olbrzymią zmienność repertuarową, efemeryczność, a przy tym brak szerszego zainteresowania w powołanych ku temu placówkach.

Podstawową kwestię, której wyjaśnienie wydaje się być tu konieczne, to „*sytuacja nadawczo-odbiorcza*”, zwana też „*sytuacją folkloro-twórczą*” i przemiany jakie się w tej, zdać by się mogło, tak niezmiennej dziedzinie dokonują. W roku 1966 R. Jakobson uznał, iż w akcie przekazywania treści werbalnych uczestniczy sześć elementów:¹



Wynika z tego, iż w procesie komunikacji językowej narrator nie tylko realizuje swoje treści folklorystyczne, ale także otwarty jest na reakcje słuchaczy. Oczywiście sytuacja taka zaistnieć mogła podczas tradycyjnych okoliczności sprzyjających opowiadaniu, np. w owej izbie przątek, o której tak pięknie pisał ongiś Paweł Nedo², czy też szeregu innych podobnych okazji. Oczywiście nie znaczy to, że współcześnie tego rodzaju sytuacje folklorotwórcze obce są życiu codziennemu. Z autopsji znam wiele takich, utrzymanych w podobnym duchu. Sytuacją tego rodzaju może być np. przerwa śniadaniowa robotników leśnych na łonie natury, o czym dalej, może nią być zbiorowe podskubywanie gęsi, przez tych samych, zajmujących się niekiedy do tej pracy w wielkich fermach drobiarskich położonych w okolicach Pyrzyce. Sytuacją folklorotwórczą, aczkolwiek w nieco innych realiach, mogą być okolice północy na Dworcu Centralnym w Warszawie, czy też mecz piłki nożnej. Mówimy wszak o folklorze trybun sportowych, folklorze lekarskim, milicyjnym, żołnierskim, robotniczym, kolejarskim i innych grup zawodowych. Jawi się folklor ze szczególną mocą w okrzykach przekupniów np. na lubelskim bazarze, a także po trzynastej przy punktach „gastonomicznych”. Na ogół są to folkloru właściwe odpowiednim grupom. Folklor słowny może istnieć w każdej grupie społecznej czy zawodowej, zarówno dawnej, jak i współczesnej. Tworzy wówczas nierozdzielną część jej subkultury. Ponieważ stanowi on kategorię kulturową, związaną strukturalnie z problemami konkretnych grup społecznych, stąd też żywiołowe i oddolne potrzeby społeczne wyznaczają jego życie w obiegu.

Zdarza się jednak, iż niekiedy folklor wykracza poza ramy jednego kręgu odbiorców i wówczas przybiera formę ogólnospołeczną, tak jak np. stało się z niezwykle kolorowymi dowcipami o Wąchocku, sołtysie i jego córce z tejże miejscowości.

Wobec tego co wyżej, oraz spostrzeżenia, iż „*sztuka opowiadania (...) jest zjawiskiem zmiennym historycznie, podporządkowującym się aktualnej sytuacji społeczno-politycznej*”³, Teresa Smolińska proponuje nieco inny graficzny schemat sytuacji folklorotwórczej:⁴



Motorem przemian w folklorze, prowadzącym do krystalizacji nowych form czy też wyodrębnienia nowych gatunków jest jego funkcja, czyli problem zasadności jego istnienia w ogóle. Żywotność folkloru tak współcześnie, jak i w przeszłości determinowana jest stałym przeobrażaniem, dopasowywaniem się do potrzeb konkretnych ludzi, konkretnej grupy społecznej. Odbywa się

tu zatem ciągły ruch, ciągła selekcja. Obumierają formy i treści, które nie znajdują zapotrzebowania, bowiem nie nadążają za „życiem”, bowiem tracą na aktualności. Ich miejsce zajmują nowe, a przez to zyskujące odbiorców. O tej ciągłej przemianie znany włoski folklorysta pisał: „w dziedzinie folkloru wszystko to, co umiera, odżywa potem w innej formie, by później z kolei, po zamknięciu swego cyklu, dać życie formom nowym”⁶. Te właśnie „nowe formy” stanowią przedmiot badań współczesnej folklorystyki. Ich analiza pozwoliła Dorocie Simonides na spostrzeżenie, iż „w folklorze jak w dużym tygłku mieszają się elementy stare z nowymi, najdawniejsze z najbardziej świeżymi. Zaś ogniem potrzebnym do stopienia różnorodnych elementów w jedną całość jest z reguły konkretne, ludzkie zapotrzebowanie”⁶.

O współczesnym folklorze słownym mówić można ująwszy to w różne kategorie. Nie miejsce tu na omawianie metod i ich zasadności. Wszelkie próby kategoryzowania dzieł folkloru zwykle sprawiają, iż odrywa się go od całego kontekstu życiowego, którego jest częścią i wyrazem. Dlatego też, bardzo ogólnie proponuję rozpatrywać folklor w kategoriach wiekowych, tj. wyróżniając folklor dzieci i młodzieży, folklor starszych, a w nim niektóre zagadnienia w obrębie grup zawodowych. Można tu także wyróżnić rodzinny folklor „wspólny” realizowany podczas rodzinnych nasiadówek⁷.

Folklor dzieci i młodzieży należy z całą pewnością do najwyższego i najbardziej lotnego folkloru w ogóle. Młodociani narratorzy w swoich opowiadaniach i krótkich formach realizują niemal wszystkie gatunki znane folklorystyce. Pojawiają się tu zatem, obok trawestacji klasycznych bajek i niektórych podań, rymy satyryczne, mentowania, wierszowane teksty skatologiczne, zagadki rolnicze, satyryczne opowiadania o książkach, wyzwanki, walki na słowa, a także charakterystyczne dla tej grupy wiekowej niektóre podania wierszeniowe, np. te o „żelaznej ręce”. Obok nich pojawiają się niekiedy sprośne kawały, a także teksty o charakterze erotycznym. Zilustruję ów folklor poniższą, absurdalną rymowaną z Lublina i wylęczankami:

Dzisiaj jest sobota,
imieniny kota,
koś się ubiera,
idzie do fryzjera.
A jutro niedziela,
imieniny sera,
ser się ubiera,
idzie do fryzjera.

W Zachodniej Wielkopolsce dzieci podczas zabawy wylęczają:

Ana, bana,
Or, wor,
A ci, bi ci,
Opkom, bobkom—
Przykry czopkom.
Kleka, menta, śpik.

Folklor dzieci i młodzieży w sposób zadziwiająco szybko reaguje na wszelkiego rodzaju wydarzenia społeczne i polityczne, zachowując przy tym charakterystyczną, dziecięcą naiwność. Przypomnieć tu należy dziecięcą reakcję na wydarzenia z wiosny 1986 roku. Oto już w kilka dni po tragedii na Ukrainie, dzieci w Lublinie korzystając z tradycyjnego tekstu, wylęczają:

Dyłu, dyłu na badyłu,
Pękł reaktor w Czarnobyłu,
Raz, dwa, trzy,
Na białaczkę zejdziesz ty.

Nie sposób oczywiście omówić tu całości tego folkloru. Jego bogactwo Józef Burszta tłumaczy „specyficzną

gadatliwością młodego pokolenia, która musi posługiwać się obszernym repertuarem, możliwie atrakcyjnym, dowcipnym i satyrycznym, aby w republice dziecięco-młodzieżowej dobrze się czuć i czymś wyróżnić”⁸.

Folklor starszych realizuje się przede wszystkim w otoczeniu ludzi uznanych, w odczuciu społecznym, za dorosłych. Funkcjonuje on na pograniczu kultury tradycyjnej i współczesnej. Współczesny folklor dorosłych, co uznać należy za rzecz i dziwną i niepokojącą, należy do najmniej poznanych. Zapytać by można, jakie treści o charakterze artystycznym realizują ludzie dorośli. I tu, każdy, kto folklor pojmuje w sposób tradycyjny, przeżyje szok, gdy odsłoni się prawdziwość tego zjawiska, bowiem w grę wchodzi przede wszystkim teksty „niecenzuralne”, których przytoczyć nawet nie sposób. Najczęściej są to treści erotyczne, seksualne, skatologiczne. Oczywiście w wypadku takim należy powiedzieć, gdzie się treści takie realizują. Sytuacją folklorotwórczą takich to opowiadań są wszelkiego rodzaju spotkania towarzyskie „przy kieliszku”, zarówno w domu, w barze czy na ławce w parku. Mogą to być też różnego rodzaju formy wspólnej pracy lub przerwy w pracy.

Do ustnej twórczości tej grupy wiekowej zaliczyć należy także memoraty o własnych przygodach np. z czasów wojny, służby wojskowej. Ostatnio w Piotrowicach Małych koło Nałęczowa wysłuchałem kilkogodzinnej opowieści o przygodach dezertera z lat 1944—1945. Tego rodzaju memoraty również mieszczą się w kategoriach folkloru, jeśli zważyć ich artystyczny wydźwięk i znaczną powtarzalność.

Kilka lat temu, by poznać folklor robotników leśnych, nająłem się do takiej pracy. Wówczas dopiero z „pod-słuchu”, zaistniawszy w zupełnie naturalnych warunkach, mogłem obserwować mechanizm rodzenia się folkloru. Sytuacji folklorotwórczych było wiele, jednak najczęściej powstawała wskutek „Obciążenia dykty” (tj. wypicia butelki denaturatu). Wówczas to pojawiały się opowiadania o duchach leśnych, miejscach tabu, a także humorystyczne opowiadania o przygodach w lesie. Jeden z robotników w takiej właśnie sytuacji opowiadał: „Jedyn raz jada rowerem z Lubiatowa do Sowi Góry. Pile żym wióz z tyłu na bagażniku. Jade, jade, pacze, a tu śpi dziło świnię, bo to już wieczorem było. I co ja wtedy robie. Ja bierę te pile, zapuszczam i ja leć obcinam. To ino możesz wiedzieć co my tedy miensa mieli”. Oczywiście tekst taki w gronie robotników leśnych wzbudzić musi salwy śmiechu, natomiast obcy, nieobeznany z lasem, może zastanawiać się nad jego realnością. I rzecz charakterystyczna, gdy następnego dnia zapytałem o opowiadania z dnia poprzedniego, narratorzy i słuchacze przyznawali się jedynie do opowieści humorystycznych. Nikt natomiast, na trzeźwo, nie chciał się przyznać do opowieści wierzeniowych.

Z folklorem robotników leśnych koresponduje opowiadanie, jakie z początkiem czerwca 1987 roku pojawiło się w Lublinie, a nawiązujące do dziesiątego przykazania Dekalogu. Znane mi jest z dwu wersji, a ponieważ nie mieści się ono w dotychczasowych konwencjach przekazu ludowego, tym bardziej zasługuje na uwagę: „Wiecie, taki jeden myśliwy, zamiast po lesie, biegał po Łęgach. A wiecie dlaczego? Nie wiecie! Bo zamiast ustrzelić jakiegoś rogacza, ale przecież do siebie nie będzie strzelał, chciał odstrzelić kochanka swojej żony. Panie, ile to nerwów, sama widziałam, jak on z tą strzelbą za tym chłopakiem biegał. Oj, musiało być z nim niedobrze,

to po jakiejś chwili wsiadł do samochodu i szybko odjechał, oj ryzykant. I wtedy, panie, to ona nagle się pojawiła, jakby ją niebiosy zesłały, a dalej to już pan wie". Tekst ten, mimo, iż pozbawiony charakterystycznego dla twórczości ludowej przesłania moralnego, z pewnością zasługuje na uwagę, jako nowe zjawisko mieszczące się w kategoriach opowieści z życia, o których niedawno tak zajmująco pisał Dionizjusz Czubała⁹.

Folklor, to twórczość w każdym wymiarze spontaniczna, wymykająca się jakiegokolwiek kontroli, to twórczość cenzurująca się sama w sobie. Trudno tu nie odnotować zjawisk folklorystycznych zaistniałych w związku z trzecią wizytą papieża w Polsce. W okolicach Lublina np. funkcjonował dwuwiersz: „Nie zginąłeś w Rzymie, to zginiesz w Lublinie"! Samoistna twórczość, którą można odczytywać w kategoriach folkloru, dała się zauważyć na przeróżnych transparentach, zarówno tych rozpinanych podczas mszy połowych, jak i rozwieszanych na balkonach kamienic wzdłuż tras przejazdowych Ojca Świętego. W Warszawie jeden z napisów na transparentie brzmiał: „Witamy papieża w krainie czarów”.

W końcu należy tu zasygnalizować istnienie tzw. „rodzinnego folkloru wspólnego”. Ten jawi się, jak już wspominałem, przede wszystkim podczas rodzinnych spotkań, np. posiłków, uroczystości itp. W takich okolicznościach, reanimowane są treści tradycyjne młodszym pokoleniom. W grupie tych opowieści nie pojawiają się już tradycyjne teksty wierzeniowe, natomiast utrzymują się jeszcze podania historyczne, np. o kampanii napoleońskiej. Dużo miejsca zajmują różnego rodzaju przepowiednie pogody. Jeśli zaś pojawiają się treści wierzeniowe, to np. takie jak te z okolic Wysokiego: „Mężowi podobała się zawsze chińska róża, a u nas jest takie przekonanie, że jeśli się taką różę wyhoduje od małego drzewka, to ono nie przyniesie nieszczęścia, a jak przyniesie się do domu duże drzewko, to będzie nieszczęście. Pewnego razu przyniósł do domu piękne, olbrzymie drzewko. Miało chyba sto kwiatów. I od tej pory właśnie zgodnie z przepowiednią, zaczęły się różne kłopoty, ale nie tylko u nas, bo i w dalszej rodzinie. Dzieci chorowały, mąż miał kłopoty w pracy, brak było pieniędzy, bez przerwy coś się źle działo. Po trzech miesiącach, już nie wytrzymałam, wyrzuciłam drzewo z domu, tak pod takim płótnem postawiłam i kłopoty się skończyły. Spodobało się to drzewko sąsiadce i jej dałam i teraz u niej zaczęło się to, co u mnie przedtem, nawet takie nieszczęście, że syn utopił się jej w studni. Ta róża skończyła na miedzy w polu, ponieważ nikt jej nie chciał zabrać”.

Wspomnę tu jeszcze moralizatorski tekst znany z wielu stron Polski. Jego akcja w każdym wypadku toczyć się miała w Warszawie, a wszyscy narratorzy opowiadali go w kategoriach relacji z przeżycia: „Jechałem autobusem miejskim, w którym obok mnie stało kilku punków. Na przystanku wsiadła matka z podrastającym dzieckiem. Wszystkie miejsca były zajęte, wtedy dziecko podszło do siedzącej staruszki i zaczęło ją równomiernie kopać w nogę, by ustąpiła mu miejsca. Staruszka powiedziała matce dziecka, ażeby zajęła się intruzem. Ta wówczas odpowiedziała: „Ja wychowuję swoje dziecko bez kompleksów. Wówczas podszedł do niej jeden z punków, wyjął z ust gumę do żucia, przykleił jej do czoła, pociągnął, puścił i powiedział: „Mnie również mamusia wychowywała bez kompleksów”.

— Nie sposób oczywiście omówić tu całej współczesnej, ustnej twórczości ludowej, a komunikat ten nie preten-

duje do rangi wyczerpującego omówienia. W odczuciu autora miał to być jedynie sygnał, który może zainteresuje folklorystów, etnografów lub językoznawców do gromadzenia i opracowywania tej tak ulotnej dziedziny — współczesnego folkloru.

Przypisy:

1. R. Jakobson, *Linguistics and Poetics*, (w:) *Style in Language*, Cambridge 1966, s. 353-357.
2. P. Nedo, *Folklorystyka. Ogólne wprowadzenie*, Poznań 1965.
3. T. Smolińska, *Z wybranych problemów dawnej i współczesnej sztuki opowiadania*, Opole 1987, s. 11.
4. Tamże, s. 12.
5. G. Cocchiara, *Dzieje folklorystyki w Europie*, Warszawa 1971, s. 493.
6. D. Simonides, *O procesie zmian w folklorze słownym*, (w:) *Tradycja i przemiana. Studia nad dziejami i współczesną kulturą ludową*, Poznań 1978, s. 274.
7. Por. J. Burszta, *Przemiany folkloru rodzinnego w Polsce Zachodniej*, (w:) *Kultura tradycyjna w życiu współczesnej rodziny wiejskiej*, Poznań 1986, s. 45-54.
8. Tamże, s. 48.
9. D. Czubała, *Opowieści z życia. Z badań nad folklorem współczesnym*, Katowice 1985.



OD REDAKCJI:

Czytelników zainteresowanych współczesnym folklorem ustnym zachęcamy do spisywania przygodnie zasłyszanych zwrotów, opowiadań, tekstów wierszowych i innych przejawów współczesnego folkloru ustnego. Przesłane na adres redakcji teksty będziemy się starali wykorzystać w publikacjach poświęconych tej problematyce.



Stanisław Fotyga, *Muzykanci*, rzeźba w drewnie, Sobiska, woj. siedleckie

Fot. Piotr Maciuk

Malarstwa nie uczyłem się nigdy...



Eugeniusz Brożek, *Święto Ludowe*, obraz olejny, Sędziszów, woj. kieleckie

Fot. Leszek Kistelski

grę jeden punkt widzenia, statyczny, nieruchomy. Krajobraz przesuwający się za oknami wagonu, widziany z wysokości kolejowego nasympu, sylwetki ludzi i zwierząt, domy, drzewa, krzewy i kwiaty, wreszcie horyzont raz bliższy, raz dalszy — mają swoiste kontury i proporcje. Nie widać szczegółów, które w ciągłym ruchu oka umykają uwadze. Zmienia się także kolorystyka, zależnie od pory dnia i pogody. Jakaż to szansa dla malarza!”.

Swojej artystycznej szansy szukał Brożek jako dwudziestolatek w 1967 roku próbując podporządkować się konwencji bliskiej malarstwu profesjonalnemu. Doznał zawodu i po roku zaprzestał malowania. Do dziś jednak z wielkim sentymentem wspomina krzywo malowaną literę „R” w słowie — „Rewolucja”, a może w „Październikowa”. Bo było tak:

— W Sosnowcu pracownię PSS-u prowadziła artystka-plastyk Czesława Paprocka. Dekorowali sklepy w całym mieście, zatrudniali dużo pracowników. Podwórko mieliśmy wspólne. Oni tam suszyli przygotowane plansze, powycinane hasła ze steropianu. Phi, mówię, też bym tak potrafił. A pani Czesia się zdeenerwowała — proszę pędzel, dała mi płytę, proszę robić. Miałem napisać Rewolucja Październikowa. I napisałem. Wyszło mi tak jakby to ona sama robiła, tylko jedna litera, od „R” ta nóżka była zakręcona. I wtedy dostałem farby, zaprosiła mnie do pracowni, wytłumaczyła jak się gruntuje płótno, jak trzeba mieszać kolory. Sosnowiecka grupa nazywała się „Impuls”.

Została z tych lat elementarna znajomość techniki malarskiej, doświadczenie, że nie da się i nie trzeba iść drogą profesjonalistów i przyjaźń z malarką — Czesławą Paprocką. Owocem tej przyjaźni jest świetny portret Eugeniusza Brożka, który malarz, nie bez satysfakcji, wykorzystuje jako swoją wizytówkę.

W początkach grudnia 87, gdy otwierano jego indywidualną wystawę w salach muzeum w Chelmie — także witał nas portret mężczyzny o ciemnych oczach, w rozpiętej kraciastej koszuli, w ląkowym kapeluszu z sitowia, który zdobiły i o który ocierały się barwne ptaszki z wydatnymi biustami... Domyślamy się tego, co profesor Aleksander Jackowski z PAN potwierdza jednym lapidarnym zda-

Listę nagród Eugeniusza Brożka z Sędziszowa otwiera II nagroda w Przeglądzie Twórczości Plastyki Nieprofesjonalnej w Kielcach w roku 1981; żaden następny rok nie kończy się bez ogólnopolskich honorów aż do I nagrody II Biennale Plastyki Nieprofesjonalnej w grudniu 1987. Wystawy indywidualne w kraju i za granicą, obrazy w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach, Muzeum w Zabrzu, Muzeum Okręgowego w Radomiu, Muzeów Etnograficznych w Warszawie, Krakowie i Toruniu. Zakupione zostały również do muzeów i zbiorów prywatnych w NRD, Holandii, USA, RFN, Austrii, Francji. Parę lat i całkowita odmiana losu, zainteresowań, celu egzystencji. Teraz już wie kim jest przede wszystkim — malarzem.

A kim nie był... Półtora roku górnikiem w kopalni Kazimierz Juliusz, konserwatorem urządzeń,

hydraulikiem, spawaczem. Kiedy zrobił „papier” spawacza kotłowego, był na budowie rurociągu w NRD, ale tylko parę miesięcy.

— Ja się nie nadaję, żeby być za granicą. Zjechałem wcześniej, bo mi się przykrzyło za swoimi.

W 1976 roku powrócił ze Śląska do Sędziszowa, blisko swego miejsca urodzenia. Sędziszów to duży węzeł kolejowy; nietrudno było dostać robotę konduktora, a potem awansować na kierownika pociągu.

Aleksander Blachowski, autor wstępu do katalogu opolskiej wystawy Eugeniusza Brożka (1986), dostrzega związek między tą pracą a nainwną twórczością malarza z Sędziszowa:

„Podziwiając płótna Eugeniusza Brożka wielokrotnie starałem się odkryć jego punkt widzenia. Daremnie. Dopiero jadąc pociągiem i myśląc o obrazach tego malarza zrozumiałem, że tu nie chodzi w

niem: „Brożek lubi życie i jego uciechy, fantazja na ogół go nie opuszcza”.

Dominującym tematem obrazów Eugeniusza Brożka jest wieś, jej życie i obyczaje.

W Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, którego członkiem jest Brożek od 1983 r., znajduje się jeden z pierwszych, zimowych obrazów „Niedziela na wsi zimą”. Ludzie, jak w życiu, wychodzą z kościoła, jedni ścieżką na lewo, drudzy w prawo, jak w życiu pojedynczo lub parami, jak w życiu chaty pokryte śniegiem, na podwórku sanie i studnia, dom i obora, a jednak wszystko tu odmienne od rzeczywistości.

W Chełmskiej galerii cały cykl wiejskich tematów: „Zima w Mstyczowie”, „Zima w gospodarstwie”, „Dziadkowie”, „Obejście gospodarstwie”, „Wyskubki”, „Podobiadek”, „Wesele na wsi”, „Czerwony kur”. Tematy różne — radosne „Wyskubki” obok samotnych i bezradnych „dziadków”, „czerwony kur” obok łagodnego pola, a wszystko barwne, w niepowtarzalnej kolorystyce, technice optymizmem.

— Może mi pani nie wierzy, ale ja naprawdę w dzieciństwie widziałem taką wieś i tęsknię za taką, którą zapamiętałem. Owszem, była biedna, ale była cudowna — szczerą, otwartą. To była wieś Przelaj, osiem kilometrów od Sędziszowa. Ludzie byli nie tak obłudni jak obecnie. Gdy ktoś na kogoś miał „nerwy” to się objawiało od razu; nie kopał dołków pod nim. Zapamiętałem wieś piękną.

„Brożek stworzył niepowtarzalny styl malarskiej wypowiedzi — recenzował Aleksander Blachowski. — Konturuje czarną kreską wszystko, co przedstawia i wypełnia kolorem. Nie dba o proporcje rzeczy i ludzi, nie dba o perspektywę, choć ją czuje, nie dba o wierność szczegółów. Brożek tworzy własne kwiaty, drzewom daje swoje liście, buduje wsie według własnej urbanistyki. A kolory! O, tutaj też jest konsekwentny, nie daje się zwieść ciągłom naturalistycznym. Jego paleta jest bogata i wciąż inna. Każdy obraz ma swoją tonację, swój niepowtarzalny klimat”.

Wież jako temat pierwszy i główny to pojawia się, to znika w miarę upływu lat. Na chełmskiej wystawie został jakby wydzielony w sali pierwszej; drugą otwiera... palenie czarownic. Tytuł płótna — „Inkwizycja”.

— Dostała mi się książka o paleniu czarownic ze Śląska. Byłem pod wrażeniem. Najlepsze prace powstają wtedy jak człowiekiem młotają skrajne uczucia — radość lub przygnębienie. Malowanie zawsze było dla mnie terapią. Zawsze brałem się za nie w najgorszych chwilach życia.

„Piekło dla bogaczy” powstało w okresie rozliczeń „Solidarności”. Bogacze kąpią się w piwie, diabły dolewają do kufli, a nikt nie jest bez atrakcyjnego towarzystwa... Dalej na płótnach — „Wypoczynek”, wschodnie namioty i dekoracyjność Wschodu jako wyobrażenie raj, a w nim Adama i Ewy. Uzupełnieniem wystawy jest kilka obrazów „intencjonalnych”, służących Brożkowemu wyobrażeniu rozmaitych idei. Na rok Kongresu Eucharystycznego — „Chleb i wino”; ostrzeżeniem przed skutkami pijaństwa ma być obraz „Wódka, wino, kobiety i...” (nawiasem mówiąc są tacy, którzy uważają, że Brożek jako apostoł trzeźwości przedstawia skutki picia nadto atrakcyjnie).

Od wina i kobiet prowadzi nas malarz ku „Ostatniej ??? Wieczery” czyli łodzi z napisem REYKJAVIK (przy długim stole na pokładzie *vis a vis* kowboje i ludzie w papachach, flaga z trupią czaszką powiewa na maszcie w formie krzyża — to chyba ten obraz skomentował kolega z pleneru — gaduła jesteś, Gieniu, gaduła).

Prawdziwy strzał pada jednak na końcu. Obraz nosi tytuł „Nominacja profesora Krawczuka” i przedstawia profesora jako lajkonika witanego przez Generała. Za profesorem ciągną się postaci starożytne, a całość spinają dwa medaliony — górny, obrazujący Cezara i dwóch konsulów po lewej i prawej stronie, dolny ukazujący współczesnego rzecznika prasowego w towarzystwie państwowych urzędników.

„Przedstawiona rzeczywistość składa się u Brożka z elementów dobrze nam znanych — pisze profesor Jackowski — ale autor porządkuje je według potrzeb swojej fantazji. Świat widzialny i niewidzialny spleta się w jedno, diabły i anioły wędrują po niebie, zaglądają do domów — równie „prawdziwie” jak kury, konie, baby w kciekach czy żołnierze zdobywający Berlin”.

Obrazy Brożka są podobne tylko do jego wyobraźni, ale ta ulega pobudzeniu pod wpływem kontak-

tów z innymi ludźmi. Malarz kocha plenery, choć w plenerze nie maluje, tylko w domu. Lubi spotkania z ludźmi z różnych środowisk i o różnym wykształceniu, ale połączonych chęcią i siłą tworzenia.

— W sumie się uzupełniamy. Jeden drugiego inspiruje. Dla nich, po Akademii, pewne zestawienia są niedopuszczalne, np. tzw. kolory trójkąta, jak mi jeden wytłumaczył, nie wiedziałem na czym to polega — żółć, niebieski, czerwien. Żółć jest kolorem wariatów. Gdyby któryś z nich zrobił obraz w tej kolorystyce — nie dałoby się patrzeć. A u mnie da się patrzeć. Oni mnie podglądają jak ja potrafię robić taką kolorystykę. Najwięcej obrazów powstaje w domu, zaraz po powrocie z pleneru, jak człowiek jest naładowany emocjami. Życie w moim środowisku to monotonia; trzeba ją ożywić, czerpać soki.

Sędziszowski „dom” to żona, dwoje dzieci i dwa pokoje z kuchnią. Jeden z nich to „pracownia”, salon i sypialnie razem. Pociągami Brożek już nie jeździ, od dwu lat jest na rencie, zwapnienie kręgosłupa. Maluje dużo, ale nie czuje się zmęczony. — Jak nie czuję zapachu farby to nie usnę — powiada.

Oczywiście, że sąsiadom się nie podoba. A te zakupy do muzeów, prasa, radio i „cztery żywioły”? Trzeba się było jakoś z tym ułożyć. Koncepcje były trzy: pierwsza — „próżniak ma szczęście”, druga — „żona mu maluje, bo bardziej wykształcona”, trzecia — „ma chody w ministerstwie”.

Lata mijają, w ministerstwie niejednego zmienili, a Brożek — maluje. Swą „naiwnością” broni się przed światem.

Raz jeszcze, na zakończenie ucieknijmy się do autorytetu Aleksandra Jackowskiego: „Naiwność jest w takich przypadkach określeniem umownym, a nawet w naszym odczuciu językowym — niezręcznym, wskazuje jednak na sferę skojarzeń, z którymi ją łączymy, takich jak: szczerłość, prostota, nie uleganie konwencji, nakazom czy zakazom; a dalej — życzliwość, umiejętność dziwienia się ludziom, przyrodzie i wydarzeniom. Naiwność wielu twórców, których dzieła wiążemy z tym kierunkiem sztuki polega na tym, że widząc niewiele mają odwagę działać, zawierzyć swemu talentowi i intuicji”.

Tak właśnie jest z obrazami Eugeniusza Brożka z Sędziszowa.

Współczesna plastyka ludowa województwa tarnowskiego

Jesienią 1986 roku ogłoszony został przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie konkurs pt. „Sztuka ludowa województwa tarnowskiego”, którego rozstrzygnięcie nastąpiło w maju 1987 r. Był to drugi o takim zasięgu tematycznym i terytorialnym konkurs, zorganizowany w ramach nowo powstałego województwa tarnowskiego — pierwszy miał miejsce w 1978 roku.

W konkursie nie brano pod uwagę szeroko uprawianej dziedziny jaką jest zdobnictwo domów i wnętrz na Powiślu Dąbrowskim a zwłaszcza we wsi Zalipie, gdyż jest ona objęta oddzielnym, corocznym konkursem „Malowana chata”.

Do konkursu zgłosiło się 124 twórców z 70 wsi województwa, którzy przedłożyli blisko 800 prac. Komisja konkursowa zakwalifikowała prace 106 twórców w ośmiu kategoriach — rzeźbie, malarstwie, plastyce obrzędowej i papieroplastyce, hafcie, garncarstwie, kowalstwie, plecionkarstwie i wyrobach z drewna. Ogółem rozdano 59 nagród i wyróżnień. Już to statystyczne wyliczenie daje świadectwo znacznej jeszcze żywotności i popularności współczesnej plastyki ludowej w województwie tarnowskim.

W konkursie najliczniej reprezentowane były: rzeźba (28 rzeźbiarzy) i malarstwo (26 malarzy). W obydwu tych dziedzinach uwidoczniły się jak gdyby dwa kierunki — jeden tkwiący w tradycji, odznaczający się oryginalną formą i prostotą, drugi zaś, mniej indywidualny, z widoczną dążnością do perfekcjonizmu i ujęć ilustracyjnych. Zarówno rzeźby jak obrazy wykonane przez współczesnych wiejskich artystów charakteryzuje różnorodność tematyczna: obok tradycyjnej tematyki religijnej wiele prac nawiązywało do historii, życia społecznego czy też tematyki wiejskiej — wesela, kółnicy, praca w zagrodzie.

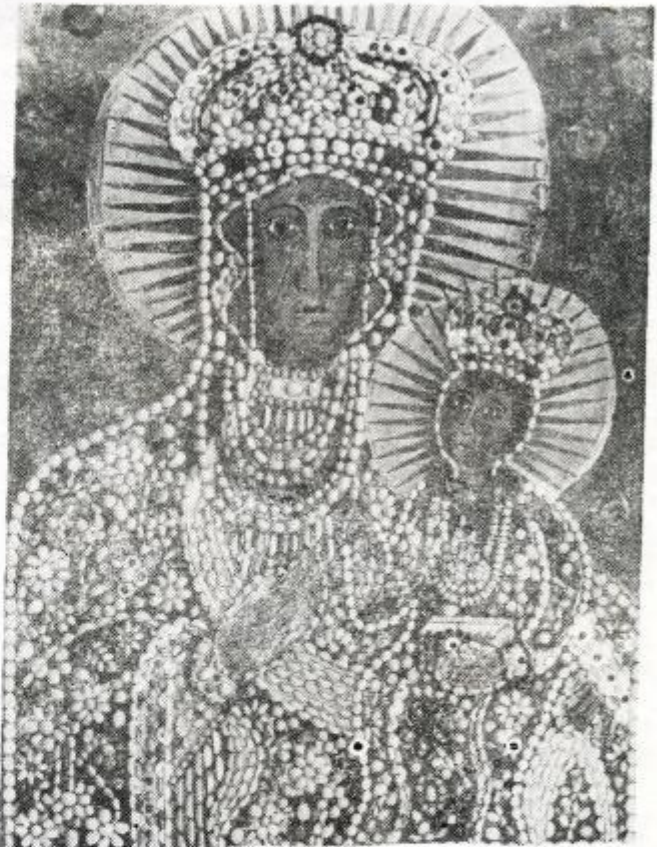
Do najciekawszych rzeźb zaliczyć należy prace R. Brachuca z Brzeska, H. Nowaka z Tymowej, M. Rzepy z Loniowej, S. Sochy z Faściszowej nawiązujące do najlepszych tradycji rzeźby ludowej, tak pod względem opracowania rzeźbiarskiego jak i kolorystyki. Pewną odmianę rzeźby stanowiły oryginalne „figury ze słomy” M. Lorkiewicza z Wierzchosławic. Są to postacie, często naturalnej wielkości, których korpus wykonany jest ze spiralnie ułożonych pasemek słomy, tworzących spłaszczony walec. Natomiast dłonie i głowa wykonane są z drewna dość nieudolnie rzeźbionego.

Wysoki poziom prezentowały obrazy A. Daniół z Buczkowa, S. Borowca z Brzeska, B. Trzaskuś z Jaźwin, A. Lękawy z Łątki G. charakteryzujące się żywymi, kontrastowo kładzionymi kolorami. Za bardzo ciekawe i indywidualne należy uznać obrazy K. Wojcieszka z Ostrowa Szlacheckiego. Wykonane są one z różnego gatunku ziaren zbóż, chwastów i grochu. Wart odnotowania jest też fakt udziału po raz pierwszy w konkursie

sztuki ludowej Romów (Cyganie); są to ludzie młodzi, którzy przedstawili interesujące obrazy o tematyce życia taborowego, znanego im już właściwie jedynie z przekazów.

Bogato prezentowana była dziedzina plastyki obrzędowej i papieroplastyki. Największe uznanie zyskały tu kolorowe, lukrowane pierniki ostatniego już w regionie piernikarza F. Grzegorzycy z Zakoczyna.

Sztukę związaną z obrzędami reprezentowały szopki, różgi weselne, laski drużbowskie, które zresztą do dzisiaj stanowią rekwizyt wiejskich wesel w południowych wsiach województwa tarnowskiego, bukiety drużbowskie, pisanki i palmy wielkanocne. W tej dziedzinie nie zabrakło też wyrobów służących do dekoracji wnętrz wiejskich domów, były więc pająki ze słomy, trzciny, kolorowej bibuły i pierza oraz wykonane według dawnej tradycji wianki i poduszki pod obrazy.



K. Wojcieszek, *Matka Boska Częstochowska*, wyk. z ziaren zbóż i grochu, Ostrow Szlachecki, woj. tarnowskie

Fot. Robert Moździerz



R. Brachuc, *Majówka*, rzeźba w drewnie, Brzesko, woj. tarnowskie

Fot. Robert Moździerz

Jedną z najżywotniejszych niegdyś dziedzin twórczości ludowej, jaką było w regionie tarnowskim garncarstwo, prezentowało zaledwie 6 spośród 12 pracujących jeszcze garncarzy. Pochodzili oni z pięciu ośrodków garncarskich w Dęblinie, Rudzie Kameralnej, Woli Zyrakowskiej, Skrzynce i Czermnej. W konkursie, ze względu na stan zdrowia nie wziął udziału jeden z najlepszych w Polsce garncarzy R. Zaprzalka z Rzepleniaka Biskupiego, którego prace wysoko oceniane były na ogólnopolskich konkursach garncarskich. Inni garncarze wykonali na konkurs zarówno ceramikę o formach tradycyjnych, rzeźbę ceramiczną jak też formy nowe powstałe z inspiracji „Cepelii”. W tej kategorii najwyższej ocenione zostały wyroby J. Rozkochy z Rudy Kameralnej i S. Wydry z Dębiny.

Konkurs potwierdził regres, jaki niestety od lat daje zauważyć się w ludowym kowalstwie. Na wielu potencjalnych twórców w tej dziedzinie sztuki ludowej do konkursu przystąpiło zaledwie 4 kowali (z 25 pierwotnie zgłoszonych. Mimo niewielkiego udziału nadesłali prace

prezentujące wysoki poziom, tak pod względem artystycznym jak i technicznym, czego wyrazem jest przyznanie jedynie w tej dziedzinie dwóch I nagród dla E. Gurgula z Łysej Góry i S. Tomczyka z Tarnowa. Zaprezentowali oni ciekawe formy tradycyjne — okucia do wozu, zawiasy, jak też dekoracyjno użytkowe w postaci kołatek, świeczników, klamek.

Na terenie województwa tarnowskiego jedynie Powiśle Dąbrowskie jest regionem, gdzie w sposób dość żywotny kultywowany jest tradycyjny haft ludowy. Z tego też regionu pochodziło większość hałciarek biorących udział w konkursie. Wykonały one charakterystyczne dla Powiśla hafty białe i czerwono-czarne. Inne hafty zgłoszone do konkursu a pochodzące spoza wymienionego regionu, mimo wysokiego poziomu technicznego i kunsztu artystycznego w większości nie nawiązywały do rodzimych tradycji. Z tego też względu w kategorii tej nie przydzielono I miejsca, zaś II nagrody otrzymały A. Daniol z Buczkowa za bardzo bogate, wyszywane koralikami gorsety oraz Z. Klimek z Tarnowa za koronki klockowe, które od kilkudziesięciu lat rozpowszechnione były w okolicach Ciężkowic.

Najmniej ciekawie prezentowały się dziedziny plecionkarstwa i wyrobów z drewna. W plecionkarstwie dominowały koszyczki, tacki oraz drobne przedmioty dekoracyjne wykonane ze słomy. Do konkursu przystąpili też, nieliczni już w regionie, bednarze, których produkcja z małymi wyjątkami, ogranicza się obecnie do wykonywania form zminiaturyzowanych, głównie na potrzeby „Cepelii”.

Efektom konkursu było zaktywizowanie twórców od dawna znanych i działających, jak również pozyskanie wielu nowych, dotąd nieznanych artystów (zarejestrowano 45 nowych twórców, głównie z dziedziny rzeźby, malarstwa oraz plastyki obrzędowej i papieroplastyki).

Większość nadesłanych na konkurs prac pokazano na zorganizowanej w Muzeum Etnograficznym w Tarnowie wystawie, stanowiącej przegląd najbardziej charakterystycznych i najlepszych wytworów plastyki ludowej. Wystawa ta dała możliwość zapoznania się z osiągnięciami i aktualnym stanem współczesnej sztuki ludowej województwa tarnowskiego.

Fundatorami nagród byli: „Cepelia” Centralny Związek Spółdzielni Rękodziela Ludowego i Artystycznego w Warszawie, „Milenium” Kraków oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie.

ZENON GNIECIAK - O telewizji

Bez telewizora
Dusza chora.

*

Telewizja radzi
ale częściej kadzi.

*

Gdzie telewizor rządzi,
tam rozum błądzi.

Telewizor zepsuty,
życie zatruty.

*

I sztuka, nauka
telewizji szuka.

*

Tak! to właśnie czas,
telewizja — kulturą mas.

Jeden się pracą zajmuje,
drugi — TV studiuje.

*

I telewizja nie zdoła uczynić
z psiny — wleprzowiny.

*

Kto się w dzieciństwie telewizji nawdycha,
ten i na starość ekranem oddycha.

CZYTELNICY PISZA

W Stowarzyszeniu odnalazłam swoje małe szczęście

Urodziłam się w miasteczku pod Lublinem, była to chyba noc ciemna bez gwiazd. Ale czasami u schyłku życia gwiazdeczka mrugnie do kogoś. Tak było i ze mną. Moje wielkie szczęście zaczęło się wtedy kiedy zostałam przyjęta do STL. Od dziecka lubiłam pisać, a od szkolnej ławy to już ciągle pisałam wierszyki i czytałam bardzo dużo.

Muszę się przyznać, że choć przeczytałam wszystkie poematy Mickiewicza, Słowackiego i inne to duże wrażenie wywarł na mnie wiersz wyczytany w prasie, a był to wiersz Jana Pocka z tomiku „Pogłosy ziemi”. Ze swoich młodych lat zapamiętałam biedę; o uczeniu się nie było mowy. Trzeba było wraz ze starszymi pracować, a i

książek nie było tyle co teraz. Interesowało mnie życie dawne choć smutne, do dzisiejszego niepodobne.

Jak wielkie przemiany zaszły to tylko rozumieją ludzie mego pokolenia. Wsie są dziś radosne, młodzież wykształcona, roześmiana, spotykają się w domach kultury. Do Stowarzyszenia należę krótko, ale jestem bardzo zadowolona. Zarząd to wybitnie kulturalni ludzie, którzy umieją czytać w duszy człowieka, a to jest bardzo ważne. Kocham swoje małe szczęście jakie znalazłam w Stowarzyszeniu.

Maria Dziurawiec

Szanowna Redakcjo!

Coraz częściej pojawiają się pytania, czy kultura ludowa z całym bogactwem barwy, dźwięku i ruchu skazana jest na stopniowe obumieranie. Głowią się nad tym znawcy od folkloru, etnografii i innych nauk. Moim zdaniem tradycyjne formy kultury ludowej kulturowane są jeszcze tam, gdzie mają dobrze ukorzenioną tradycję.

Z urzędowych rejestrów wynika, że w województwie zamojskim istnieje ponad sto ludowych zespołów śpiewaczo-tanecznych, przeważnie KGW a więc statystycznie po dwa zespoły na jedną gminę, ponad 20 zespołów obrzędowych i teatralnych, do tego kilka kapel. W Za-

mojskim Oddziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych zarejestrowanych jest ponad 50 twórców ludowych, poza oddziałem pozostaje dwa razy tyle jeszcze nie zweryfikowanych. A więc jest to nielichy potencjał twórczy często prezentujący swoje talenty i umiejętności artystyczne na różnych imprezach gminnych i wojewódzkich. W kalendarium imprez folklorystycznych na stałe zadomowiły się: Dni Folkloru Zamojszczyzny i Sejmik Amatorskich Teatrów Wiejskich w Tarnogradzie jako impreza o zasięgu ogólnopolskim. Z powyższego wynikałoby, że jesteśmy regionem bogatym artystycznie, barwnym i wi-

dowskowym. Tak niestety nie jest, przedza codzienności wiejskiej jest szara. Zauważa się coraz więcej „artystycznych” improwizacji, nieudolnego odtwarzania, bo to łatwiej.

Twórcy ludowi zrzeszeni w Zamojskim Oddziale Stowarzyszenia często wypowiadają się za przystąpieniem do współpracy ze szkołami polegającej na przekazywaniu młodzieży swoich umiejętności z zakresu malarstwa, rzeźby, pisankarstwa i szerzej pojętej plastyki obrzędowej. Praktyka taka istnieje w innych rejonach Polski. Żywe i bezpośrednie kontakty z autentycznymi twórcami dalyby pełniejszą możliwość rozbudzania zainteresowań młodzieży twórczością ludową i uchroniłoby przed wymarciem wartości kultury wiejskiej.

Władysław Sitkowski

Szanowna Pani Redaktor!

Mam 48 lat, byłem robotnik, teraz rencista po zawale i przy postępującej chorobie wieńcowej. W tym roku (1987) brałem udział w Prezentacjach naszego Klubu Literackiego podczas Września Jeleniogórskiego, a w październiku w plenerze w górach.

Piszę pod wrażeniem Waszego „V Turnieju Jednego Wiersza” i Paninych (moje ulubione słowo) uwagach po tym spotkaniu, a także wypowiedzi p. Sekułowej: „jako ludzie wrażliwi widzimy naprzód, przewidujemy, że może to się źle skończyć”. Mowa, jak Pani pamię-

ta, o ratowaniu środowiska. Trudno być poetą w takich czasach, Pani Redaktor. Napisałem kiedyś wiersz pod wrażeniem Czarnobyli. Wiersz jest o tym, że ludzi mądrych i życiowo doświadczonych cieszy, iż do nieba wchodzi furtka; szeroko otwarta brama do nieba zawsze przerażała i przeraża. Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie!

Klęska ekologiczna w Kotlinie Jeleniogórskiej, w istnym „zagłę-

biu" uzdrowiskowo-wczasowym; stężenie siarczków w atmosferze kilkaset razy przekracza dopuszczalne dla uzdrowisk normy. Pamięta Pani, co się mówiło jak kawałek Wyścigu Pokoju odbył się w okolicach Czarnobyła? Ze nie powinni tego robić. Część Enduro odbyła się w księżycowym krajobrazie spalonych truczynami byłych lasów! Oprócz zwiększonego zagrożenia (trzy razy

więcej chorób układu krążenia w stosunku do średniej w Polsce) — to jak ja się czuję jako gospodarz tej ziemi? I jak tu pisać piękne wiersze o jesieni w Karkonoszach? Wie Pani co ja piszę? — Do 1990 roku ma być wstrzymana produkcja tektury w słynnej „Celwiskozie”. Ale chyba nie będzie. Więc ja piszę o ataku „Zielonych” w 1992 roku na tego truciciela i niszczeniu ma-

szyn, urządzeń, a jest to zaplanowane i ma być wykonane z zimną krwią! I teraz już Pani widzi — to Pani sprowokowała ten list. Z tego wziął się również mój wiersz plenerowy „Mów do mnie głośniej”, za który, ku swemu zdziwieniu otrzymałem pierwszą nagrodę.

Jan Marczyński

JAN MARCZYŃSKI

Mów do Mnie głośniej

Droga Mario

Przez calutki wrzesień latały po mieście
stada skrzydlatych olówków pana Zycha
rozumiesz teraz dłaczego
wrześniowe prezentacje musiały być udane
Będę w radu

Dostałem książkę Poeta jest jak dziecko
czyli nowe roczniki Tobie pożyczę
Były życzenia dalszego doskonalenia
języka o tę krecią robotę podejrzewam
pewną panią mniejsza o nazwisko
Wątpliwe urok naszego grodu
umiemy opisać na sto sposobów
cytulę pewną poetkę
pytasz jak jest jelenia góra
szalona

kiedy w srebrnym łonie rzeki
topi pianę chorych potoków
Teraz moje jaka jest
zatruta

u nas naprawdę drzewa umierają stojąc
Zażuj powiedzą Ci wszyscy
Dobre teksty naprawdę dobre
oceniał zaproszeni goście
Najciekawsze były Marka Sniecińskiego
Elżbiety Snieżkowskiej—Bielak oczywiście
mojej ulubionej poetki
zawyrokował mój brat i dodał
naturalnie twoje wiersze były naj
zachował się przyzwoicie
jak przystało młodszemu bratu
Pod koniec września zblakły
wszelkie kulturalne zdarzenia
ENDURO gigantyczne przedsięwzięcie
setki kilometrów po bezdrożach
światowy wielki sport oglądałem
na terenach przerażających
leśnych cmentarzysk ze Swieradowem
olbrzymie metalowe osy po dziś dzień
brzęczą warczą w mojej obolalej głowie
Mów do mnie głośniej



Cezary Kopik, *Mikołaj Kopernik*, płaskorzeźba w drewnie, Grudziądz, woj. toruńskie

Fot. Leszek Kisteński

recenzje

ALOJZY LESZEK GZELLA

Antologia wierszy kaszubskich

Nie jest to pierwszy wybór poezji kaszubskiej, jaki ukazał się w ostatnich latach. Ten, o którym chcemy tu mówić, wyróżnia się jednakże od poprzednich doбором i zestawem wierszy. Są to utwory religijne, pomijane w zbiorach przygotowywanych przez wydawców państwowych. Tomik wierszy pt. *Święti dzieł desze* wydała Kuria Biskupia w Pelplinie, a wiersze zebrał, przygotował do druku i poprzedził wstępem ks. Janusz Walkusz.

Dotychczas ukazywały się antologie *Ma jesma od morza* w 1963 r. *Wybór współczesnej poezji kaszubskiej* Leona Roppa w 1967 r. oraz poza granicami kraju *Kaschubische Anthologie* opracowana w 1973 r. przez F. Neureitera. Na łamach nielicznych czasopism kaszubskich, wydawanych w Wejherowie i Gdyni w różnych okresach po II wojnie światowej, można również znaleźć wiersze pisane po kaszubsku. Spenetrował te wszystkie pozycje ks. Walkusz, trafił do maszynopisów poetów już nieżyjących, wy dobył z archiwów autorów piszących po kaszubsku wiersze o tematyce religijnej i z nich utworzył antologię kaszubskiej poezji religijnej. Okazało się, że tego rodzaju poezję uprawiają niemal wszyscy wybitni twórcy znad polskiego morza, jakby dokumentując prawdziwość znanej pieśni Hieronima Derdowskiego, zamykającej się refrenem:

Nige do zgube
Nie przidńa Kaszube,
Marsz, marsz za wrodziem,
Me trzimóme z Bodziem.

Zgodnie z tą dewizą poety z Wielu, zmarłego na obczyźnie, niemal wszyscy poeci kaszubszy swoją twórczość poetycką silnie wiążą z doznaniem religijnym. Nie miał kompletnie racji, bardziej publicysta niż historyk Andrzej Bukowski, który w swoim *Regionalizmie kaszubskim* napisał, że w poezji tego regionu nie ma śladów pobożności ludu kaszubskiego, ani przywiązania do religii i Kościoła. Tej opinii nie da się utrzymać, mimo różnych prób sterylnej oczyszczania antologii z wierszy o religijnej tematyce, wątkach czy motywach.

W swoim wyborze ks. Walkusz zamieścił 97 utworów 18 poetów kaszubskich. Powstał piękny tomik, elegancko wydany, z okładką i obwołaną projektem Stanisława Słupskiego, który zaprezentował przydrożny krzyż-kapliczkę w ludowym stylu i tradycyjnych kaszubskich kolorach. Autorzy wierszy pochodzą z różnych stron Kaszubszczyzny, działali w różnych okresach, począwszy od założeń pruskich, poprzez lata II Rzeczypospolitej, aż po czasy współczesne. Obok klasyków poezji kaszubskiej umieszczono wiersze poetów młodszych, ale również piszących w języku, w którym swoje poetyckie doznania wyrażali: Hieronim Derdowski, Stefan Bieszk, Alojzy Budzisz, Józef Ceynowa, Klemens Dere, Jan Karnowski, Aleksander Labuda, Leon Roppel, Jan Rompski, Bernard Sychta czy Jan Trepczyk. Młodych jest znacznie mniej, ale można powiedzieć o nich, że godnie kontynuują twórczość poetycką pisaną dialektem czy gwara kaszubską. Wśród tych „młodych” poetów znajdują się: Stanisław Janke, Alojzy Nagel, Zygmunt Narski, Jan Piepka, Brunon Richert i Jan Walkusz.

Na marginesie tej antologii trzeba zgłosić jeszcze jedną uwagę. W zbiorze nie ma tego sztucznego podziału, wprowadzanego w naszej literackiej rzeczywistości, na poezję ludową i profesjonalną. Walkusz podszedł do problemu stosując raczej kryteria doboru merytorycznego, starał się zebrać wiersze reli-

gijne dobre i wartościowe pisane w języku kaszubskim. Wobec poetów kaszubskich dość trudno stosować tradycyjne miary ludowości. Większość biografów autorów (zamieszczonych w posłowniu) wskazuje na to, że poeci kaszubszy wywodzą się z kręgów nauczycielskich, dziennikarskich, kapiańskich, stanowią więc inteligencję Pomorza i tylko język kaszubski, w którym tworzą, łączy ich silnie z regionem, z ludem. W miastach przecież już bardzo rzadko Kaszubi posługują się swoim językiem, jest to fakt, ale żywy na wsiach, gdzie nadal znajduje się w obiegu społecznym, zwłaszcza wśród osób starszego pokolenia.

Istnieją zapewne bariery językowe, które mogą udaremnić odbiór i dostęp do pięknie wyrażanej w kaszubszczyźnie poezji. To fakt, ale gdy się czyta w tę poezję, to dzięki melodyce wierszy, miękkości słów często znanych tylko ze staropolszczyzny, raptem otwierają się przed czytelnikami nowe obrazy i wizje, ujawniają się nowe obszary wrażliwości poetyckiej, głęboko religijne przeżycia, atmosfera nasycona lirycznością i fraszobliwym zadumaniem oraz refleksyjnością. Wtedy przemawia do czytelnika prawdziwa poezja.

W tomiku zgromadzono wiersze jakby w kilku działach, odnoszących się do osoby Matki Bożej, Dzieciątka Jezus w okresie Bożonarodzeniowym, Chrystusa Zmartwychwstałego, a także do tradycyjnych obchodów świąt kościelnych, kultu świętych itp. Wiele utworów ma charakter modlitewny, błagalny o pomoc i opiekę. Ze wzruszeniem czyta się modlitwę Alojzego Nagla:

Matinko Bożo,
przeżegnój morze,
przeżegnój cał
kaszubszi lud.

Ta głęboka wiara i religijność pomagała temu ludowi w jego trudzie codziennosci, który podejmował na piaszczystej ziemi przymorskiej i na wzburzonej fali bałtyckiej wody, dla chleba, dla swojej rodziny egzystencji, ale i dla chwały Bożej.

Święti dzieł desze. Antologia kaszubskiej poezji religijnej. Zebrał.. ks. Jan Walkusz, Kuria Biskupia, Pelplin 1981.

• Książki nadesłane •

Melania Burzyńska: *Słowa jak chleby pachnące*, Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku, Białystok 1987 r., str. 32. Wstęp, wybór i opracowanie redakcyjne — Jan Szaciłło. Ilustrował — Władysław Pietruk.

Tomik poetycki *Słowa jak chleby pachnące* jest trzecią pozycją książkową Melanii Burzyńskiej, poetki — rolniczki mieszkającej w Jaświlach. Jej wiersze weszły również do dwunastu antologii poezji ludowej.

st

ANNA WIŚNIEWSKA

To oni też mają skansen?!

...Tak zapytała mnie pewna znajoma, której pokazywałam Sztokholm. Mają, mają — i to ten pierwszy w świecie.

Przyjęta się w Polsce nazwa skansen dla określenia muzeum architektury na wolnym powietrzu. Przeciwny Szwed natomiast zapytany o skansen odpowie mniej więcej tak: ...Skansen? — to ogród zoologiczny na wyspie Djurgarden w Sztokholmie. No i właściwie będzie miał rację, bo w ramach tego, co Artur Hazelius założył w 1891 r., jest tam również i zwierzyniec.

Co właściwie znaczy sama nazwa skansen i dlaczego właśnie to określenie przyjęło się w świecie? Skansen to według Akademiska Ordlista (czyli najdoskonalszego słownika szwedzkiego): 1) szaniec obronny ze stałą załogą, zwykle usytuowany na wzniesieniu, 2) miejsce pod pokładem żaglowca przeznaczone dla załogi.

Gdy Hazelius przedkładał radzie Sztokholmskiej propozycję zgromadzenia w jednym miejscu charakterystycznego dla Szwecji budownictwa i ukazania go w naturalnym otoczeniu, otrzymał do swojej dyspozycji niewielki obszar usytuowany na wyspie Djurgarden wokół wieży Bredablick, pozostałości po dawnym szańcu obronnym — Skansenie. Niebawem nowo powstający obiekt wszyscy zaczęli nazywać Skansenem.

W połowie XIX wieku Szwecja przeżywała renesans romantyczno-narodowościowych idei wielkości Królestwa. Koła intelektualne dyskutowały na łamach prasy o wyższości nordyckiej kultury, jej prawnym rodowodzie sięgającym Vi-

kingów — wojowniczych żeglarzy, odkrywców Ameryki, Azji i nawet Europy. Rozwinęła się w tym okresie archeologia, poszukiwano śladów pisma Vikingów utrwalonego na kamieniach, odczytano runiczne inskrypcje. I właśnie na ten okres przypada najowocniejsza działalność Hazeliusa, badacza, uczonego i pasjonata. To właśnie dzięki niemu doszło do utworzenia w 1872 roku Muzeum Nordyckiego ukazującego zbiory narzędzi, strojów, przedmiotów gospodarstwa wiejskiego, wyposażenia wnętrz itp. — od początków XVI wieku do dni współczesnych. Sam budynek muzealny wzniesiono w latach 1889—1907 na wyspie Djurgarden. Muzeum to, na owe czasy ultranowoczesne, dało początek dawnemu zamysłowi Hazeliusa — utworzenia żywego muzeum architektury, które byłoby działem Nordiska Museet. Pierwotnie przydzielony w 1891 roku teren, powiększono wkrótce do 30 hektarów.

Niemal od swych pierwszych dni Skansen posiadał swój obecny charakter i składał się z trzech części: 1) historyczno — etnograficznej z zabudowaniami przeniesionymi z różnych stron Szwecji, gdzie nawet stare zwyczaje i sposoby pracy starano się odtworzyć i na nowo ożywić, 2) przyrodniczej, odzwierciedlającej charakterystyczną dla Szwecji florę i faunę (ZOO i ogród botaniczny), 3) parkowo — rekreacyjnej (niemniej ważnej z turystycznego punktu widzenia, przeznaczonej na różnego rodzaju zabawy ludowe, rekreację; w części tej usytuowano teatr, muszlę koncertową, restaurację, bazy, kioski, place zabaw dla dzieci.

Do 1963 roku Skansen był jednym z działów Muzeum Nordyckiego, obecnie Muzeum sprawuje jedynie nadzór merytoryczny w ramach Stowarzyszenia „Skansen”. Przeprowadzona reorganizacja pociągnęła za sobą wyzwolenie z ekonomicznej zależności od Muzeum. Dzisiaj Skansen prowadzi otwartą działalność gospodarczą uzyskując wpływy ze sprzedaży biletów wstępu, wynajmów (można np. wynająć zabytkowy obiekt na urządzenie w nim uroczystości rodzinnej czy organizowanej przez instytucje), opłat za kursy i występy artystyczne, sprzedaży wytworów rzemieślników zatrudnionych przez Skansen itp. Stanowi to znaczny procent wpływów; inną część stanowią zapisy testamentowe i dotacje osób prywatnych.

W części etnograficznej zgromadzono około 140 historycznych obiektów budowlanych pochodzących z typowych regionów Szwecji. Mamy tu więc całe zabudowania gospodarze ze Skane, ze stajniami, w których stoją konie, kurnikami pełnymi kur, kaczek i gęsi (gęś jest niemal symbolem Skane). Zabudowania te są ustawione w czworokątnej zabudowie — charakterystyczny, mówiąc po polsku „okół”; pochodzą one z przelomu XVI i XVII wieku. Jest też i szlachecki dwór z 1680 z barokowym parkiem, ogrodem warzywnym i zabudowaniami folwarcznymi, drewniany kościół z pierwszej połowy XVIII wieku pochodzący z zachodniego Gotland (Vastragotland), kościół, w którym do dziś odbywają się nabożeństwa i który prócz muzealnego charakteru zachował swoją religijną funkcję.

W snobistycznych kołach modne jest zawieranie ślubów właśnie w skansenowskim kościele — nie muszę dodawać, że młodzieńcy i także większość gości występują wtedy w strojach regionalnych! Jest w Skansenie poczta, dom ludowy, jest plac z charakterystycznym Majstongiem, miejscem zabaw związanych ze świętem zrównania dnia z nocą, ale o obrzędach kultywowanych w Szwecji postaram się napisać w następnej korespondencji. Jest też charakterystyczna dla obrazu szwedzkiej wsi szkoła wiejska, (mimo, że sam budynek nie jest architektonicznie ciekawy). Są też w Skansenie i typowe „czworaki” z 1920 roku dla sezonowych robotników rolnych przyjeżdżających do południowej Szwecji. Nawiasem mówiąc znajdowali się wśród nich i Polacy, któ-

rzy na te tereny przeniesli, między innymi, taniec zwany tutaj „Mazurka” (typowy taniec szwedzki, jak mi powiedział jeden znajomy Szwed).

Skansen tętni życiem — i jest to nie tylko zasługa turystów. Niemal w każdym obiekcie coś się dzieje. Tu kurs wypieku tradycyjnych chlebów z Norlandu, tam pokaz tkania, tu słychać beczenie owiec, tam przed skanskim domiszczem rozsiadła się gęś i gęga. Jest nawet i bocian, trochę osowiały, bo stracił życiową partnerkę. Trudno jest pisać o każdym z tych kolorowych domów znajdujących się w Skansenie. To, co uderza Polaka przekraczającego na południu granicę Szwecji, to domy malowane na żółto; im dalej ku północy, tym więcej czerwonych domostw z białymi okantowaniami. Drewniane domy malowano żelazistą farbą — ubocznym produktem przetwórstwa rudy żelaza. Dla mnie szalenie interesującą jest kwatera miejska. Zgromadził w niej Hazelius typowe dla XVIII i pocz. XIX wieku drewniane budynki, przeważnie rzemieślnicze. Jest tu drukarnia, do dziś

składająca ręcznie gazetkę Skansenu, introligatornia, garbarnia, warsztaty szewskie, krawieckie; jest fryzjer, apteka, piekarnia, jest dom rodzinny Hazeliusa z 1820 roku, w którym urządzono małe muzeum, jest kuźnia, warsztaty jubilerskie wytwarzające ozdoby ze srebra i złota, typowe domy górnicze (nie zapominajmy, że Szwecja była potęgą w wydobywaniu i eksploatacji złóż rud żelaza), jest mała wytwórnia szkła, jest też i letnia rezydencja magnacka pochodząca z 1760 roku.

Na obrzeżach rozmieszczone są kwatery dla zwierząt z charakterystycznymi zabudowaniami gospodarczymi. Zgromadzono tu wszystkie zwierzęta występujące na terenie Półwyspu Skandynawskiego — w tym i dziko żyjące (łoś, rysie, renny itp.). W ostatnich czasach część obejmująca ZOO rozrosła się również o zwierzęta egzotyczne (słonie, małpy, węże itp.).

Co sprawia, że Skansen jest jednym z ulubionych miejsc turystycznych w Szwecji? To nie tylko konfiguracja terenu i wtopione w nią

obiekty zabytkowe, ale również to, że tutaj przeszłość miesza się z teraźniejszością, że tu wszystko żyje! Ze w domach pachnie świeżym chlebem, że słychać stukot młotka, pachnie świeżo garbowaną skórą, że można zobaczyć jak dmucha się szkło, nauczyć się starej piosenki lub kroku ludowego tańca. W swoim genialnym zamyśle Hazelius nie tylko uchronił od zapomnienia, ale również na nowo przywołał do życia istotną część narodowej kultury.

I na koniec refleksja: mamy w Polsce wiele wspaniałych osiągnięć z dziedziny muzealnictwa. Skanseny wyrosły w Sanoku, Lublinie, niemalże każde województwo ma swój skansen — tylko czy poza nazwą przejęły coś więcej z idei Hazeliusa? Czy byłoby do pomyslenia o stworzenie w Skansenie czynnej gospody z wyszynkiem, hotelu, nie mówiąc już o kościele... A może czas przeorganizować instytucję pt. Skansen — zdjąć jej trochę powagi naukowej—muzealnej a wprowadzić więcej życia! Czy nie jest to rodzaj działania, które w swoich planach powinno przewidzieć Stowarzyszenie Twórców Ludowych?

BARBARA WAKSMUNDZKA

U litewskich przyjaciół

Współpraca z Litewskim Stowarzyszeniem Sztuki Ludowej zaowocowała kolejnym wyjazdem we wrześniu ub. r. 3-osobowej delegacji STL na Litwę. Zaproszenie przesłane przez prezesa Zarządu Głównego SSL Jonasa Kilsauskasa informowało, że w dniach 19—20.09.87 odbywać się będzie na Litwie święto garmarzy oraz inne imprezy folklorystyczne. Po przyjeździe do Wilna spotkaliśmy się z miłym gestem ze strony gospodarzy; na dworcu czekali na nas przedstawiciele Litewskiego Stowarzyszenia z czerwonymi goździkami. Atmosfera serdeczności i troski towarzyszyła nam do końca pobytu na tej gościnniej ziemi. Przez 5 dni od rana do wieczora w ciągłym ruchu, poznawaliśmy coraz to nowych ludzi, w większości Litwinów ale także Polaków. W sklepie, autobusie, na ulicy można było z powodzeniem porozumieć się po polsku. Nic dziwnego, Wilno jest największym skupiskiem Polaków na Litwie na 550 tys. mieszkańców blisko 100 tys. to Polacy,

którzy korzystają z dobrze rozwiniętej sieci szkół średnich i podstawowych z polskim językiem wykładowym oraz z Wydziału Polonistycznego w Instytucie Pedagogicznym. Czynna jest tu polska księgarnia, wychodzi codzienna gazeta w języku polskim „Czerwony Sztandar” a jeden z programów radiowych nadawany jest w języku polskim. Przy okazji warto odnotować, że gazeta i radio zamieściły wywiady z nami. Wszyscy przyjmowali nas z ogromną serdecznością. Z zainteresowaniem słuchali opowieści o naszym Stowarzyszeniu. Każdą wolną chwilę przeznaczaliśmy na zwiedzanie pięknego Wilna, szczególnie starej jego części, gdzie uroda zabytków i odrębna, niepowtarzalna atmosfera, w jakiś sposób przypominająca nasz Kraków, zachwycała nas i wzruszała.

Wilno to czysta perła późnego baroku przechodzącego w rokoko, z dużą ilością oryginalnych świątyń. Zabytki takie jak: kościół św. Anny z XVI w., obok którego wsparty na kolumnie tkwią zadumany Mickiewicz, wspaniały kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu z bogatą dekoracją stiukową (ponad 2 tys. płaskorzeźb na ścianach i sklepieniu), katedra, Uniwersytet Wileński, kościół św. Katarzyny i wiele innych, należą do zjawisk artystycznych o znaczeniu ogólnoeuropejskim. Ocalenie urody starego Wilna, w dużej części odnowionego, którego uliczki z pięknymi zaułkami snują się w górę i dół, jest dużą zasługą litewskich architektów i urbanistów, którzy całość nowoczesnych osiedli przeniesli na obrzeża historycznego centrum. Wprawdzie spotyka się trochę nowoczesnych „plomb”, doskonale jednak dostosowanych rozmiarami i wyglądem do starej zabudowy.

Nowoczesne budownictwo również zwraca uwagę wyśzukaną architekturą, urozmaiconym zdobieniem balko-

nów czy innych szczegółów, które powodują, że budynki „monolity” przestają być podobne do koszar. Usytuowane na wzgórzach z dużą ilością zieleni osiedla mieszkaniowe łączą znakomicie rozplanowane autostrady i ronda sprawiając tym samym wrażenie, że się jest w dużej, nowoczesnej metropolii.

Program, jaki nam zaproponowali gospodarze, okazał się bardzo bogaty i atrakcyjny. Już następnego dnia wyjechaliśmy do miejscowości Utena na podsumowanie pleneru rzeźbiarskiego oraz odsłonięcie pomnika ślubów. Piętnastu rzeźbiarzy przez 2 tygodnie w pobliskim kołchozie rzeźbiło postacie związane z uroczystościami zaślubin: parę młodych, swatów, družbów, starostów. Te monumentalne rzeźby umieszczone zostały na wzgórzu położonym obok jeziora o zadziwiająco czystej, nieskażonej żadnymi ściekami, wodzie. Wzgórze ozdobione rzezbami, widoczne już z daleka, stać się miało miejscem spotkań młodych par po ślubie. Dotychczas bowiem nowożeńcy wrzucali pieniądze „na szczęście” do jeziora.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz politycznych i kulturalnych, prasy, radia i telewizji a także spora grupa miejscowej ludności. Autorom rzeźb — głównym bohaterom wydarzenia wręczono nagrody rzeczowe i dyplomy i w kilku przemówieniach wyrażono podziękowanie za trud włożony w wykonanie tych interesujących rzeźb.

Po uroczystości odsłonięcia pomnika przybyła pierwsza para wraz z orszakiem weselnym, której rzeźbiarze podarowali symboliczną, podwójną, okazałą rozmiarów łyżkę drewnianą. Przez cały czas trwania imprezy odbywał się występ zespołu folklorystycznego czyniąc tym samym nastrój zabawy i dodatkowej atrakcji.

Na zakończenie spotkaliśmy się z rzeźbiarzami i organizatorami pleneru w stylowym „domku fińskim” nad jeziorem. Była to okazja do bliższego poznania, do długich i serdecznych rozmów. Padały pytania dotyczące naszego Stowarzyszenia, form prezentacji twórczości, kryteriów przyjęć itp. Rzeźbiarze litewscy wyrazili chęć współpracy z naszymi twórcami poprzez wymianę rzeźbiarzy uczestniczących w plenerach, tak licznie przecież organizowanych również w naszym kraju. Mam nadzieję, że ta propozycja zainteresuje zarówno rzeźbiarzy, jak i organizatorów plenerów.

Drugi dzień pobytu, to udział w wielkiej imprezie folklorystycznej odbywającej się w miejscowości Szanlija położonej 250 km od Wilna. Wyjechaliśmy wczesnym rankiem o godz. 6.30 (co dla nas znaczyło godz. 4.30), by zdążyć na czas. Z okien samochodu rozciągały się piękne widoki. Droga wiodła przez lasy i pola, od czasu do czasu mijaliśmy wsie i większe miasta. Soczysta zieleń lasów i łąk, urodzajne ziemie, sprawiały wrażenie dziewiczych jeszcze terenów. Cisza poranka i wschodzące słońce potęgowały nastrój, przywodziły na myśl słowa Mickiewicza, który przecież z tej pięknej ziemi czerpał natchnienie.

Już przy wjeździe do Szanlija wyczuwało się niecodzienny nastrój. Świadczył o tym zwiększony ruch samochodów i pieszych. Wszyscy zmierzali do głównej ulicy, która tego dnia stała się miejscem jarmarku. Raz w roku miejsce to udostępniane jest wszystkim którzy, po wykupieniu odpowiedniej karty wstępu, chcą sprządać swoje wytwory. Bogactwo i różnorodność oferowanych prac niekoniernie mieszczących się w formule tzw. ludowego rękodzieła artystycznego, brak jakiegokolwiek reżyserii ze strony organizatorów, sprawiały wrażenie niepowtarzalnej atmosfery i wesołej zabawy, której bezwiednie wszyscy ulegli. Z trudem udało się nam do-



Impreza folklorystyczna w Szanlija na Litwie. Przy kole garncarskim Zygfryd Gajewski — garncarz z Urzędowa

Fot. Sabina Dadas

trzeć do części stoisk, przy których sprzedawali swoje prace ludowi artyści — członkowie litewskiego Stowarzyszenia, bowiem już o godz. 12.00 w pobliskim amfiteatrze rozpoczęła się następna impreza nazwana przez organizatorów świętem garncarzy, a głównym jej punktem był konkurs garncarski. Przy gęsto wypełnionej widowni, na scenę wszedł barwny korowód, w którym dostojnie kroczyli: mistrzowie poszczególnych dyscyplin sztuki ludowej w strojach ludowych i z królewskimi atrybutami, tj. koroną i berłem (jeśli rzeźbiarz — korona i berło wyrzeźbione w drewnie, kowal — w metalu, itp.), uczestnicy konkursu, jurorzy oraz i zespoły folklorystyczne nie tylko litewskie ale i z sąsiedniej Lotwy. Do stolików i kół garncarskich zasiadło ok. 20 garncarzy. Prace ich oceniało jury konkursu, a publiczność miała okazję zobaczyć jak powstają różne w kształcie naczynia i inne wyroby ceramiczne. W trakcie konkursu występowały zespoły a konferansjer prezentował poszczególnych uczestników konkursu prowadząc również z nimi rozmowy. Wszystko to sprawiło iż impreza była od początku do końca bardzo interesująca.

W konkursie wyłoniony został najlepszy garncarz, któremu uroczystie nadano tytuł mistrza wręczając jednocześnie koronę i berło ceramiczne. Od tej pory B. Radeskaja, bo ten okazał się najlepszym, przez cztery lata, czyli do następnego konkursu, będzie nosił tytuł mistrza — króla. Pozostali garncarze otrzymali dyplomy a kandydatom, którzy swoimi pracami wyróżnili się w konkursie, wręczono legitymacje członka Stowarzyszenia.

Korzystając z okazji zwiedziliśmy w miejscowym muzeum interesującą wystawę ceramiki litewskiej w ujęciu historycznym. Szczególnie zainteresowała nas współczesna ceramika, bardzo różnorodna w formie, zdobieniu i kolorystyce. Dla nas wizyta w muzeum jak również udział w konkursie garncarskim Zygmunta Gajewskiego, to doskonała okazja do oceny i porównań, do zdobycia nowych doświadczeń, poznania ludzi zajmujących się tą samą dyscypliną. Okazało się, że niektóre formy jak i techniki wykonania czy zdobienia są takie same jak i u nas (np. siwaki, polewanie, biskwity).

Oto kilka wrażeń i spostrzeżeń z którymi chcieliśmy się podzielić. Pozostaną one na długo w naszej pamięci.

RYMARSTWO

KRYSTYNA WIDERMAN

Już we wczesnym średniowieczu odnajdujemy w Polsce początki skórnictwa. Obejmuje ono zarówno proces wyprawy skór jak i wykonywanie z nich różnych wyrobów. Najwcześniejsze informacje o polskim skórnictwie pochodzą przede wszystkim z wykopalisk, fragmentarycznie ze źródeł pisanych i z językoznawstwa badającego historię i pisownię nazw miejscowych.

W tym czasie najczęściej wyprawiano skóry cielęce lub z dorosłego bydła rogatego, ale także z jeleni i saren. Na podstawie znalezionych szczątków skór archeologowie określają na ogół dość wysoki poziom polskiego garbarstwa. Mniej lub bardziej wyspecjalizowane grupy rzemieślników zajmowały się wytwarzaniem obuwia skózanego, odzieży skórzanej, okryć, czapek, rękawic, rozmaitych pasów skórzanych, które były nieodzownym elementem codziennej odzieży. Powszechnie używano też w tym okresie skórzanych pochew na noże i oselki, zwykle przymocowanych do pasów tak, jak i różnych mieszów czyli sakiewek, na których to już od XII wieku zaczyna występować haft lub tłoczony ornament. Podobnie było z małymi woreczkami na amulety. Jako wykończenie odzieży lub dodatki do niej, służyły skórzane rzemienie, sznurki, sznurowadła, tasiemki i różne guziki robione z drewna i obciążane skórą albo wykonane ze zwińniętego rzemyka.

W zamożniejszych domach obijano skórą stołki, skór używano także na obicia materacy, nie mówiąc już o wyprawionych skórach futerkowych, które służyły na przykrycie łoża lub ocieplenie miejsca, na którym spano. Z cienkich skórek zwierzęcych sporządzano też błony do okien. Tak więc skóry miały szerokie zastosowanie w gospodarstwie domowym, ale nie tylko, gdyż wszelkiego rodzaju pasy i paski, rzemienie i uprząż miały ogromne znaczenie w gospodarce i transporcie.

Z odpowiednio wyprawionych skór wykonywano worki do miechów podsycających ogień w metalurgii. Również duże znaczenie miały wszelkiego rodzaju naczynia i pojemniki wykonywane ze skóry, służące zarówno do przechowywania zapasów żywności, tak w gospodarstwie wiejskim jak i w transporcie towarów płynnych czy sypkich. Duże wory ze skór zwierzęcych służyły do transportu towarów przez rzeki.

Należy jeszcze wymienić specjalne wyroby skórzane przeznaczone na potrzeby wojskowe. Potwierdzają to nazwy niektórych osad służebnych wykonywujących dane wyroby dla potrzeb drużyny książęcej, jak np. Szewce, Siodlarz czy Szczytniki, gdyż we wczesnym średniowieczu tarcze wykonywano w Polsce z drewna i skóry. Używano także skórzanych pochew do mieczy, co potwierdzają materiały wykopaliskowe, przypuszcza się, że i rzędy końskie sporządzano wówczas ze skóry. Mogła ona również służyć za podkład do wyrobu zbroi, skórzanych hełmów z kołnierzem zakrywającym szyję. Rzemieniami łączono części pancerzy a większe skóry służyły za pokrycia namiotów. Tak więc użytkowanie skór miało bar-

dzo szeroki zasięg. Należy tu jeszcze wspomnieć, że skórę wykorzystywano także jako pergamin służący do przepisywania ksiąg i sporządzania dokumentów. Choć nie wiadomo kiedy rozpowszechniła się w Polsce technika wyprawy pergaminniczej, to wiadomo, że w końcu XIV wieku powstaje w Krakowie cech pergaministów. Ze skóry wyrabiano także bębny i inne mniejsze instrumenty muzyczne oraz piłki.

Nie wiadomo, czy w tych samych warsztatach rzemieślniczych, które powstawały w większych miastach, garbowano skóry i szyto obuwie czy odzież lub wyprawiano skórę na rzemienie i szyto z niej uprząż oraz różne pasy czy pochewki. Nie wiadomo również czy osobne grupy rzemieślników szyły odzież, rękawice, mieszki i torby, oporządzenie jeździeckie lub przybory uzupełniające rycerski rynsztunek.

Największe ilości przedmiotów skórzanych znajdowano na wykopaliskach w poważniejszych ośrodkach miejskich jakimi były Wrocław, Opole, Gdańsk, Wolin, Gniezno, czy w późniejszym okresie Warszawa. Świadczą one o szerokim rozwoju polskiego skórnictwa w okresie wczesnego średniowiecza. W każdym razie można od X wieku, przyuważając w niektórych branżach polskiego skórnictwa, obserwować stopniowe kształtowanie się najważniejszych zawodów jak rymarzy, garbarzy, szewców, kuśnierzy.

Rymarstwo należało w średniowieczu do tak zwanej „mocnej grupy” rzemiosł skórzanych. Rymarze zajmowali się zarówno garbowaniem skór, jak wyrabianiem z nich uprząży i pasów, podczas gdy siodlarze tylko wyrobem siodeł. Poza nimi sporadycznie występował olsternicy zajmujący się wyrobem futerałów na pistolety, przytwierdzonych zwykle do siodeł oraz sajdacznicy produkujący sajdaki z wyprawionych już skór. Wszystkie te rzemiosła łączył wspólny użytkownik ich wyrobów, a służyły one do celów transportowych i wojskowych. Z tych specjalności rzemieślniczych w małych miastach najbardziej rozpowszechnieni byli rymarze, ale i oni nie występują zbyt licznie w stosunku do dużego zużycia wszelkiego rodzaju rzemieni i pasów w każdym gospodarstwie. Wieś pokrywała zapotrzebowanie na proste rzemienie we własnym zakresie wyrabiając uprząż czy nawet najprostsze siodła. Najubożsi chłopcy zastępowali rzemienie postronkami. Natomiast w większych miastach pojawia się sporo warsztatów rymarskich i siodlarskich, podczas gdy olsternicy czy sajdacznicy należeli do najrzadziej występujących rzemiosł skórnich.

Siodlarze początkowo robili konkurencję rymarzom wyrabiając także części uprząży. Wcześniej jednak rozgraniczono kompetencje obu cechów. W Poznaniu na przykład rozstrzygnięto ten spór już w 1466 roku pozwalając siodlarzom wyprawiać małe i gorsze rzemienie, podczas gdy rymarze wyrabiali większe rzemienie i całe części uprząży. W samym rymarstwie wyłonili się

też specjaliści. Otóż część mistrzów zaczęła zajmować się wyrobem różnego rodzaju „kalet”. Były to mieszki na pieniądze, sakwy podróżne, sakiewki, pochwy mieczy i noży. Stąd to wywodzi się nazwa rzemiosła — kaletnictwo, wytwarzające dzisiaj różnego rodzaju torby i torebki. Inni mistrzowie zajmujący się wyrobem „miechów” nazywani byli miechownikami. A ten dawny „miech”, to nic innego jak futerał skórzany, duża torba podróżna, trzos na sporą ilość pieniędzy. Miechownicy w swojej pracy zastępowali dzisiejszych tapicerów zajmując się trudną robotą obijania mebli skórą. W 1378 roku istniał już w Gdańsku cech miechowniczy. Podobnie miała się sprawa z siodlarzami i pasiarzami specjalizującymi się w wyrobie siodła oraz różnego rodzaju pasów i pasków.

Warsztaty siodlarskie i rymarskie, nawet w większych miastach nigdy nie były liczne. Samodzielne cechy, rymarski i siodlarski, powstały w 1307 roku we Wrocławiu, w Krakowie rymarski w 1465 roku a siodlarski w 1550 r. W okresie największego rozkwitu rzemiosła, to jest w XVI wieku, w Gdańsku było w sumie kilkanaście warsztatów rymarskich i siodlarskich. W tym czasie w Krakowie istniały 44 warsztaty cechu rymarsko—siodlarsko—paslarsko—kaletniczego. W Poznaniu znajdowały się 32 warsztaty rymarskie i siodlarskie, w Kościanie 19, a w Toruniu około 10. Odrębne cechy obu tych rzemiosł były także we Lwowie, Kaliszu, Pułtusku, Osiecku, Chojnicach czy Wschowie. Nawet w Warszawie, zaopatrującej w uprzęż znaczne ilości przyjezdnych i wojska, liczba warsztatów siodlarskich i rymarskich waha się od kilku do kilkunastu. Rymarze warszawscy należeli jednak do dobrze prosperujących rzemieślników, skupiających się na ulicach Nowego Miasta, zwłaszcza

na tych wiodących ku Wiśle. Zatrudniali po kilku czeladników i dostarczali szlachcie i mieszczaństwu rzemieni oraz całych kompletów upręży, tak oporządzenia jeździeckiego, jak i woźniczego. Znaczna część tych wyrobów jest przeznaczona dla wojska.

Dla zdobycia kwalifikacji mistrza „sztuki rymarskiej” wymagano wykonania upręży dla zaprzęgów roboczych, transportu konnego i pojazdów artyleryjskich, wykonania futerałów, toreb myśliwskich, rękawic, ładownic, pasów do bandeletów itp. Dowodem najwyższego wtajemniczenia sztuki rymarskiej była umiejętność wykonania „kaftana rycerskiego”. Był to rodzaj dużej kamizelki ze skóry losiowej „grubo wyprawianej, gęsto rzemieńcem przesywanej, aby ostrzała pałasza dała należyty odpór. W kaftanie były kieszenie na talary, papiery ważne, bywały też kieszenie sztuką bieglego majstra rymarskiego chytrze ukryte...” Tak więc w miarę upływu czasu rymarstwo stawało się rzemiosłem coraz bardziej uniwersalnym.

Współczesne rymarstwo polskie zajmuje się tak jak dawniej wyrobem i naprawą upręży, siodła, tek, kagańców, smyczy, biczów, pasków, pasów ze skóry itp. Jednak coraz mniej jest fachowców, którzy potrafią wykonać dobre chomąto, lejce, szory, a i surowiec nie zawsze bywa taki sam jak dawniej. O dobrych fachowców zabiegają stadniny koni i kluby jeździeckie. Rozwija się natomiast, podobnie jak kowalstwo artystyczne, rymarstwo odznaczające się w swych wyrobach cechami sztuki. Za przykład można podać, że w 1983 roku na Międzynarodowych Targach Rzemiosła w Monachium Złoty Medal i Bawarską Nagrodę Państwową otrzymał mistrz rymarski z Poznania Jerzy Adamczyk za chomąta angielskie i szory wyjazdowe.

Jest taka wieś

W województwie gdańskim, w malowniczym regionie Kaszub, między taflą jezior a piękną Kalwarią, zwaną Kalwarią Wielewską, położona jest wieś o nazwie Wiele. W tej wsi od 4 maja 1987 roku czynne jest Muzeum Ziemi Zaborskiej oraz Galeria Współczesnej Sztuki Ludowej Kaszub. Wszystko to znajduje się przy pięknym Wielewskim Gminnym Ośrodku Kultury, którego dyrektorem i inspiratorem jest mgr Józef Brzeziński.

Są tu dwie sale dobudowane do budynku GOK-u o zachwycających wnętrzach. W jednej z sal znajdują się zbiory Muzealne Ziemi Zaborskiej, w drugiej zbiory Współczesnej Sztuki Ludowej Kaszub. Zbiory Muzealne są własnością Wojewódzkiego Ośrodka Kultury oraz Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Są również eksponaty z darowizn od osób pochodzących ze wsi, które zadomowiły się w miastach, lecz przechowały przedmioty kultury materialnej Kaszub oraz dary tych, którzy dotychczas na wsi mieszkają. W drugiej sali — Galeria Współczesnej Sztuki Ludowej Kaszub. Z darów członków Gdańskiego Oddziału STL powstała piękna i bogata ekspozycja wystawiennicza, w której reprezentowane są: rzeźba, malarstwo na szkle, haft, plecionka itp. Ze względu na liczne w tym regionie usytuowane ośrodki wypoczynkowe, Galeria Wielewska jest często odwiedzana przez turystów z całej Polski.

Gdański Oddział STL dziękuje Dyrektorowi mgr Józefowi Brzezińskiemu za patronat i opiekę nad Galerią oraz za udostępnienie listy jej ofiarodawców. Są to: Władysław

wa Wiśniewska, Jan Ostrowski, Matylda Bławat, Helena Grulkowska, Jadwiga Hina z Wdzydz Kiszewskich; Władysław Lica z Wdzydz Tucholskich; Jadwiga Kreft, Jadwiga Zaraj, Zofia Okroj z Wejherowa; Monika Hildebrand, Jadwiga Potrykus z Żukowa; Jadwiga Derdowska, Maria Piotrowska, Anna Warsińska z Wiela; Ryszard Bramer z Lubichowa, Danuta Laskowska, Barbara Kanjowska z Sierakowic; Natalia Wójcik, Józefa Izdebska, Henryk Hewelt z Gdyni; Edmund Zieliński z Gdańska, Halina Krajnik z Kościerzyny; Maria Wespa z Tczewa, Jan Szoska ze Starogardu Gdańskiego oraz Klara Szwedowska z Chojnic.

Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Gdańsk oraz Dyrektor GOK-u w Wiele składają serdeczne podziękowanie wszystkim ofiarodawcom i zapraszają ich do dalszej współpracy celem rozpowszechnienia współczesnej sztuki ludowej Kaszub.

**Prezes
Oddziału Gdańskiego STL
Henryk Hewelt**

Tajemnice ciała czyli – lecz się sam

W poprzednich odcinkach, przy omawianiu tradycyjnej medycyny chińskiej raz po raz stawaliśmy wobec nieco kłopotliwej sytuacji, a mianowicie — jak pomóc organizmowi, kiedy ten znajdzie się w stanie wyraźnej nierównowagi. Na zastosowanie zasady — żyj w zgodzie z naturą — jest już za późno. Chińczycy stosowali akupunkturę, czyli nakłuwanie specjalnymi igłami dla zbalansowania energii. Oczywiście może to robić jedynie wytrawny specjalista. Nie jest to wszakże jedyny sposób przywracania równowagi organizmowi czyli zdrowia, są prostsze, możliwe do opanowania przez każdą rozumną i sprawną osobę.

Jak pamiętamy, system tradycyjnej medycyny chińskiej zakłada, że energia życia („Chi”) przepływa od organu do organu przez tzw. „południki”, wzdłuż których zlokalizowane są punkty szczególne, osobliwe, mające połączenie z odpowiednimi narządami. Przez nakłuwanie tychże punktów równoważy się („odblokowuje”) energię przywracając dane organy czy narządy do zdrowia. Otóż inna odmiana akupunktury („Shiatsu”) wywodząca swoją tradycję z Japonii, a nosząca współczesną nazwę — akupresura, posługuje się metodą ucisków palcami i masażu punktów „chińskich” oraz tzw. stref refleksyjnych. Jak twierdzą entuzjaści akupresury, jest ona skuteczniejsza od akupunktury. Ma także tę dodatkową zaletę, że może ją stosować każdy na zasadzie samoleczenia, lub pomocy osobie drugiej. Jest ona szczególnie przydatna dla osób pragnących zachować zdrowie, poprawić samopoczucie oraz dla ludzi z małymi zmianami chorobowymi. Może także wspomagać leczenie farmakologiczne.

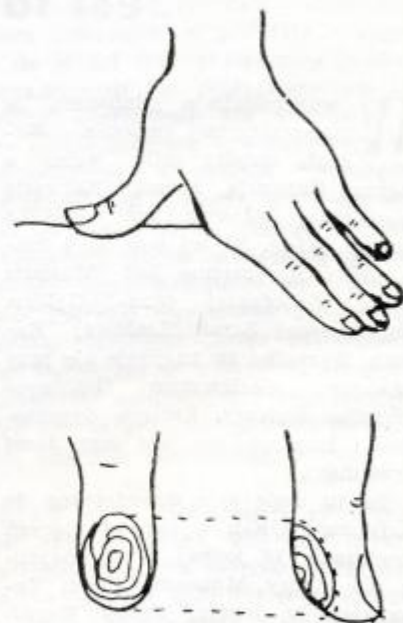
Medycyna naukowa patrzy sceptycznie zarówno na akupunkturę jak i akupresurę. Nie znajduje bowiem fizycznego potwierdzenia tzw. południków, poza ich fragmentami, w których pokrywają się z nerwami, a tym bardziej nie widzi organicznego uzasadnienia tzw. „punktów chińskich”. Skuteczność leczenia akupunkturą, medycyna określa w kategoriach tzw. efektu nieswojonego czyli placebo. W praktyce oznacza to, że lepsze samopoczucie czy poprawa zdrowia następuje głównie na zasadzie sugestii lub aktywnej hipnozy na jawie. Ale medycyna naukowa z podobną rezerwą odnosi się do popularnych u nas „baniek”, które są niczym innym tylko europejską odmianą części akupunktury czy akupresury. Jaki jest koń — każdy widzi — pisano kiedyś, podobnie i tu, mimo braku podstaw naukowych, stawianie baniek skutecznie pomaga w leczeniu niektórych chorób, wie to każdy, kto próbował tej metody. W jaki sposób? To już należy do tajemnic naszego ciała.

Po tych dygresjach wracamy do akupresury. Jak mówią tradycje i pisane przekazy, tą metodą można uzyskać poprawę lub wyleczenie z około 200 chorób. Prócz tego można także usprawnić wiele funkcji naszego organizmu uzyskując lepsze samopoczucie i jakość życia. Ze względu na szczupłość miejsca zajmujemy się tutaj niektórymi tylko sposobami usprawnienia organizmu.

Jak już wspominałem, akupresura polega na ucisku palcami odpowiednich punktów czy stref na naszym ciele. Japońskie ministerstwo zdrowia opisując metodę „Shiatsu” określa ją jako leczenie, w którym za pomocą kciuków i dłoni wywarty

zostaje nacisk na określone strefy w celu usunięcia zaburzeń organizmu, utrzymania lub polepszenia zdrowia a także przyczynienia się do wyleczenia niektórych chorób. „Shiatsu” nie tylko mobilizuje własne siły organizmu ale również pobudza go do zapobiegania chorobom.

Przy zabiegach stosowane są trzy wielkości nacisku: z siłą 5 kg, 7 kg i 9 kg. Nacisk powinien trwać od 2—3 sekund do kilku minut. W niektórych natomiast przypadkach może być dłuższy, nawet do 20—30 mi-



Rys. 1



Rys. 2



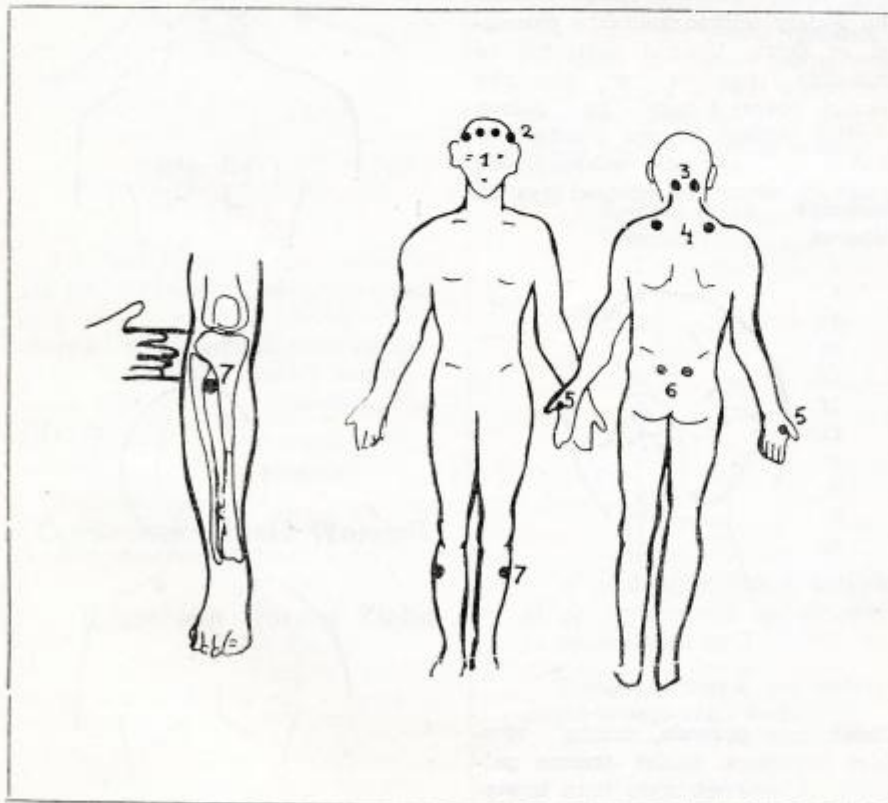
Rys. 3

nut. Od jakości wykonania nacisku zależy skuteczność jego działania.

Nacisk należy wykonywać zawsze czubkiem kciuka pionowo w dół ale tak, by nie dotykać paznokciem skóry (rys. 1). W niektórych przypadkach nacisk wykonuje się trzema palcami (rys. 2) lub całą dłońią (rys. 3). Przy nacisku, przede wszystkim kciukiem, można wykonywać jednocześnie niewielkim ruchem kolistym masaż danego punktu czy strefy. Wówczas należy to miejsce delikatnie posmarować tłustym kremem. Ucisk powinien być na tyle silny, by pojawił się ból.

USUWANIE BÓLU I... PRZEDŁUŻANIE ŻYCIA

Przez ucisk i masowanie przez kilka minut punktów ponumerowanych od 1 do 7 (rys. 4) można zlikwidować odpowiednio ból w okolicy: 1 — czoła i oczu, 2 — skroni, 3 — potylicy, 4 — karku i potylicy, 5 — ręki, głowy, twarzy, zębów, 6 — krzyża, 7 — kończyny dolnej. Szczególnie interesujący jest punkt oznaczony cyfrą 7. Chińczycy nazwali go „Tsu—san—li”. Ucisk i masaż tego punktu przynosi ulgę nie tylko przy bólach mięśni nóg (np. po dłuższym wysiłku) ale także przy bólach układu pokarmowego oraz wynikających z okresu u kobiet. Na

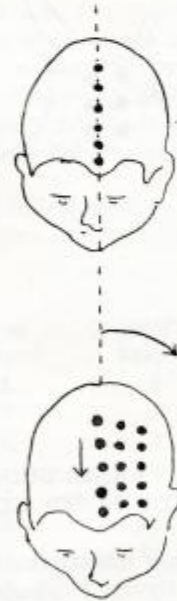


Rys. 4

tym nie koniec. Według tradycyjnej medycyny chińskiej poddawanie tego punktu zabiegom akupunktury zapobiegało chorobom, przedłużało życie i utrzymywało pacjenta w dobrej kondycji. Tradycja głosiła, że kto systematycznie raz w tygodniu przypalał sobie ten punkt (rodzaj akupunktury, tak jak nakłuwanie czy ucisk przy akupresurze) dożywał w wybornym zdrowiu nawet... półtora wieku. Cóż, próbować nie zaszkodzi...

USUWANIE UCZUCIA „CIĘŻKOŚCI” W GŁOWIE

Po lekkim nawet nadużyciu alkoholu, szczególnie połączonym z paleniem papierosów, następnego dnia delikwenta gnębi tzw. kac. Przyczyną jest zastój zużytej krwi w głowie. Tę przykrą dolegliwość łatwo można usunąć pobudzając dopływ świeżej krwi przez zastosowanie nacisku na pokrywę czaszki (rys. 5).



Rys. 5

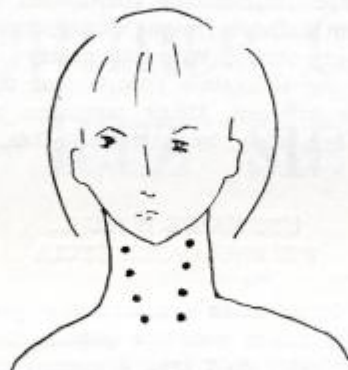
Nacisk „Shiatsu” na głowę pomaga nie tylko przeciw kacowi, ale również może pomóc przeciw sztywnemu karkowi albo ulżyć w uciążliwym zmęczeniu, które osobom siedzącym godzinami przy biurkach odbierają chęć do pracy i zdolności koncentracji. Jeżeli taka osoba po-

święci jeszcze kilka minut czasu, by trzema palcami naciskać sobie na skronie (rys. 6) albo czterema palcami na górną partię karku (rys. 7) a kciukiem na przedłużeniu karku, wówczas wróci jej świeżość i energia.



Rys. 6

Obie serie — prawą i lewą — powtórzyć 3 razy. Kobieta poddająca się często temu zabiegowi, który bardzo łatwo przeprowadzić np. w czasie kąpeli, może nawet znacznie opóźnić siwienie włosów.

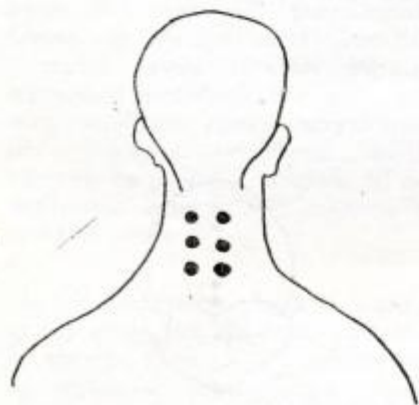


Rys. 8

do skroni i na samą skroń. Gdyby stany zmęczenia nie były usunięte, wówczas należy wywierać nacisk na okolice pomiędzy górnym kątem a środkowym brzegiem łopatek (rys. 12).



Rys. 10



Rys. 7

2. Upiększanie oczu.

Aby utrzymać oczy promienne, czyste i atrakcyjne lub usunąć ból oczu, głowy, „ciężkość” lub „ciśnienie” w głowie, jakie występują przy pisanii, czytaniu lub oglądaniu telewizji, przeprowadza się nacisk czterema palcami 3 razy ruchem skierowanym do góry — pod brwiami, wzdłuż górnego brzegu oczodołu. Należy unikać kontaktu paznokci ze skórą. Uciskać następnie na oczodoły i powieki w kierunku skroni, potem 3 razy ku dołowi wzdłuż dolnego brzegu oczodołu, w końcu — palcami wskazującymi przez 10 sekund na powieki (rys. 9).



Rys. 9

3. Powiększenie biustu.

Najlepszą metodą jest nacisk na gruczoł tarczycy (rys. 8 i 14), na przedłużenie potyliczne (rys. 11), na całą partię ramion (rys. 12) i wresz-

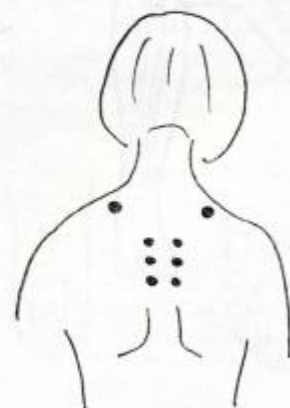


Rys. 11

UTRZYMANIE URODY I ATRAKCYJNOŚCI KOBIETY

1. Utrzymanie młodości skóry, twarzy, figury i włosów.

Nacisk na gruczoły wewnątrzwydzielnicze pozwala zachować ładną skórę a twarz i postać pełną wdzięku, bowiem ten zabieg pobudza produkcję hormonów. Aby to osiągnąć, należy głowę lekko pochylić do przodu i czubkiem lewego kciuka ostrożnie naciskać na cztery lewe punkty szyi wg. rys. 8. Nacisk wywierać 5 razy po 2 sekundy. Następnie uczynić to samo prawym kciukiem po prawej stronie szyi.



Rys. 12

Jeżeli czas pozwala, można również wywierać nacisk trzema palcami na wewnętrznym łuku brwiowym (rys. 10) od zewnętrznego kąta

cie na sam biust (rys. 13), który przez gniotący masaż dłońmi nie tylko się powiększa ale utrzymuje również swój dobry kształt.



Rys. 13



Rys. 14

Przytoczyliśmy tu opis zabiegów nie tyle leczniczych, co poprawiających samopoczucie, przywracających energię. W następnym numerze podamy najprostsze sposoby wspomagania organizmu w leczeniu niektórych chorób.

Opracował: **Piotr Wołowik**

Rysowała: **Dorota Zięba**

Kuracja wzmacniająca i odmładzająca

Poczawszy od obecnego numeru będziemy podawać w tej rubryce niektóre przepisy i sposoby wzmacniania zdrowia i zapobiegania chorobom, oparte na tradycjach medycyny ludowej — czy jak określają inni — naturalnej. Jako pierwszy proponujemy przepis znaleziony w ruinach klasztoru tybetańskiego przez ekspedycję UNESCO w 1971 roku. Pochodzi sprzed 2—3 tys. lat przed naszą erą, został odczytany z tabliczek glinianych. Medykament opiera się na odpowiednio spreparowanym i dawkowanym czosnku.

Czosnek — jako roślina lecznicza znany był od zarania dziejów. Przypisywano mu wiele właściwości leczniczych, m. in. miał chronić przed dżumą, gruźlicą, nadciśnieniem, bezsennością, bólami głowy, zaziębieniem i wieloma innymi dolegliwościami. Dziś rade uleśa wątpliwość, że czosnek jest rzeczywiście niezwykle cenną rośliną leczniczą. Przede wszystkim zawiera życiodajne witaminy (C, A, B, 1B, PP), sole mineralne, wapń, fosfor, siarkę, chlorek, jod, magnez i inne mikroelementy niezbędne organizmowi dla zachowania zdrowia. Ponadto czosnek posiada właściwości bakteriobójcze i grzybobójcze. Niektórzy twierdzą, że hamuje wzrost nowotworów.

Czosnek od dawna stosowany był także do ochrony ziarna i roślin przed szkodnikami. Woda np. zmieszana z rozartym czosnkiem zabija przedziorki już po pierwszym oprysku. Jak widać jest to roślina niezwykle.

Po tych dygresjach wróćmy do zapowiadanego medykamentu. Oczyszcza on organizm ludzki z tłuszczów i osadów wapniowych, zapobiega zawałom, sklerozie, skurczom naczyń krwionośnych, apopleksji, tworzeniu się owrzodzeń, poprawia wzrok, odnawia i odmładza organizm.

A oto sposób przygotowania i używania nalewki. Posiekać drobno 25 dkg czosnku, utrzeć go na miazgę i włożyć do naczynia posiadającego szczelne zamknięcie. Wlać do naczynia z czosnkiem pół litra (500 g.) 95—procentowego spirytusu, zamknąć szczelnie i przechowywać w chłodnym miejscu przez 10 dni. Odcedzić następnie nalewkę przez gazę lub czystą szmatkę i odstawić na 3 dni. Po tym czasie naturalny lek gotowy jest do użycia.

Do kuracji używać każdorazowo 50 g przegotowanej wody o temperaturze pokojowej, do której należy wlewać odpowiednią liczbę kropli nalewki, według podanej niżej tabeli:

Kolejny dzień kuracji:	śniadanie kropel:	obiad kropel:	kolacja kropel:
1	1	2	3
2	4	5	6
3	7	8	9
4	10	11	12
5	13	14	15
6	15	14	13
7	12	11	10
8	9	8	7
9	6	5	4
10	3	2	1
11	25	25	25

W następnych dniach zażywać nadal 3 razy dziennie po 25 kropli, aż do wyczerpania się nalewki — leku. Kurację należy powtórzyć po pięciu latach.

Uwaga! Kuracji nie należy przeprowadzać przed ukończeniem czterdziestego roku życia.

P. W.

KRONIKA

● Sejmik Teatrów Wsi Polskiej, to tradycyjna impreza, która odbywa się pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki. W ub. r. organizatorami sejmiku (IV już z kolei) byli: Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej, Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu, Tarnogrodzki Ośrodek Kultury, Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury oraz Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Impreza odbyła się w Tarnogrodzie, woj. zamojskie w dniach 22—25 października, wzięli w niej udział: Teatr Ludowy „Gronicki” z Milanówki, Amatorski Zespół Teatralny „Strzelno” ze Strzelna, Teatr Ludowy z Ryczówki, zespoły teatralne z Turwi, Wołciechowa, Teatr im. H. Modrzejewskiej, Towarzystwo Miłośników Teatru z Zakopanego oraz Zespół Teatralny „Gdowanie” z Gdowa i Zespół Teatralny „Tarnowiaczy” z Tarnówka.

● Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie były organizatorami wystawy prac „Laureatów Nagrody Artystycznej Młodych im. St. Wyspiańskiego” za rok 1986—1987. Otwarcie nastąpiło 23 października ub. roku w Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Laureatami konkursu zostali: hafciarki z Tucholi: Aleksandra Betyna—Danek, Regina Betyna—Hoffmann, Róża Betyna—Dobrek, Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Cepelia Pilsko” z Żywea, Barbara Walczak—Baniecka—Dziadzio z Zakopanego — malarka na szkle oraz Tadeusz Kacalak — rzeźbiarz z Kutna.

● 18 listopada 1987 roku w Sali Mieszkańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku odbyło się spotkanie twórców ludowych Ziemi Gdańskiej, na którym podsumowano całoroczną działalność w dziedzinie twórczości ludowej oraz wręczono nagrody (w tym Nagrody im. Gul-gowskich).

● Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych z okazji Świąt Bożego Narodzenia zorganizował kiermasz ozdób choinkowych oraz kartek świątecznych z wycinankami o tematyce bożonarodzeniowej. Kiermasz cieszył się dużym powodzeniem. Impreza odbyła się 13 grudnia ub. r. w pomieszczeniach zawsze gościnnego klubu MPIK w Lublinie przy ul. Grażyny 7. Wyroby swoje prezentowali między innymi: Władysława Muras, Helena Półtorak, Marianna Abramiuk, Władysław Klimasara, Helena Kołodziej, Emilia Pudłowska, Władysława Grudzińska.

● Zarząd Centralnego Związku Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” zorganizował ogólnopolską wystawę pokonkursową pt. „Boże Narodzenie w Ludowej Plastyce Zdobniczo—obrzędowej”, którą otwarto 17 grudnia ub. r. w Galerii „Cepelia — Lad” w Warszawie.

● 18 grudnia ub. r. w Krajowym Domu Twórczości Ludowej przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie otwarto wystawę rzeźby łukowskiej.

● 27 grudnia ub. r. w Krasnostawskim Domu Kultury w Krasnostawie odbyły się VIII Spotkania Zespołów Kołędniczych, w których wystąpiły zespoły z Wytyczna, Łukowej, Wincentowa, Goraja. Jury wyróżniło — Chór „Harmonia” i Zespół Muzyki Dawnej „Muzicus” z Łukowej oraz Zespół Kołędniczy z GOK w Goraju.

● W salach pawilonu wystawowego Puławskiego Ośrodka Kultury „Dom Chemika” 4 stycznia br. otwarto wystawę sztuki ludowej.

● 3 stycznia br. w Białej Podlaskiej odbył się IV Wojewódzki Przegląd Zespołów Kołędniczych. Przegląd ten został wyodrębniony z organizowanego od 1977 roku przez Towarzystwo Kultury Teatralnej i Wojewódzki Dom Kultury — Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich. Na spotkaniu zespołów kołędniczych wystąpiło 9 zespołów, spośród których dwa zostały wyróżnione nagrodami: Zespół Teatru Folklorystycznego z Sitnika pra-

cujący pod patronatem Koła Gospodyń Wiejskich oraz Zespół Kołędniczy przy Klubie MPK w Wyczółkach.

● W styczniu 1988 roku mija dwadzieścia lat od chwili założenia Klubu Twórców Ludowych przy Krasnostawskim Domu Kultury. Z tej okazji 24 stycznia br. w sali widowiskowej KDK odbyło się jubileuszowe spotkanie twórców ludowych działających w tymże klubie.

● Muzeum Okręgowe w Białej Podlaskiej, Muzeum Regionalne w Łukowie, Oddziały Białkopodlaski i Siedlecki Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Podlaskie Towarzystwo Społeczno—Kulturalne w Białej Podlaskiej, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łukowskiej są organizatorami konkursu „Sztuka ludowa południowego Podlasia 88”.

● Zasłużony dla kultury polskiej kwartalnik „Polska Sztuka Ludowa” obchodzi 40—lecie działalności. Z okazji jubileuszu w Instytucie Sztuki PAN 19 stycznia odbyło się uroczyste spotkanie.

Także w związku z jubileuszem jury redakcyjne przyznało nagrody za osiągnięcia naukowe i dokumentacyjne twórczości ludowej, oraz ustanowiło coroczne 2 nagrody za najlepsze prace magisterskie z dziedziny sztuki ludowej. Jest to również jubileusz 35—lecia redagowania pisma przez Aleksandra Jackowskiego.

(J. J.)



Odsłonięcie pomnika ślubów w Utenie.
Relacja z pobytu delegacji STL na Litwie na str. 50.

Fot. Sabina Dados

Zaprosili nas:

■ Muzeum Lubelskie w Lublinie — na otwarcie wystawy „Budujemy Nowy Dom” — Człowiek i praca w sztuce realizmu socjalistycznego, w dniu 27 listopada ub. roku, w salach wystawowych Zamku Lubelskiego.

■ Puławski Ośrodek Kultury — na otwarcie wystawy „I Zimowy Salon Malarstwa Intuicyjnego”, w dniu 13 grudnia ub. roku w Biurze Wystaw Artystycznych w Puławach, ul. Wojska Polskiego 4.

■ Towarzystwo im. Marii Konopnickiej w Górach Mokrych — na recital piosenkowski stypendysty Ministra Kultury i Sztuki — Władysława Obarzanka, który odbył się w Teatrze „Stara Prochownia” w Warszawie ul. Boleś 1, 18 grudnia ub. roku. Władysław Obarzank ukończył wydział wokalny średniej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Oprócz działalności artystycznej dużo czasu poświęca pracy społecznej. Uczestniczy w imprezach kulturalnych w Przedborzu i Górach Mokrych, założyciel Koła Ligi Ochrony Przyrody we wsi Góry Mokre, działacz PRON, ZSL, członek OSP.

Literacka mapa Polski

W kwietniu 1987 powstał Krajowy Klub Literacki działający w ramach Ruchu Społeczno-Kulturalnego ZMW „Scena Ludowa”. Zadaniem Klubu jest skupienie, bez względu na wiek i miejsce zamieszkania, ludzi zajmujących się poezją, prozą, pamiętnikarstwem, satyrą, których twórczość jest inspirowana problematyką wsi.

Podstawową formą pracy klubu mają być 3-dniowe seminaria literackie pn. „Literacka mapa Polski”. Organizatorzy (Kraków) oczekują zgłoszeń indywidualnych i propozycji, gdzie można by i trzeba zorganizować takie seminarium w terenie.

Celem każdego spotkania seminaryjnego ma być poznanie środowiska literackiego, które chce nawiązać kontakt z klubem i udzielenie mu w przyszłości pomocy poprzez zaproszenia na warsztaty twórcze i inne imprezy artystyczne organizowane przez Ruch.

M. B.



Jarosław Furgala, *Msza do chleba*, rzeźba w drewnie, Polwica, woj. wrocławskie.

Fot. Leszek Kistelski

Słownik twórców ludowych

KONOPKA CZESŁAWA, ur. 16.04.1925 r. w Tatarach k/Kadzidła, woj. ostrołęckie, zamieszkuje obecnie w Ostrołęce. Uprawia haft, tkactwo i koronkarstwo plastykę obrzędową i zdobniczą (wycinanki, wypieki z ciasta, palmy, bukiety, pisanek). W działalności artystycznej opiera się na tradycyjnych wzorach regionu Puszczy Zielonej, które twórczo rozwija i wzbogaca, przez co prace jej wykazują duży indywidualizm przy równoczesnym zachowaniu piękna i autentyzmu. Należy do najwybitniejszych twórczyni ludowych. Brała udział w ponad 40 konkursach i wystawach krajowych a także zagranicznych (m.in. Wielka Brytania, Szwajcaria, USA, Japonia). Uzyskała wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń, m.in. Medal X-lecia PRL (1955), Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966), Nagroda Państwowa III stopnia (1971), Nagroda im. Oskara Kolberga (1976). Jest laureatką nagród Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Związku „Cepelia”. Pełni funkcję prezesa Zarządu Oddziału Kurpiowskiego STL od chwili jego powstania. 1988 r.

A.S.

GAJEWSKI JAN ur. w 1899 r., zam. Urzędów-Zakościele woj. lubelskie. Jest najstarszym przedstawicielem znanego w całym kraju ośrodka garncarskiego w Urzędowie. Z garncarstwem związany jest od dzieciństwa. Wypiecał się w wyrobie figurek ceramicznych: swiątków, kropielniczek, szopek, ptaszków gwizdających i, najbardziej charakterystycznych dla autora, okaryn. Pokrywa je typową dla Urzędowa — zieloną glazurą. Jego wyroby, wysoko cenione przez znawców sztuki ludowej znajdują się w zbiorach muzeów w kraju. Jan Gajewski jest laureatem wielu nagród i wyróżnień uzyskanych w konkursach m.in. „Sztuka ludowa Lubelszczyzny XXV-lecia”, „Rolnik i jego praca”, „Twórczość ludowa dla dzieci” a także posiada tytuł Mistrza Rzemiosła Artystycznego. Prace swoje chętnie prezentuje na targach sztuki ludowej w Kazimierzu, Krakowie, Warszawie i w innych miejscowościach. Umiejętności warsztatowe przekazał wielu młodym następcom. W roku 1986 za całokształt działalności twórczej i społecznej został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

1988 r.

B.W.

TROCIUK JANINA, ur. 1932 r., zam. Wiryki Wola, woj. chełmskie, kontynuatorka tradycji tkackich na terenie dawnego powiatu włodawskiego. Umiejętności tkania nauczyła się od matki. Stosuje tradycyjne dla regionu wzornictwo i technikę. Oprócz pasiaków, kraciaków, tkanin przetykanych, wielonicielnicowych, o wzorach geometrycznych, roślinnych i zwierzęcych, jako jedna z ostatnich tkaczek potrafi wykonywać „perebory” — ornament przetykany na płótnie przypominający haft. Uczestniczyła wielokrotnie w konkursach sztuki ludowej zdobywając nagrody i wyróżnienia (m.in. I nagroda w konkursie na sztukę ludową Lubelszczyzny w 25-lecie PRL). Wystawiała swe prace w Chełmie, Lublinie, Warszawie oraz na Węgrzech. Chętnie uczestniczy w ogólnopolskich targach sztuki ludowej. Współpracuje z „Cepelią”, dla której opracowała wiele interesujących wzorów. Jest długoletnim członkiem STL.

1988 r.

A.S.

JULIAN SMUGA, ur. 25 XII 1912 r. w Brudzewie, woj. kieleckie, gdzie mieszka do dzisiaj pracując we własnym gospodarstwie rolnym. Pierwsze publikacje wierszy Juliana Smugi przypadają na 1956 r. W latach 70-tych współpracuje z Polskim Radiem w „Kiermaszu pod Kogutkiem” i „Radiowym klubie rolnika”. Utwory Smugi wchodziły ponadto w skład takich antologii poezji ludowej jak: „Wiersze proste jak życie”, „Wieś Tworząca” oraz do „Antologii współczesnej poezji ludowej” Jana Szczawieja. W Wydawnictwie Lubelskim drukuje się indywidualny tomik poetycki pt. „Oj, ludzie, ludziska”. W 1986 r. Julian Smuga otrzymał nagrodę artystyczną im. J. Pocka. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi oraz wieloma odznaczeniami resortu rolnictwa. Z publikacji znane są przede wszystkim wiersze satyryczne Smugi. Niemniej interesujące są wiersze liryczne, choć te stanowią niewielką część dorobku literackiego poety.

1987-11-02

A.Cz.

Spis treści

PUBLICYSTYKA

- Jerzy Bartmiński: **Folklor w Ameryce** — 1
Maria Brzezińska: **Lulzie z krwi i drewna** — 3
Krystyna Widerman: **Rymarstwo (Ginące zawody)** — 52
Piotr Wołowik: **Tajemnice ciała czyli — lecz się sam**
(Medycyna ludowa) — 54
Rozstrzygnięcie Konkursu im. Stanisława Buczyńskiego — 10

FELIETON

- Twórca goły, ale wesół...** — 12

POLEMIKI

- Wsi już nie ma...** — 13

- TRYBUNA POETYCKA** — Zdzisław Cmoch — 14

STYL MA 20 LAT — 15

- Stanisław Weremczuk: **Kto zerwał jabłko?** — 16
Bronisław Pietrak: **Sprawozdanie z działalności Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych za lata 1966—67 i do chwili obecnej** — 20

- Włodzimierz Chećko: **To nasz wspólny obowiązek** — 22

- Przypominając członków — założycieli STL** — 23

- 20 lat STL — liczby i fakty** — 26

PROZA

- Czesław Maj: **Gawędy** — 28

- Józefa Zajac: **Jak się Kaeper od śmierci wymigol** — 32

WIERSZE

- Melania Burzyńska, Józef Chojnacki, Stanisław Derendarz, Marian Karczmarczyk, Władysław Koczot, Jan Król, Piotr Krzykański, Władysław Kuchta, Walenty Kunysz, Zygmunt Kupisz, Józef Małek, Jan Marczyński, Jan Nadolny, Antoni Pieper, Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Władysław Rutkowski, Władysław Sitkowski, Józef Skura, Grzegorz Szewczyk, Febronia Wójcikowa
Kazimiera Sekulowa: **Od iskierki do kaganka** — 30

SZKICE I OPRACOWANIA

- Wanda Pomianowska: **Musi pozostać po nas znak...** — 33
Donat Niewiadomski: **Idziemy, Ludu, z pieśnią jutra hardą...**

- Wizja ojczyzny w międzywojennej liroyce chłopskiej** — 37

- Wojciech Lysiak: **Współczesna ustna twórczość ludowa** — 39

- Maria Brzezińska: **Malarstwa nie uczyłem się nigdy...** — 42

- Anna Bartosz: **Współczesna plastyka ludowa województwa tarnowskiego** — 44

- CZYTELNICY PISZA** — 46

RECENZJE

- Alojzy Leszek Gzella: **Antologia wierszy kaszubskich** — 48

ZE ŚWIATA

- Anna Wiśniewska: **To oni też mają skansen?!** — 49

- Barbara Waksmundzka: **U litewskich przyjaciół** — 50

INFORMACJE

- Henryk Hewelt: **Jest taka wieś** — 53

- Literacka mapa Polski** — 59

- KURACJA WZMACNIAJĄCA I ODMŁADZAJĄCA** — 57

- KRONIKA** — 58

- ZAPROSILI NAS** — 58

- SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH** — 59



Galeria Sztuki Ludowej ZG STL (20-112
Lublin, ul. Grodzka 14) oferuje do sprzedaży
wysyłkowej za zaliczeniem pocztowym:

● Antologię współczesnej poezji ludowej
„Ojczyzna”. Cena 400 zł.

● Kwartalnik «Twórczość Ludowa»
numery: 1/86; 1, 2, 3, 4/87.

Cena 80 zł za egzemplarz.

Twórczość Ludowa

Cena egz. — 80 zł, prenumerata półroczna — 160 zł, roczna 320 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

KDTL-LUBLIN
Biblioteka
Cz. 15.

